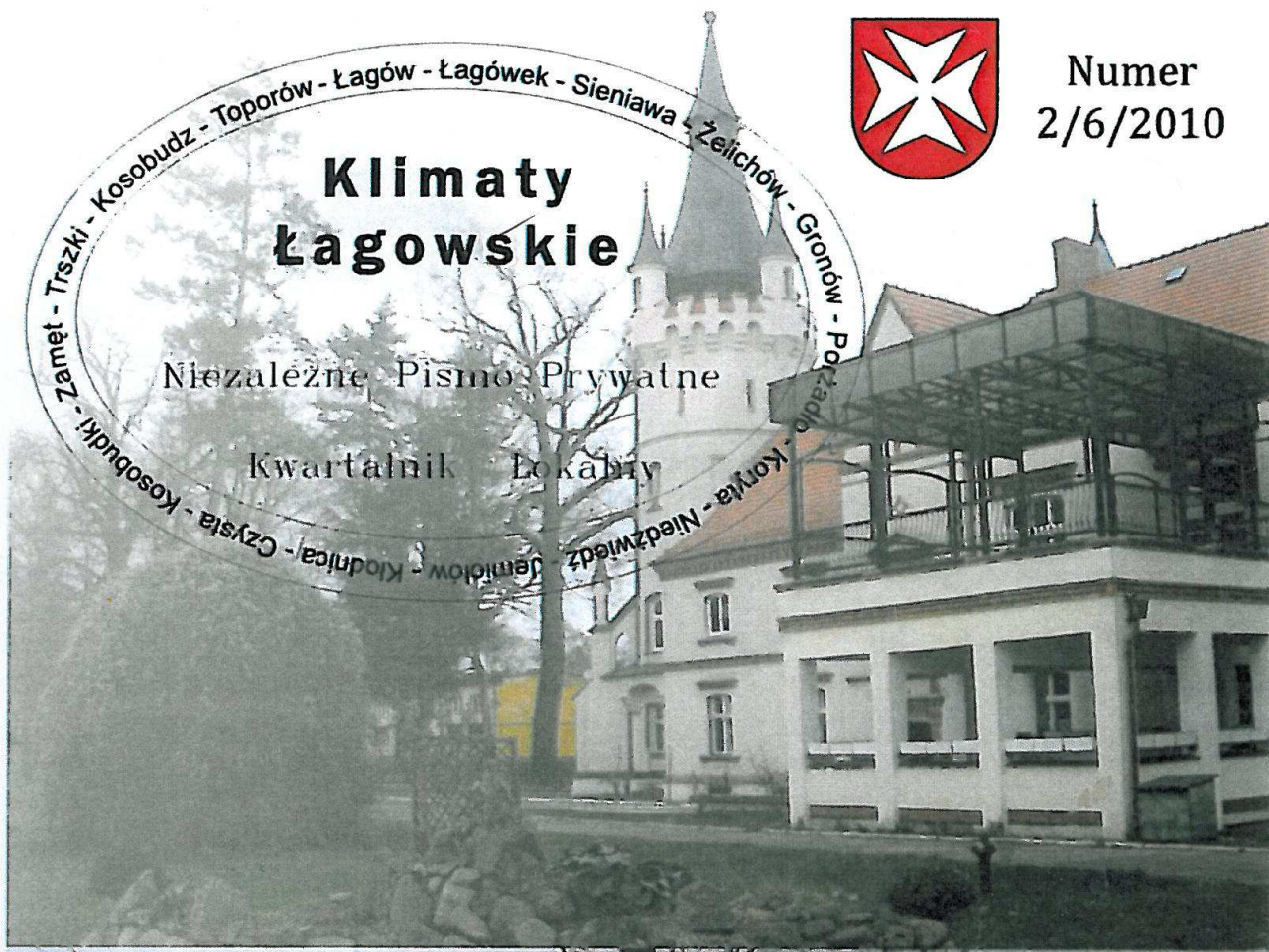


Pałac Manteuffla w Toporowie (Pałac Mysliwski), obecnie Dom Pomocy Społecznej dla dzieci z upośledzeniem umysłowym.



Projekt okładki wykonała Marcelina Bocheńska, studentka Politologii na Uniwersytecie Zielonogórskim. Pomysł i materiały do okładki zebrał Ryszard Bryl.

Spis treści Nr 2/6/2010

1) Po słowie wstępnym w 2010 roku	2
2) Harmonogram imprez Łagów 2010	3
3) Region z bliskiej i dalszej okolicy – Toporów dawniej i dziś.....	4
- kościół w Niedźwiedziu	4
- Skarb z Toporowa – podań do publikacji M.Wojecki.....	6
4) Pałac w Toporowie – Pałac Manteuffla... i co jeszcze w PRL	10
5) Nasza szkoła – Nasza Klasa – Sulechów LP wspomnienia Sulechowian	14
- Das Züllichauer Gymnasium und seine Traditionsstätte – Lothar Meisßner – C.H Schablack	
Sulechowskie Gimnazjum i miejsca kontynuujące jego tradycję.....	14
6) Luftkurort Łagów w j.polskim i j. niemieckim	18
7) Ostatnia akcja WOŚP – 18 lat – nadal bez Łagowa – R. Bryl.....	21
8) Takie jest Lubuskie – przedruk, Dodatek specjalny Lubuskie	23
9) Zabytek czeka na remont przedruk „Dzień za dniem”	23
10) Krew zawsze domaga się prawdy	24
11) Wspomnienie łagowskie i nie tylko – Niemcy z Łagowa – R. Bryl	26
- Erster besuch in der alter Heimat (HB) – H. Sommer.....	26
12) Teksty sprzed lat – o Łagowie różnie – z dawnej prasy – R. Bryl	33
13) Pojezierze łagowskie.....	37
14) Wycieczka rowerowa Zielona Góra - Łagów - M. Wojewski	39
15) Rozmowa z Panią Bronisławą Horodko z Sieniawy – R. Bryl	52
16) Co nam się nie udało. Komunikaty	56

Po słowie wstępnym w 2010 roku

Jak dotychczas będziemy pisać i fotografować w okolicy, jak dotychczas będziemy pokazywać w kolejnych numerach Klimatów Łagowskich pod ogólnym tytułem „Brzydko – ładnie w naszej gminie” – to co jest sygnałem od czytelników i to co sami zobaczymy w terenie.

Pod głośzonym hasłem klimatów – Przeszłość – Teraźniejszość – Przyszłość pokazywać będziemy to, co było i co przybywa, dotrzemy do materiałów nowych, do tematów, które trzeba opisywać, poruszać publicznie, przypominać i utrwalać lokalnie.

Będziemy rozmawiać, przypominać sobie i innym, że dobre jest dobrym, a złe, błędne musi być pokazane, opisane, poddane krytyce. To nie będzie, no nie może być tendencyjne, złośliwe, itp. pojmowane pisanie lokalne, ale będzie pokazywane jak było, jak jest, jak może być.

W tym numerze pokazujemy już dla przykładu to, co można było poprawić, zadbać, sprzedać lepiej, nie dopuścić do dewastacji, sprzedane kontrolować, szukać, inwestować, posprzątać...

Już w tym numerze „KŁ” będziemy dołączać i pokazywać 1-2 załączniki – teksty sprzed lat nawet 30-tu, ze zbiorów R.B. – „KŁ”. Materiały te, zbierane okazjonalnie, z różnej prasy, tak lokalnej, jak i centralnie wydawanej – ogólnokrajowej, choćby „GL”, Nadodrza, Życia Warszawy, pochodzą od różnych autorów, którym chciało się chcieć być w terenie i drążyć po dziennikarsku tematy.

Z przeglądu tych materiałów prasowych wynika, że na Ziemi Lubuskiej była Perła, Kurort, i zakładano różne zadania do realizacji – głośzono i nie zrobiono, odstąpiono lub nawet zniszczono kawałek dawnego starego Łagowa. Fakt, w czasach PRL – u, to i owo, czy centralnie zarządzając, czy lokalnie decydując wykonywano – psuto, wyburzano, budowano lub poprawiano – niekiedy zawodowo bezmyślnie i nieudolnie.

To wtedy m.in. w latach 1975-76 w Zielonej Górze w WRN rojono sobie planistycznie, duży rozmach rozbudowy Łagowa (na obrzeżach), tworząc kurort leczniczo – sanatoryjny na 2 500 łózek (to ile by musiało być nowej, fachowej obsługi, budownictwa?) To wtedy byłby już zamach na Perłę – dobrze, że do tego nie doszło, nie w tym miejscu, nie w takich założeniach. Pojawiłaby się jakaś wielka i nudna przymusowo wielka płyta (brr), brak lokalnego smaku, zanieczyszczenia – ale byliby dyrektorzy obiektów! Ale zdarzyło się inaczej – lokalnie upadły pomysły i to co było lokalne – PGR-y, GS-y, PKP, tartak, tak, co było z subwencji państwa, tak działo się bliżej i dalej w Polsce. Zniknęły w Łagowie miejsca pracy w masarni, piekarni, rozlewni wód gazowanych domach FWP i inne. Aby pamiętać, drukujemy fakty prasowe

Ryszard Bryl

Harmonogram Imprez



Łagów 2010

1. 01.01 Powitanie Nowego Roku - zabawa na placu przy restauracji "Pod lipami"
2. 09.01 „Zamkowe Kolędowanie” - wspólne śpiewanie kolęd, jasełka
3. 12.01 Koncert Filharmonii Zielonogórskiej
4. 14.02 Wieczór Poezji Romantycznej
5. 18-29.02 Ferie zimowe - warsztaty twórcze
6. 06.03 "Między Nami Kobietami" - babskie pogaduchy przy herbatce
7. 09.04 Gminny Konkurs Recytatorski
8. 17.04 Spotkanie autorskie p.Jorg
9. 01.05 Rajd Rowerowy - „Zwiedzanie Kopalni Sieniawa”
10. 02-03.05 Koncerty u Joannitów -m.in. Big Band Holandia, Marek Paško
11. 28.05 IV Międzynarodowy Festiwal Muzyki u Joannitów - Koncert Inauguracyjny
12. 29-30.05 Konkurs Sygnalistów
13. 05.06 "Bieg Łagowskiego Lata"
14. 06.06 Rajd Pieszy - „Dolina Pliszki”
15. 08.06 „Łagowskie Forum Sztuk Wszelakich” - małe formy artystyczne
16. 12-13.06 XII Międzynarodowy Festiwal Jednoczącej się Europy, „Abyśmy Byli Jedno”
17. 18.06 Muzyka u Joannitów
18. 19.06 "Święto Młodości"
19. 20-27.06 Międzynarodowy Festiwal Filmowy
20. 20.06 Koncert Filharmonii Zielonogórskiej
21. 27.06 Zawody Drwali w Niedźwiedziu
22. 1.07-31.08 Letnia Galeria Fantazja „Galeria Pod Maglem”
- zajęcia plastyczne - Alla Trofimenkova Herrmann
23. 01-04.07 XV FESTIWAL "Rock, Blues & Motocykle", m.in."Kasa Chorych",
Paweł Kukiz i Piersi, MOSCOW CITY BALLET (Balszoi) z Moskwy
24. 09.07 Muzyka u Jannitów
25. 10.07 Zabawa Taneczna- „Jak za dawnych lat”
26. 11.07 Rajd Rowerowy - „Bukowiec i Kamień Pokutny” w Wielowsi
27. 15.07 Koncert „Chopin Odwiedza Lubuskie”
28. 17-18.07 Letnie Kino objazdowe
29. 18.07 Wyścig MTB
30. 18.07 Przygoda z Operetką
31. 24.07 Zabawa taneczna - "Jak za dawnych lat"
32. 30.07 Muzyka u Joannitów
33. 31.07 Festyn w Kosobudzu
34. 01.08 Obchody 40-lecia Klubu Sportowego „Brunatni” Sieniawa
35. 07-08.08 „Jarmark Joannitów” – impreza plenerowa, turnieje rycerskie, tańce dworskie
36. 08.08 Rajd Rowerowy - MRU „Bunkry”
37. 14.08 Piknik Country - Gładek Brothers Band
38. 15.08 Muzyka u Joannitów
39. 21.08 Koncert - Blues & rock, Hip-Hop & Funk Grupa Operacyjna
40. 27.08 Muzyka u Joannitów - Koncert finałowy
41. 28.08 Dożynki Gminne
42. 28.08 Ogłoszenie wyników konkursu na "Najładniejszą zagrodę" - wystawa fotograficzna
43. 05-10.10 Międzynarodowy Dziecięcy Festiwal Folkloru
44. 12.09 Rajd Rowerowy - Toporów, Bucze, Żelechów, Łagów
45. 03-17.10 Warsztaty Jesienne - malarstwo i rysunek
46. 17.10 "Dzień Seniora"
47. 11.11 Święto Niepodległości
48. 19-31.12 Jarmark Świąteczny
49. 19.12 Wigilia dla samotnych - Jarmark Świąteczny
50. 31.12 Sylwester „Pod gwiazdami”



KWARTALNIK LOKALNY

**Klimaty
Łagowskie**

**Program może ulec zmianie*

Region z bliskiej i dalszej okolicy – Toporów dawniej i dziś cz. I

Niedźwiedź

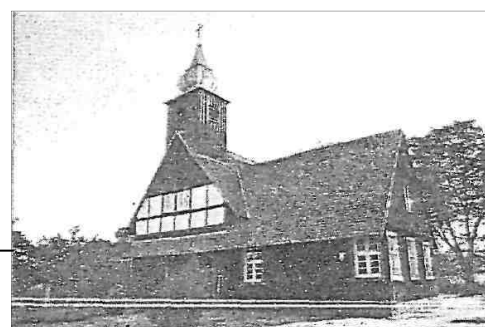
Kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Niedźwiedziu gm. Łagów, pow. świebodziński

Niewielka wieś Niedźwiedź położona jest przy lokalnej drodze prowadzącej z Toporowa do Pożrzań. Na skraju wsi, na lekkim wyniesieniu wzniesiono niewielki kościół. Teren przykościelny wygradzono drewnianym płotem.

Miejscowość Niedźwiedź istniała już w okresie średniowiecza. Niewiele jest jednak informacji na temat jej losów, zapewne ze względu na położenie na uboczu, z dala od ważnych szlaków handlowych. Ze źródeł można wnioskować, że kościół w Niedźwiedziu istniał już w XV w. Przesłanki te mówią również o majątku rycerskim. Pierwszymi odnotowanymi właścicielami wsi byli przedstawiciele rodu von Schlichting, wywodzących się z Saksonii, lecz od czasów średniowiecznych osiadłych na Śląsku i w Wielkopolsce. Zasobna rodzina czyniła liczne fundacje między innymi dla kościoła w Świebodzinie, jeszcze na początku XVI w, gdy probostwo sprawował Jan Schade z Niedźwiedzia. Z nastaniem reformacji Schlichtingowie przejęli nową naukę a wraz z nimi cała społeczność wiejska. Zmiany nastąpiły w 1654 r., kiedy to zarządzeniem cesarskim kościół przywrócono katolikom. Pastor Martin Roggius opuścił wieś a kościół w Niedźwiedziu stał się filią parafii katolickiej w Mostkach.



Kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny
w Niedźwiedziu

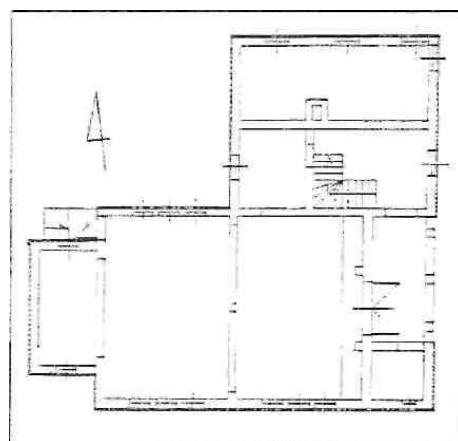


Kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny
w Niedźwiedziu. Widok na fasadę

Wówczas to właścicielem dóbr w Niedźwiedziu była rodzina von Lossow. Pozostali przy protestantyzmie mieszkańcy wsi chodzili na nabożeństwa do kościoła w miejscowości Stok. Ze względu na nikłe zainteresowanie katolicyzmem, bo przewagę w Niedźwiedziu stanowili protestanci, budynek stopniowo popadał w ruinę. Akcje rekateolizacyjne nie przynosiły rezultatów. W XVIII w. kościół rozebrano. Po roku 1740 Niedźwiedź przypisano parafii luterańskiej w Gryżynie. Na początku XIX w. w Niedźwiedziu wzniesiono kościół protestancki, który w następnych latach znacznie przekształcono, W owym czasie

we wsi działała także szkoła protestancka. W 1850 r. całość feudalnych majątków, będących do tej pory w różnych rękach, scalił Carl Rissmann. Od 1853 r. Niedźwiedź ponownie miał kilku właścicieli. Na początku XX w. dziedzicem był von Kunów. W 1930 r. wzniesiono obecny kościół, prawdopodobnie w wykorzystaniu wcześniejszej budowli. Wieś liczyła wówczas około 300 mieszkańców, z czego zdecydowaną większość stanowili luteranie. Wzniesiony w konstrukcji szkieletowej z wypełnieniem ceglanym kościół założony jest na planie prostokąta z czterobocznym prezbiterium od zachodu (jest nieorientowany), z dużą przybudówką od południa mieszczącą zakrystię i schody na strych. Rozczłonkowaną bryłę kościoła nakrywają dachy dwuspadowe o silnie wysuniętym okapie. Dach nad częścią prezbiterialną jest nieco niższy niż nad korpusem. Dach przybudówki wzbogacono wystawką i kominem. Nad całością dominuje posadowiona w kalenicy wieża, zwieńczona baniastym hełmem z iglicą. Elewacje kościoła w większości wtórnie oszalowane. Wschodnią, frontową elewację kościoła zakomponowano asymetrycznie. W części południowej wprowadzono podcień wsparty na trzech profilowanych słupach. Całość zwieńczono trójkątnym szczytem częściowo pozostawionym z wyeksponowaną konstrukcją szkieletową. Na osi wprowadzono dwa otwory okienne umieszczone po obu stronach środkowego słupa konstrukcji. Górną partię szczytu odeskowano w jodełkę. Odeskowaną elewację południowo-zachodnią zakomponowano jako siedmioosiową prowadząc zgrupowane po trzy okna o wykroju ostrołukowym oraz jedno niewielkie prostokątne okno w skrajnej południowej osi elewacji. Elewację północno-zachodnią tworzą ściana korpusu nawowego, przesłonięta ścianą obecnego prezbiterium, oraz znacznie wycofana ściana przybudówki. Elewacje prezbiterium i nawy pełne. Po stronie północnej wprowadzono wejście do kościoła poprzedzone schodami. W elewacji przybudówki wprowadzono jedno prostokątne okno tuż pod okapem dachu. Elewację północno-wschodnią tworzą ściany korpusu nawowego oraz przybudówki. W elewację nawy przeproto grupą trzech analogicznych do strony przeciwnej okien. Szczytową elewację przybudówki zakomponowano symetrycznie wprowadzając w przyziemiu dwa prostokątne okna a w szczycie jedno, mniejsze, umieszczone na osi. Odeskowane elewacje wieży przeproto prostokątnymi prześwitami przesłoniętymi poziomymi drewnianymi żaluzjami. Do wnętrza kościoła prowadzi szerokie wejście umieszczone pod podcieniem w części południowej. Niewielką salową budowlę nakryto pozornym sklepieniem przesłoniętym deskowaniem.

O powojennych losach budowli wiemy niewiele. 15 sierpnia 1945 r. poświęcono ją jako kościół filialny parafii w Toporowie. Wnętrze przystosowano do potrzeb liturgii posoborowej. Po wojnie położono odeskowanie na zewnątrz kościoła i częściowo we wnętrzu. W roku 1993 przeprowadzono remont dachu.



Kościół w Niedźwiedziu. Rzut przyziemia

SKARB Z TOPOROWA, GM. ŁAGÓW. OBIEG GROSZY PRASKICH NA POGRANICZU BRANDENBURSKO-ŚLĄSKIM

(Niniejszy tekst stanowi skrót monografii skarbu z Toporowa, przeznaczonej do odrębnej publikacji)

Skarb został odkryty wiosną 1990 roku podczas zakładania kanalizacji, w parku przypałacowym we wsi Toporów. Informacja o tym znalezisku dotarła do Muzeum Lubuskiego im. J. Dekerta w Gorzowie Wlkp. (wówczas Muzeum Okręgowe) drogą pośrednią rok później. Prace zabezpieczające polegały na wykupywaniu monet rozproszonych przez uczestników odkrycia.

Kompletowanie depozytu doprowadziło do pozyskania przez gorzowskie Muzeum 41 monet, ale zespół liczył co najmniej 60 sztuk. U jednej z oferentek, oprócz zakupionych egzemplarzy, autor widział jeszcze 10 sztuk przeznaczonych do sprzedaży za granicą (perswazje w celu ich nabycia przez Muzeum w Gorzowie Wlkp. okazały się nieskuteczne). Ponadto małżeństwo z Gorzowa Wlkp., które przyniosło monetę ze skarbu toporowskiego do identyfikacji, oświadczyło, że kilka takich samych ma w domu (nie dotrzymali obietnicy udostępnienia pozostałych sztuk oraz udzielenia dokładniejszych informacji o odkryciu).

Prace nad rekonstruowaniem skarbu, przy wydatnej pomocy mgr. Stanisława Sinkowskiego z Działu Archeologicznego gorzowskiego Muzeum, trwały ponad pół roku. Pozwoliły one także ustalić, że depozyt miał charakter groszowy, nie zawierał monet innego nominału i innej proveniencji niż czeska. Jednakże nie udało się skontaktować z bezpośrednimi uczestnikami odkrycia, którymi byli najemni robotnicy. Stąd poza informacją że skarb odkryto w parku przypałacowym, nic nie wiadomo na temat zabezpieczenia monet i faktycznej wielkości znaleziska.

Grosze praskie z Toporowa wybite zostały pod stemplami dwóch królów czeskich z rodu luksemburskiego: 17 egz. należy do Karola I (1346-1378), 24 egz. do Wacława IV (1378-1419). Dla chronologii skarbu ważne jest wydatowanie emisji Wacława IV. Długie panowanie i immobilizacja stempli nie ułatwiają tego zadania. Starano się je wykonać, przeprowadzając analizę metrologiczną (wagową) oraz analizę ikonograficzną stempli.

Przeciętna waga groszy Wacława IV ze skarbu toporowskiego wynosi 2,715 g, co pozwala przyjąć, że zostały wybite po reformie z roku 1384, polegającej na redukcji wagowej. Reforma ta pociągnęła za sobą zmianę rachuby grosza praskiego z 12 denarów na 14 halerzy. Przeciętną wagę groszy Wacława IV z Toporowa porównać można z przeciętnymi wagami groszy tegoż króla, np. ze skarbów z Dmosina k. Łodzi (2,776 g), Mstowa k. Częstochowy (2,725 g), czy czeskich z depozytów z Kosmonosów (2,743 g) i Uherców (2,708 g).

Natomiast przeciętna waga groszy Karola I z Toporowa wynosi 2,697 g i jest jeszcze niższa niż Wacława IV z tego samego znaleziska. Wynikać to może z faktu, że zdecydowaną przewagę mają w naszym znalezisku emisje — według systematyki S. Veselego i V. Pinty - najmłodsze, bite w latach siedemdziesiątych XIV wieku. Nie tłumaczy to jednak niekorzystnej wagi emisji wcześniejszego władcy wobec późniejszego. Badacze polscy, J. Kisielewski i J. Piniński, tłumaczą to zjawisko, obserwowane w wielu skarbach groszowych, wyławianiem przez ludność cięższych sztuk. Emisje Karola I, jako wcześniejsze, przebywały dłużej w obiegu od emisji następnego władcy, co umożliwiałoby zrównanie wagowe poprzez taką selekcję (*saigeroivanie*). Upatrują oni zatem w depozytach groszowych odzwierciedlenie działania prawa Kopernika-Greshama.

Klasyfikację typologiczną, groszy Wacława IV przeprowadził S. Vesely. Większość egzemplarzy z zespołu toporowskiego nie da się jednoznacznie przypisać do określonych typów ze względu na słabą czytelność ich stempli. Niemniej, przewagę mają typy IIA i IIB, wybite, według Veselego, po reformie z 1384 roku, ale przed reformą z roku 1407. Ważną wskazówką chronologiczną jest brak najmłodszego typu III, datowanego na lata 1407-1419; tej najpóźniejszej emisji brak zresztą w depozytach ze Śląska i Brandenburgii, a tylko akcydentalnie pojawia się ona na ziemiach ówczesnego Królestwa Polskiego (skarb z Plesów), choć jest pospolita w znaleziskach na terenie Czech.

Pewne światło na czas ukrycia skarbu z Toporowa rzuca proporcja pomiędzy emisjami Karola I i Wacława IV, która wynosi 41,5% do 58,5%. Przewaga liczebna groszy drugiego władcy nie jest zatem tak jednoznaczna, jak w znaleziskach datowanych na początek XV wieku, np. w skarbie z Bieli i Kamiennej.

Biorąc pod uwagę przytoczone powyżej fakty z zakresu typologii, metrologii oraz procentowego udziału groszy Wacława IV, orientacyjną datę zdeponowania zespołu z Toporowa wyznaczyć można na okres po 1390 roku.

Skarb z Toporowa ma cechy typowe dla zespołów śląskich. Składa się wyłącznie z groszy praskich. Nie zawiera domieszek innych emisji, zwłaszcza o niższym nominale. Pomimo braku lepiej udokumentowanych, analogicznych znalezisk z północno-zachodnich peryferii Śląska (Dolnego), odrębna sfera wyłącznego deponowania groszy da się i tu wyróżnić. Podobne cechy do zespołu toporowskiego mógł mieć zespół z okolic Zielonej Góry, z którego odnotowano 1 grosz Wacława II (1278-1305), 3 grosze Karola I i 1 grosz Wacława IV. Jeszcze mniej wiadomości mamy o znaleziskach ze Szprotawy, Szczepanowa k. Szprotawy czy Żar, ale wyłączna zawartość w nich groszy praskich wydaje się nie budzić większych zastrzeżeń. Analogie do znaleziska toporowskiego stanowią trzy skarby z nieodległego dolnołużyckiego Gubina, ale podobnie, jak przytoczone zespoły dolnośląskie, odnotowane zostały bez specyfikacji emisji i władców czeskich.

Na terenach Nowej Marchii skarby zawierające same grosze praskie są znacznie rzadsze. We Frankfurcie nad Odrą znaleziono w nieokreślonych okolicznościach 4 grosze. W Reczu ujawniono w ostatnich latach 10 groszy Waclawa IV, znane mi wprawdzie z autopsji, ale wszelkie inne dane pozostają niewiadome. Nie ma jednak pewności, że oba te zespoły faktycznie miały wyłącznie groszowy skład.

W Brandenburgii, na zachód od Odry (Marchia Środkowa) jestem w sta-I nie wymienić trzy depozyty groszy praskich. Z Brandenbura pochodzą dwa takie znaleziska, przy czym skarb dokładniej opisany zawierał 80 egzemplarzy, z czego rozpoznano 1 grosz Karola I i 71 groszy Waclawa IV. W Cossenblatt k. Beeskow znaleziono ok. 2 000 groszy praskich, złożonych z emisji Karola I i Waclawa IV. Wspomnieć można skarb z Netzen k. Lehnin {Kr. Zauch-Belzig), złożony z ok. 1 200 groszy, w którym były grosze praskie Karola I i Waclawa IV oraz grosze miśnieńskie. Formę groszową miała część depozytu z nowomarchijskiego Myśliborza, datowanego na lata ok. 1425-1430. W wielkim skarbie liczącym ok. 20 000 monet, z których spisano 11 431 sztuk, jedno z dwóch naczyń zawierało wyselekcjonowane grosze Karola I (33 egz.) i Waclawa IV (849 egz.) oraz 1 grosz miśnieński Baltazara (1349-1406); drugie naczynie zawierało drobną monetę, głównie denarową, w tym najwięcej tzw. *Vinkenaugen* proveniencji zachodniopomorskiej, meklemburskiej i brandenburskiej.

Zwarte znaleziska groszy praskich z Brandenburgii są najdalej na północ wysuniętymi skarbami tego typu w obrębie cesarstwa. Granica Brandenburgii i Pomorza Zachodniego stanowiła praktycznie również północną granicę obiegu groszy praskich. Wprawdzie są one notowane w rękopiśmiennych źródłach pomorskich od 1344 roku, ale w obiegu nie odegrały już znaczniejszej roli.

Skarby złożone wyłącznie z groszy praskich nie są zjawiskiem charakterystycznym wyłącznie dla Śląska, choć występują tu najintensywniej. W znacznej liczbie znane są oczywiście z samych Czech i Moraw. Często odnajduje się je również na terenie Małopolski i Wielkopolski.

Na obszarze Ziemi Torzyskiej (*Land Sternberg*) i Nowej Marchii występują również takie skarby, w których grosze praskie stanowią tylko domieszkę. Skład groszowo-denarowy miał zespół z Gajca k. Rzepina (po 1324 r.), zawierający nieokreśloną ale dużą liczbę groszy praskich Waclawa II (1278-1305) i Jana Luksemburskiego (1310-1346). Skarb ze Strzelec Krajeńskich (po ok. 1410 r.) złożony z ponad 2 500 pomorskich *Vinkenaugen*, miał w swym składzie również 8 groszy praskich Waclawa IV. Ćwiartka grosza Waclawa IV wystąpiła w skarbie denarowo-wittenowym w Choszczynie (po 1455 r.). (O skarbie z Myśliborza mówiliśmy wcześniej). Z pogranicza śląsko-marchijskiego pochodzi skarb z Nowej Wioski k. Lubrzy, o chronologii — jak można przypuszczać — podobnej do znaleziska z Toporowa. Przynajmniej do roku 1939 przechowywany był on w Markisches Museum w Berlinie, z którego A. Suhle odnotował 700 g (czyli ok. 200 sztuk) nieokreślonych dokładniej groszy praskich

i miśnieńskich. Poza tym do zespołu należały 4 złote guldeny (dukaty) węgierskie Zygmunta (1387-1437).

Grosze praskie na Śląsku i w Brandenburskiej pojawiają się ponownie w skarbach nowożytnych, co związane było ze wznowieniem ich emisji po przerwie spowodowanej wojnami husyckimi. Depozyty zawierające min. grosze praskie Władysława II (1471-1516) i Ferdynanda I (1526-1564) ujawniono w Gorzowie Wlkp. (po 1624 r.) i Krośnie Odrzańskim (po 1683 r.).

Grosze praskie liczone były powszechnie na kopy (*sexagena, Schock*). W Polsce rachuba na 60 groszy pojawiła się dopiero w drugiej połowie XIV i wieku; wcześniej liczenie odbywało się na grzywnę 48-groszową.

Waluta czeska przez długie lata była w Europie środkowej pieniądzem; obiegowym. Emitowana była w latach 1300-1547, z przerwą w okresie wojen i husyckich. Zachowywała przez cały czas taki sam wygląd stempli, na których-ważniejsze zmiany sprowadzały się do imienia władcy i umieszczania daty; rocznej w czasach nowożytnych. Grosze praskie ulegały wprawdzie deprecjacji, ale znacznie wolniej niż inny pieniądz srebrny niższego nominału. W nich rozliczano większe transakcje. Stanowiły miernik wartości miejscowych monet, o czym mówią dość liczne zapiski dokumentalne o transakcjach wyliczonych w groszach praskich, ale o wypłacie przeprowadzanej w innym, gorszym pieniądzu miejscowym. Wtenczas zachodziła konieczność uskuteczniania opłat wyrównawczych do groszy, tzw. adžio (*additiones*), aby zbilansować ich wartość z krajową monetą o gorszej próbie. Liczne depozyty czysto groszowe świadczą o pełnieniu przez pieniądz czeski funkcji tezauryzacyjnych.

* *Skarb z Toporowa w pewnym stopniu wypełnia lukę w stanie średniowiecznych źródeł numizmatycznych z pogranicza Śląska (księstwo głogowskie) i Marchii Brandenburskiej. Na pogranicze to docierały grosze wszystkich władców czeskich, od Wacława II (1278-1305) do Wacława IV (1378-1419), a także i późniejszych. Depozyt toporowski, podobnie jak wszystkie inne skarby śląskie, brandenburskie i polskie (tu z jednym wyjątkiem), nie zawiera już groszy Wacława IV najmłodszego typu. Ukryty został najprawdopodobniej po 1390 roku.*

Literatura

R, Gródecki, *Pojawienie się groszy czeskich w Polsce*, „Wiadomości Numizmatyczno-Archeologiczne” 18, 1936-1937, s. 76-87.

R. Kiersnowski, *Pradzieje grosza*, Warszawa 1975.

R. Kiersnowski, *Wielka reforma monetarna XIII-XIV w.*, cz. 1, Warszawa 1969.

J. Kisielewski, *Stady działania prawa Kopernika-Greshama w metrologii groszy praskich, ze znalezisk odkrytych w Polsce*, „Wiadomości Numizmatyczne” 15, 1971, s. 65-77.

S. Kubiak (przy współudziale B. Paszkiewicza), *Znaleziska monet z lat 1146-1500 z terenu Polski. Inwentarz*, Poznań 1998.

Podał do publ. M. Wojecki

PAŁAC W TOPOROWIE – PAŁAC Manteuffla... I CO JESZCZE W PRL

(tłumaczenie z jęz. niem. Anna Łukaszewicz)

Denkmale sind unverwechselbare Wahrzeichen unserer Städte und Dörfer - verraten uns viel über deren künstlerischen Anspruch und kulturellen Wohlstand. Denkmale sind aber auch Lesezeichen der Geschichte. Viele verbrannte der Krieg. Andere stürzte politisch diktiertem Zeitgeist vom Sockel. Zu den schönen Beispielen polnischer Pflege deutscher Denkmale zählen auch:

SCHLOSS UND KIRCHE IN TOPPER (TOPORÓW)

Hanns von Zobeltitz - der Schriftsteller aus Spiegelberg - hat Topper ein literarisches Denkmal gesetzt mit seinem Roman „Der Alte auf Topper“. Bereits 1558 wurde Gut Topper vom Kanzler des Johanniter-Ordens zu Sonnenburg an Christoph von Zobeltitz (später nannte sich das Geschlecht Zobeltitz) für 4.500 Thlr. verkauft.

Anteile an Topper sollen - nach dem „Landbuch der Mark Brandenburg“ - auch Carl Reißmann und die Familie Knobelsdorff besessen haben. „Im Dorfe mit 684 Einwohnern ist viel Verkehr, der an



Fotos (4): Karl-Heinz Schneider

städtisches Leben erinnert; es sind hier Fleischer, Bäcker, Maurer und Zimmerleute, Schuhmacher, selbst 3 Materialwaren- und andere Händler“, überliefert das „Landbuch“.

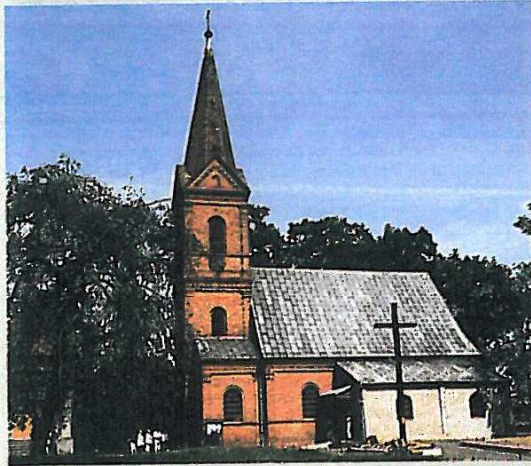
Später dann - 1872 - erwarb das Gut Topper der Feldmarschall Edwin von Manteuffel. Doch das Glück derer von Manteuffel währte nicht all-

zulange. Schulden - Offiziers- oder sogenannte Ehrensulden - veranlaßten Kaiser Wilhelm II. den Manteuffel's das Dotationsgut zu entziehen.

Seit 1885 - so heißt es 1921 über die „Kunstdenkmäler der Provinz Brandenburg - Kreis Crossen“ - „ist es im Besitz von Bürgerlichen“. Zunächst hatte es Gutsbesitzer Robert Müller erworben - von 1913 bis 1945 war es im Besitz von Martin Lutze.

Dank polnischer Restauration und aufwendiger Innenausbauten zeigt sich heute das viertürmige Schloß Topper als Heim für behinderte Kinder in bester baulicher Verfassung.

Karl-Heinz Schneider ■



Letzte stumme Zeugen eines großen Adelsgeschlechts auf Topper: die Grabsteine des Job Edwin Bernhard und Rochus Freiherr von Manteuffel sowie der Marie Freiin von Manteuffel - nahezu verwaist ist heute der kleine Friedhof neben der alten Kirche - unlesbar verwittert weitere Grabsteine

Denkmale
zwischen
Oder
und Warthe

Zabytki są swoistymi symbolami naszych miast i wsi – mówią nam wiele o ich artystycznych możliwościach oraz kulturalnym dobrobycie. Zabytki są także zakładką historyczną. Wiele spłonęło w czasie wojny. Inne zniszczone zostały przez politycznie dyktowanego ducha czasu. Do najlepszych przykładów konserwacji niemieckich zabytków zalicza się także:

ZAMEK I KOŚCIÓŁ W TOPOROWIE

Hanns von Zobeltitz – pisarz z Pożrządła swoją powieścią „Starzec z Toporowa” stworzył wsi Toporów pomnik literacki. Już w roku 1558 kanclerz zakonu Joannitów w Słońsku sprzedał majątek Toporów Christophowi von Zobeltitz (później zwano ród Zobeltitz) za 4.500 talarów.

Zgodnie z danymi w „Księdze Marchii Brandenburskiej” udziały w Toporowie posiadał również Carl Reimann i rodzina Knobelsdorff. „We wsi z 684 mieszkańcami jest duży ruch, który przypomina



Fotos (4): Karl-Heinz Schneider

miejskie życie; są tu rzeźnicy, piekarze, murarze i

cieśle, szewcy, samych handlarzy materiałami jest 3 i wielu innych”, informuje „Księga”.

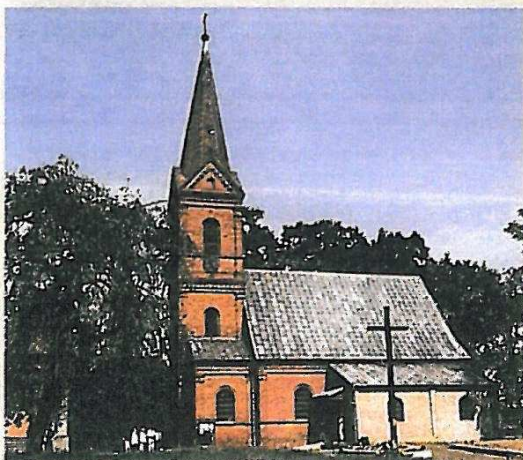
Później – w roku 1872 – majątek Toporów kupił feldmarszałek Edwin von Manteuffel. Jednak szczęście tych z rodziny von Manteuffel nie trwało zbyt długo. Długi - ofi-

cerskie albo tak zwane długi honorowe – skłoniły cesarza Wilhelma II do odebrania majątku rodzinie Manteuffel.

Od 1885r. – jak napisano w 1921r. o „Pomnikach sztuki prowincji Brandenburg – okręg Krosno” – Toporów „jest w posiadaniu mieszczan”. Najpierw został on nabyty przez właściciela majątku ziemskiego Roberta Müllera – od 1913 do 1945r. był on w posiadaniu Martina Lutze.

Dzięki odrestaurowaniu przez Polaków i kosztownym rozbudowom wnętrza czterowieżowy zamek Toporów w najwspanialszej konstrukcyjnej kondycji służy jako dom opieki dla niepełnosprawnych dzieci.

Karl-Heinz Schneider ■



Ostatni milczący świadkowie dużego rodu szlacheckiego Toporowa: nagrobki Joba Edwina Bernharda i Rochusa Freiherra von Manteuffel jak również Marii Frein von Manteuffel – mały cmentarz przy kościele jest dziś prawie opustoszały – inne zwiędzały groby nieczytelne

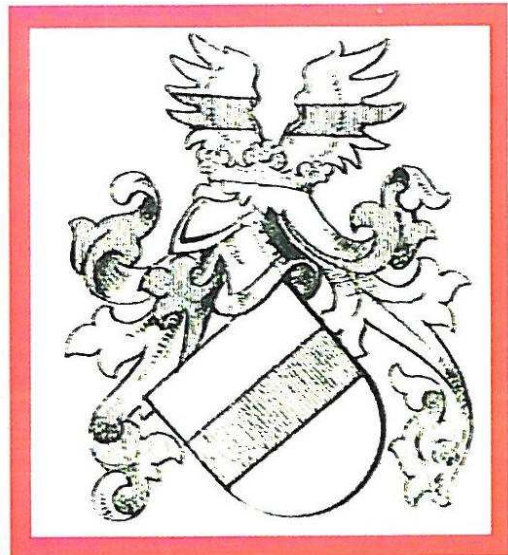
Zabytki między Odrą a Wartą

Märkischer Adel

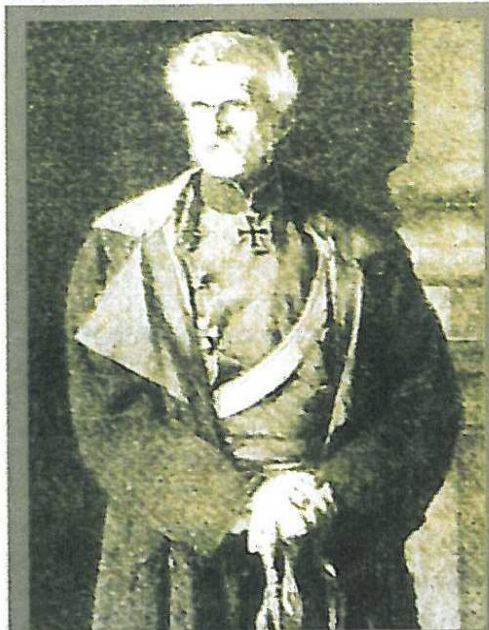
Unsere Neumark - das war nicht nur märkische Heide und märkischer Sand. Die Neumark - das war auch ihr Adel mit den alten Herrenhäusern, den gräflichen Landräten und selbst Bischöfen, den hoch zu Roß daher galoppierenden Rittmeistern, aber auch hart zupackenden Landwirten, stillen Akademikern und großzügigen Mäzenen.

Achtung und Ansehen im Sternberger Land genoß auch das Manteuffel-Geschlecht - urkundlich erwähnt seit 1287 und seit dem 14. Jahrhundert mit Zweigen vertreten in Sachsen und Schweden. Preußen verdankte dem kursächsischen Zweig der Manteuffels im 19. Jahrhundert gleich drei bedeutende Staatsmänner: Otto Theodor v. Manteuffel - Ministerpräsident von 1850-1858; dessen Bruder Karl Otto von Manteuffel - Landwirtschaftsminister von 1854-1858 und schließlich deren hier abgebildeten Vetter Edwin Hans Karl von Manteuffel.

In die Neumark gelangte der Generalfeldmarschall - er war übrigens auch Domherr zu Merseburg - erst recht spät: nur 13 Jahre vor seinem Tode erwarb er das alte Rittergut Topper, das sich zuvor auch im Besitz der Familien „von Kobelsdorff“ und „von Zabeltitz“ befand. Kurz nach seinem Tode entzog Kaiser Wilhelm I. Topper der Familie von Manteuffel....



Die rechts oben abgebildete stilisierte Ur-Form des Manteuffel-Wappens wandelte sich durch nachfolgende Generationen und Zweige ständig. Zudem wurde es jeweils unterschiedlich beschrieben. Das Wappen der „Topper-Manteuffel“ - bis 1989 noch in der dotigen gußeisernen Grabumzäunung erhalten - krönten zwei goldene Büffelhörner, zwischen denen eine Rose schwebt. ▶



Die obige Abbildung wurde entnommen: „Crossener Heimatgrüße“ - 3. Juni 1993



Rochus Edwin Freiherr v. Manteuffel - geb. am 24. Febr. 1809 u. gest. am 17. Juni 1885 - einst Herr auf Topper - diente seinem König als General-Feld-

marschall u. Generaladjutant sowie dem späteren Kaiser als Statthalter in Elsaß-Lothringen - so verrät es die noch heute erhaltene Grabplatte - hier im Foto ganz

links abgebildet - in Topper - dem heutigen Toporów. Auch die anderen Familiengräber sind im Schutz und Schatten der Kirche noch erhalten.

Szlachta Nowej Marchii

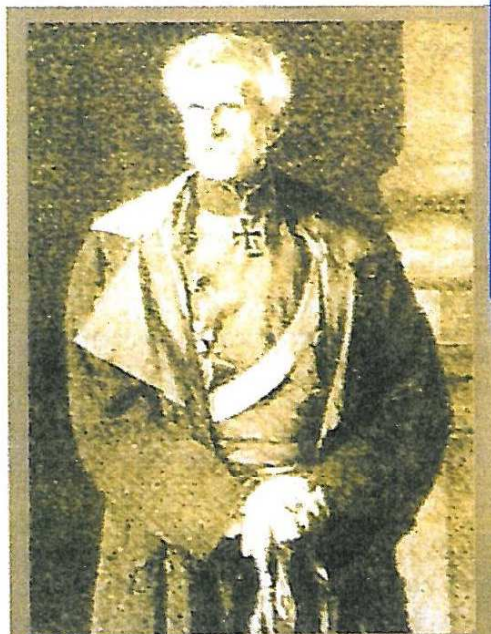
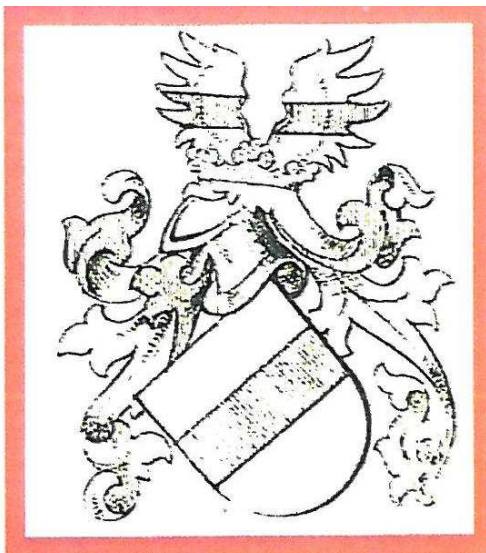
Nasza Nowa Marchia – to był nie tylko step marchijski i marchijski piasek. Nowa Marchia – to była także jej szlachta ze starymi szlacheckimi domami, z hrabiowskimi starostami i samymi biskupami, to także jeżdżący wierzchami rotmistrzowie, ale również ciężko pracujący rolnicy, spokojni akademicy i hojni mecenasi.

Szacunkiem i poważaniem na Ziemi Torzymskiej cieszył się również ród Manteuffel – wspominany w dokumentach od 1287 roku a od XIV wieku poprzez gałęzie reprezentowany w Saksonii i Szwecji. Prusy zawdzięczają saksońskiej linii Manteuffel w XIX wieku trzech ważnych mężów stanu, są to: Otto Theodor v. Manteuffel – premier w latach 1850-1858, jego brat Karl Otto von Manteuffel – minister rolnictwa w latach 1854-1858 i przedstawiony poniżej ich kuzyn Edwin Hans Karl von Manteuffel.

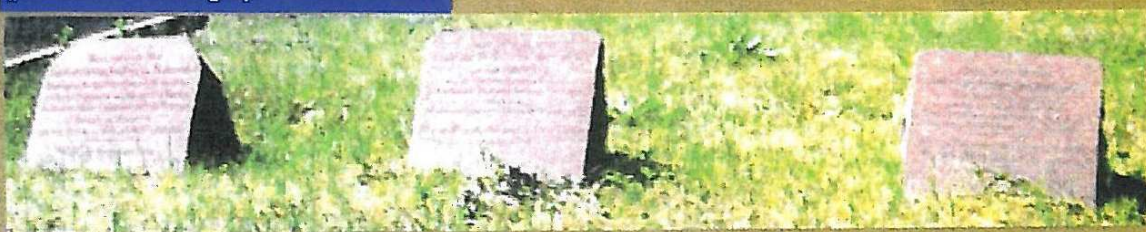
Generalny feldmarszałek – był on poza tym kanonikiem w Merseburgu – dotarł do Nowej Marchii stosunkowo późno: jedynie 13 lat przed śmiercią zakupił dobra rycerskie, jakimi był Toporów,

który wcześniej był również w posiadaniu rodzin „von Kobelsdorf” i „von Zabelitz”. W krótkim czasie po jego śmierci cesarz Wilhelm I odebrał Toporów rodzinie von Manteuffel...

Przedstawiona po prawej stylizowana pierwotna forma herbu rodu Manteuffel ciągle zmieniana była przez pokolenia i linie. Każdorazowo herb opisywany był w inny sposób. Herb rodziny Manteuffel z Toporowa – zachowany do 1898 roku na tamtejszym żeliwnym ogrodzeniu nagrobka – uwieczniony dwoma złotymi bawolimi rogami, między którymi unosi się róża.



Powyższa ilustracja pochodzi z: „Crossener Heimatgrüße” - 3 czerw. 1993



Rochus Edwin Freiherr v. Manteuffel – ur. 24 lut. 1809 r., zm. 17 czerw. 1885 – dawniej władca Toporowa – służył swojemu królowi jako generalny feldmarszałek i

generalny adiutant jak również późniejszemu cesarzowi jako namiestnik w Alzacji-Lotaryngii – tak podaje zachowana do dziś płyta nagrobkowa –

przedstawiona na powyższym zdjęciu po lewej – w dzisiejszym Toporowie. Pod osłoną kościoła i w jego cieniu zachowane są również inne nagrobki rodzinne.

NASZA SZKOŁA – NASZA KLASA SULECHÓW LP – WSPOMNIENIA SULECHOWIAN



HEIMATGESCHICHTLICHE BLÄTTER für den Kreis Züllichau-Schwiebus

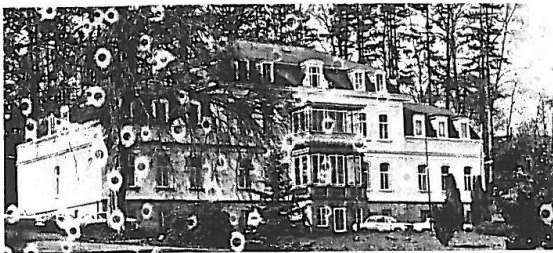
Erscheinen in zwangloser Folge für den früheren Kurier Züllichau-Schwiebus
Nr. 11 / 1978

Wir empfehlen, diese Blätter zu sammeln,
da diese Aufsätze in keiner anderen Zeitschrift erscheinen.

Das Züllichauer Gymnasium und seine Traditionsstätte

Vom 16. - 18. Juni 1978 feiert die Christophorus-Schule in Oberuff bei Fritzlar ihr 25jähriges Bestehen. Mancher wird sich fragen, was soll dieser Hinweis in unseren Heimatnachrichten und was haben wir Ostdeutschen mit dieser Schule in Hessen zu tun? Die Antwort lautet: Eine ganze Menge.

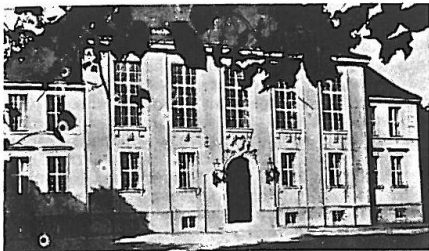
Die Oberuff-Schule und das dazugehörige Jugenddorf – in Züllichau sagten wir Alumnat – hat es nämlich übernommen, die Tradition des über 250 Jahre alten Pädagogiums und Waisenhauses zu wahren, nach dem die in ganz Ostdeutschland bekannte Schule an Polen gefallen ist. Die Verbindung Züllichau-Oberuff ist keine zufällige Ge-



Christophorus-Schule Oberuff

knüpft wurde sie vom irrwitzigen verstorbenen Vizepräsidenten des Christlichen Jugenddorfwerkes Deutschlands (CJD), Professor Dr. Friedrich Müller, der eine zeitlang als Assessor am Züllichauer Gymnasium gewirkt hatte. Prof. Müller öffnete vor 14 Jahren der nach einer Heimstatt in der Fremde suchenden Vereinigung der Ehemaligen des Züllichauer Pädagogiums das Tor zur Oberuff-Schule, die zum christlichen Jugenddorfwerk gehört. Dort treffen sich die Ehemaligen jährlich einmal, dort gibt es ein Züllichauer Stübchen, in dem Dokumente und Erinnerungsstücke aufbewahrt werden; dort wird die Tradition noch auf andere vielfältige Weise gepflegt: Lichtbildervorträge vor Schülern über Züllichau; ehemalige Züllichauer haben Sitz und Stimme im Kuratorium der Schule; in der Kirche finden gemeinsame Gottesdienste statt, wobei ein Züllichauer Pfarrer predigt; am Schloß – dem Mittelpunkt des Schulkomplexes – befindet sich ein Bronze-Gedenkschild, entworfen vom Züllichauer Bildhauer Bronisch; Kinder von ehemaligen Züllichauern besuchen die Oberuff-Schule; die Ehemaligen stifteten Geld für technische Geräte und Musikinstrumente; auf dem Friedhof in Oberuff ruht der letzte Direktor aus der Gründerfamilie Steinbart-Hanow, Dr. Rudolf Hanow.

Die Verbindungen zeigen sich aber nicht nur in äußeren Dingen. Sie wurzeln letztlich im Pietismus, dem preußischen und dem schwäbischen, basieren auf der Gemeinsamkeit christlichen Verständnisses, des Denkens und des Handelns. An dieser Stelle müssen wir nun einen Griff in die Geschichte der beiden pädagogischen Werke tun.



Gymnasium Züllichau

Ein Sohn des Züllichauer Nadlermeisters Sigmund Steinbart war Anfang des 18. Jahrhunderts Schüler der Franckeschen Stiftung in Halle/Saale. Bei einem Besuch des Sohnes erhielt der Vater einen so tiefen Eindruck von dem großen Werk Franckes, daß er sich zu einer ähnlichen Gründung entschloß. In einer Sammelbüchse für Waisen an seinem Haus fand der Nadlermeister eines Tages 20 Taler. Diese Summe wurde das

Grundkapital für seine Stiftung, die am 12. 7. 1719 von König Friedrich Wilhelm I. genehmigt wurde und sehr bald durch großzügige Spenden (Freifrau von Derfflinger) ein ungeahntes Aufblühen erlebte. Große Vermächtnisse (Hauptmann v. Waldow), zu denen Rittergüter mit ausgedehnten Wäldungen gehörten, gaben der Stiftung lange Zeit die wirtschaftliche Grundlage. Viele Waisen und Halbwaisen erhielten hierdurch Freiplätze in Heim und Schule. Die Anstalt bekam im Jahre 1765 die Bezeichnung „Königliches Pädagogium“. 1881 wurde das neue Alumnatsgebäude für 100 Schüler mit Lehrerwohnungen errichtet und 1911 das moderne Klassengebäude. Die letzten Direktoren waren Dr. Rudolf Hanow, Dr. Arthur Krause, Oberstudienrat Stobbe (kommis-sarisch) und Dr. Weber.

Zu den Schülern gehörten u.a. mehrere Prinzen Carolath, Prinz Bernhard zur Lippe-Biesterfeld, zwei Enkel des Reichspräsidenten Ebert und eine große Anzahl von Künstlern und Gelehrten, wie der Berliner Nervenarzt Prof. Lähr, der Berliner Justizsenator Prof. Dr. Jürgen Baumann, der Theologe und Arzt Dr. Dr. Eberhard Grossmann, der Bildhauer Paul Bronisch und der Kirchenmusiker Max Driscoll, der Meister des Orgelspiels und Freund Albert Schweitzers. Zu erwähnen auch eine Reihe von hohen Offizieren: die Generale Schultz v. Choltitz, Weyer und Admiral Saalwächter. Das im wesentlichen humanistische Bildungsangebot für ihre Kinder nutzten viele Eltern aus Schwiebus, Unruhstadt, Bomst, Skampe, Klemzig, Langmeil, Schönborn, Clath, Krummendorf, Kay usw. Es lebten hier die Söhne (nach dem ersten Weltkrieg auch Töchter) des Adels mit denen aus anderen Schichten und un- und mittelten Waisenkindern in bester Kameradschaft, die heute noch die „Vereinigung der Ehemaligen“ zusammenhält.

Die Geschichte des Christlichen Jugenddorfwerkes hingegen hat erst vor 30 Jahren auf dem zerstörten Stuttgarter Hauptbahnhof begonnen. Dort sammelte damals der schwäbische Pfarrer Arnold Dörnenmann (jetzt Präsident des CJD) die streunenden Flüchtlingskinder und Kriegs-waisen ein, brachte sie auf Schloss Kaltenstein im Kreis Ludwigsburg und schuf ihnen dort ein neues Heim. Das Schloß wurde „Stamm-jugenddorf“ CJD. Und von hier aus wuchs es zum heute größten privaten Ausbildungswerk in der Bundesrepublik. Ziel der 100 Einrichtungen mit über 2000 Mitarbeitern ist es, junge Menschen schulisch oder beruflich zu fördern.

Das CJD ist äußerst vielgestaltig. Neben Häusern mit Berufsvorbereitungslehrgängen und den fünf Jugenddorf-Christophorus-schulen, die zum Abitur führen, gibt es vielfältige Bildungsinstitutionen. In ihnen kümmert man sich u.a. um behinderte Kinder, Gastarbeiter- und Spätaussiedlerkinder; an der Christophorus-schule Obersalzberg u.B. erhalten Nachwuchs-Spitzen-Sportler des Deutschen Stiverbandes Unterricht. In Oberuff wird zur 25-Jahrfeier ein Legastheniker-Haus eingeweiht.

Seite um Seite könnten mit der kurzen und der jahrhundertalten Geschichte der beiden Schulen gefüllt werden. Und es ist immer wieder einbeglückendes Erleben, wenn die beiden freundschaftlichen Strömungen, das Alte und das Neue, zusammengeführt werden, wie z.B. im vergangenen Jahr, als die „Ehemaligen“ den ältesten noch lebenden Lehrer



ihres Gymnasiums, Dr. Gerhard Hanow, zu seinem 90. Geburtstag in einer Feierstunde in der Aula der Oberuff-Schule ehrten. Der junge Oberuff-Schulchor sang für ihn das alte Züllichauer Abitur-Abschiedslied von Hoffman v. Fallersleben (vertont von Mendelssohn-Bartholdy) „Nun zu guter letzt...“. Nach über 40 Jahren hörten es die ehemaligen Züllichauer wieder zum ersten Male.

Lothar Meißner

Sulechowskie Gimnazjum i miejsca kontynuujące jego tradycje

Od 16-18 czerwca 1978 r. świętuje swoje 25-lecie założenia Szkoła Krzysztofa (Christofa) w Oberurff Fritzlar.

Niektórzy stawiać będą pytania – jaki związek ma ta wiadomość z naszym czasopismem i co mają Niemcy wschodni wspólnego z tą szkołą w Hessen?

Odpowiedź jest prosta. Bardzo wiele.

Po przejściu terenów niemieckich przez Polskę w 1945 r., Szkoła i Wioska Młodzieżowa w Oberurff postanowiła kontynuować przeszło 250-letnią tradycję Sulechowskiego Pedagogium i Sierocińca.

Związek Sulechowa i Oberurff nie jest przypadkowy. W kontynuacji tego połączenia zasłużył się, niedawno zmarły vice prezydent (KMN) prof. dr Friedrich Müller, który przez dłuższy czas był zatrudniony w dawnym Królewskim Pedagogium w Sulechowie. To on zdecydował, że tradycje Sulechowskiego Gimnazjum kontynuować będzie szkoła w Oberurff. Tutaj, co roku spotykają się dawni uczniowie i absolwenci Sulechowskiego Pedagogium, tutaj znajduje się pokój, w którym przechowywane są dokumenty i pamiątki.



W tym miejscu podejmowane są różne formy pielęgnowania tradycji, wyświetlanie przeźroczy o Sulechowie, udział dawnych sulechowskich uczniów w radzie Szkoły, prawo zabierania głosu doradczego i możliwość gromadzenia się w swojej siedzibie, w miejscowym kościele wspólne msze św. odprawia sulechowski pastor. Na terenie szkoły znajduje się tablica pamiątkowa z brązu zaprojektowana przez sulechowskiego rzeźbiarza Bronischa. Dzieci dawnych Sulechowian uczestniczą w tej szkole, w nauce. Dawni absolwenci Sulechowskiego Gimnazjum ufundowali

sprzęt techniczny i instrumenty muzyczne, a na cmentarzu w Oberrurff spoczywają zwłoki ostatniego dyrektora z rodziny Steinbart-Hanow doktora Rudolfa Hanow.

Łączność tych dwóch szkół widać nie tylko na zewnątrz – korzenie tego pietyzmu leżą głęboko w historii Niemiec, i bazują na wspólnocie chrześcijańskiego myślenia i działania. W tym miejscu należy uczynić krok w historię tych dwóch pedagogicznych zakładów.

Syn sulechowskiego krawca Zygmunta Stemberta był z początkiem XVIII wieku uczniem Fundacji Frankońskiej w Halle/Saale.

Podczas odwiedzin syna, ojciec był oczarowany opowiadaniem syna o wielkiej frankońskiej uczelni tak, że postanowił założyć taką szkołę. W skarbonce dla sierot, zawieszanej przy jego domu znalazł pewnego dnia

20 talarów. Ta suma była zaczątkiem kapitału fundacji, która 12.07.1719 r. została prawnie zatwierdzona przez króla Friedericka Wilhelma I.

Wkrótce posypały się darowizny od bogatych właścicieli jak Freifrau von Derfflinger, kapitana von Waldow – właściciela wielkiego majątku i okolicznych lasów. Wiele sierot i półsierot mogło otrzymać za darmo miejsce w sierocińcu i szkole. Zakład ten otrzymuje w roku 1766 tytuł Königliche Pedagogium (Królewskie Pedagogium), w 1881 r. został wybudowany nowy duży obiekt z czerwonej cegły – Alumnat (internat) dla 100 uczniów i mieszkania dla nauczycieli.

W 1911 r. wybudowano nowoczesną szkołę z aulą, klasami lekcyjnymi, salą ćwiczebną do wprawiania się w wiosłowaniu na kajakach i innymi pomieszczeniami szkolnymi.

Ostatnimi dyrektorami byli: Dr Rudolf, Dr Arthur Krause, wyższy pracownik naukowy Stobbe oraz Dr Weber.

Do uczniów należało wiele książąt Carolath, Książę Bernhard zur Lippe – Biesterfeld (Wojnowo), dwóch wnuków prezydenta Eberta, potem wielu artystów i naukowców, berliński lekarz prof. dr Lähr, prawnik i senator prof. dr Jürgen Baumann, teolog i lekarz dr Eberhard Grossmann, rzeźbiarz Paul Bronisch, mistrz organowy Max Grischner – przyjaciel Alberta Schweitzera.

Należy również wymienić wielu oficerów jak: gen. Schulz, von Choltitz, Wewer i admirał Saalwachter.

To szczególnie humanistyczne wykształcenie wykorzystują rodzice z okolic Świebodzina i Sulechowa - Kramska, Bojadł, Skąpego, Kłępska, Kruszyny, Kij i innych. W tym zakładzie, żyli i uczyli się synowie, a po I wojnie światowej, również córki arystokracji razem z dziećmi niższych klas społecznych i sierotami – w koleżeńskiej atmosferze jak i dzisiaj w szkole w Oberurff.



Historia Chrześcijańskiej Wioski Młodzieżowej (CJD)* rozpoczęła się 30 lat temu, w 1948 r. na zniszczonym działaniami wojennymi dworcu w Stuttgarcie. Tam ksiądz Arnold Dannenmann (obecnie prezydent CJD) zabrał dzieci błąkające się po zawierusze wojennej, sieroty i przetransportował je do zamku Kaltenstein w powiecie Ludwigsburg. Tam stworzył dla nich pierwszy prawdziwy dom. Ten pałac stał się zaczątkiem „Wioski Młodzieżowej”, która urosła dzisiaj do największego, prywatnego zakładu kształcenia i wychowania w NRF. Tak też powstawały kolejne. Celem tych 100 zakładów z 2000 współpracowników, jest kształcenie i przygotowywanie zawodowe młodych ludzi do samodzielności i dorosłego życia.

W tych różnych zakładach, które przygotowują do zawodów i matury prowadzi się też działalność profilaktyczną dla dzieci upośledzonych, przesiedleńców, azylantów oraz opiekę nad różnymi zespołami sportowymi. Stara i nowa historia, jej dalsza kontynuacja daje radość i siłę tworzenia. To dało się odczuć w ubiegłym roku (1977) na spotkaniu „weteranów”, gdzie w Auli Szkoły Oberurff gratulowano nauczycielowi Gimnazjum dr Gerhardowi Hentsche z okazji 90-tej rocznicy urodzin. Młody chór szkolny zaśpiewał stara sulechowską pieśń żegnającą maturzystów, abiturientów.

Ten tekst pieśni napisał Hoffman v. Fallersleben, muzykę Mendelsohn – Bartholdy – „Najlepsze na koniec”.

Po ponad 40 latach od ukończenia Sulechowskiej Szkoły mieli okazję usłyszeć tę pieśń jeszcze raz.

LP w Sulechowie zakończyło działalność w 1970 roku

Tekst

Lothar Meißner

Na prośbę redakcji „Klimaty Łagowskie”, wspólną naukę oraz pamięć o Sulechowie pedagogicznym, tekst wyszukał, przetłumaczył i nadesłał prof. Liceum Pedagogicznego do 1970 roku Carl – Heinz Schablack.

Ryszard Bryl

Zielona Góra, marzec 2010 r.

Zdj. R. Bryl – VIII/2009r.

współczesne

* CDJ – Szkoła i Wioska Dziecięca w Oberurff – Christlichen Jugenddorfwerkes Deutschlands – jedna z wielu placówek opieki, wychowania i nauczania zawodu w Niemczech po 1945 r.



Kurort Lagow

Wieviel ist über unser liebes, kleines Lagow schon geschrieben worden! In Poesie und Prosa wurde und wird es in jedem Jahre wieder gefeiert, und unmöglich kann man etwas Neues über dies liebliche, friedsame Ziel der Wanderer und Sommergäste sagen.

„Lagow, Stadt und Luftkurort in Brandenburg, Kreis Oststernberg, 110 Meter ü. M., zwischen Lagow- und Tschetschsee, an der Bahn Tupper-Meseritz, hat Schloß, Oberförsterei, Zollamt, nahebei Gut Lagow, 1350—1810 Johannerkomturei. Lagow, 1299 genannt, 1725 Stadt, gehörte 1402—55 mit der Neumark dem Deutschen Orden.“

So lauten, kurz und nüchtern, die Angaben des Bezirks, — wer möchte dahinter wohl all die landschaftlichen und sonstigen malerischen Reize vermuten, die uns allen, die wir gewiß schon mehrmals kürzere oder längere Zeit dort weilten, so geläufig und unbergänglich sind! Die uns in jedem Jahre wieder dorthin ziehen!

Manchmal hört man Klagen, daß die Eisenbahn-Verbindung nach Lagow nicht ausreichend sei. In der Tat — allzuviel Züge verkehren über die Umsteigestation Tupper nicht, und von Frankfurt (Oder) aus fährt man ziemlich genau zwei Stunden; aber ist es unbedingt ein Nachteil, wenn ein Jöhl nicht so ganz leicht und bequem zu erreichen ist? Wenn es nicht an der großen Heerstraße der Massenwanderer liegt? Würde es noch lange ein Jöhl bleiben, wenn Menschenmassen die schönen Wälder mit Geschrei und Stullenpapier erfüllen, wenn es keine einsamen Wege und träumerischen Lichtungen mehr gibt?

Andererseits will man natürlich möglichst vielen Erholungsuchenden diese Wald- und Seenscönheit gönnen, zumal auch denen, die nur an ihren karglichen Sonntagen sich einen Atemzug reiner Waldluft, einen Augentrunk lieblicher Landschaft verschaffen können. Da gibt es denn gelegentliche Sonderzüge, Postautofahrten usw., ganz abgesehen von den vielen Möglichkeiten der Fußwanderung und den Autostraßen, die auf mancherlei wunderschönen Zugangswegen nach Lagow führen.

Wir beschränken uns heute auf eine kurze Aufzählung der Sehenswürdigkeiten und Wanderziele in und um Lagow. Das Städtchen selbst, bewacht von seinen beiden Toren, dem

Märkischen oder Berliner und dem Polnischen Tor; droben das alte Schloß, die Oberburg, mit dem massigen Bergfried; die Kirche mit den alten Grabsteinen der Komture und anderen Sehenswürdigkeiten. Die stattliche Reihe der Gasthöfe, manche mit schönen Terrassen am See gelegen, die Frankfurter Jugendherberge auf der Tiergartenhöhe; und die für den Kurgast zu erwähnenden vielen Annehmlichkeiten wie Badeanstalten, Gelegenheiten zu Wasser- und Angelfischport, die Motorbootfahrten auf den beiden Seen, die Stadtbücherei usw. Nun die Spaziergänge an den Seen und in den schönen Laub- und Nadelwäldern, am Ende des Tschetschsees die Buchmühle in bergiger Landschaft, weiter nördlich der große und kleine Bechensee, und überall zahllose Ausflugsmöglichkeiten, die in einem vom Lagower Magistrat herausgegebenen Führer genau beschrieben sind.

Bad Langenau. Die kolossale Nachfrage nach Pauschalkuren veranlaßt, die Frist zu verlängern und zwar bis 1. Juni, d. h., wer an 1. Junij sich als Pauschalkurgast meldet, kann die Pauschalkur von 28 Tagen noch im Juni durchführen.

Bad Altheide. Einen weiteren Schritt in der Entwicklung Altheides als Spezialbad für Herztränke unternahm die Kurverwaltung durch die Schaffung einer diätetischen Kuranstalt unter Leitung des bekannten Diätetikers Dr. Curt Pariser-Homburg.

Herzbad Reinerz. Die Frühjahrskuren nehmen eine gute Entwicklung, zumal die Heilerfolge die gleichen sind wie im Sommer, dagegen aber die Kurtag nur $\frac{1}{3}$ der Normaltag beträgt. Auch die Pensionen sind billiger.

In **Bad Warmbrunn** erstet seit Mitte Februar der Neubau des großen Bade- und Kurhotels anstelle von fünf abgebrochenen Altbauten. Der erste Teil des Baues, eins der Thermalbassinbäder, dürfte bereits vom 15. Mai ab zur Verfügung stehen.

Studienreise für Handel und Industrie. Nach Jugoslawien und an die dalmatinische Riviera führt eine Erholungs- und Studienreise für Damen und Herren aus den Kreisen von Industrie und Handel. Auskunft und Prospekte Reisebüro „JES“, Dresden-W, Seestraße 4.

**Tłumaczenie tekstu na temat Łagowa/Lagow z gazety „Märkischer
Hausfreund” nr 88 z dnia 13.04.1930r. Niedziela,
pt. „Kurort Lagow”**

(Stara gazeta niemiecka znaleziona podczas remontu dachu we wsi Buczyna, udostępniona dla „KŁ” w 2009r.)

Ileż to już o małym, kochanym, naszym Łagowie pisano! W poezji i prozie i jak co roku na nowo uroczyste obchodzono. Wydaje się to niemożliwe, co nowego o tym kochanym i spokojnym miejscu wielu wędrownikom i gościom letnim powiedzieć.

Łagów, miasto i kurort powietrzny w Brandenburgii okręg Torzym (Sternberg), 110 m ponad poziomem morza położony, pomiędzy jeziorami Ciecz i Łagowskim, nadleśnictwo, urząd celny w pobliżu majątku ziemskiego, 1350-1810 siedziba Zakonu Joannitów. Lagow od 1299 zwany, od 1725 miastem – należał 1402-1455 do Nowej Marchii zakonowi niemieckiemu.

Tak brzmią, krótko i rzeczowo dane z encyklopedii (Lexikon) i kto by przypuszczał, że za tym skrótem kryją się tak krajobrazowe i różne malownicze ciekawostki, które nam wszystkim, którzy wielokrotnie przez dłuższy lub krótszy czas, tutaj przebywali, tak znane i niezapomniane pozostają! Te ciekawostki, corocznie na nowo przyciągają!

Nieraz można usłyszeć narzekania, że połączenia kolejowe są niedostateczne do Łagowa. W rzeczywistości niewiele pociągów kursuje pomiędzy stacją (przesiadka) Toporów, a Frankfurtem nad Odrą. Czas podróży trwa dosłownie dwie (2) godziny, jednak musi to być koniecznie niekorzystne aby do takiej idyllicznej okolicy zbyt lekko i wygodnie dojechać? Jeśli ten cel nie przy głównej szosie i masowej turystyce leży?

Pozostałaby owa miejscowość ideałem? Kiedy masy ludzkie wypełniłyby te śliczne lasy, zarzucając je papierami śniadaniowymi, wrzawą, kiedy już samotnych dróg wędrownych i bajecznych polan leśnych by nie było?

Z jednej strony chce się naturalnie wielu szukającym odpoczynku ową piękność lasów i jezior użyć i pokazać, aby niedzielni goście naturą oddychali zdrowo.

Dla spełnienia owych życzeń organizuje się pociągi specjalne, autobusy i wiele form innych dojazdów, nie zapominając wspomnieć o możliwościach dojścia pieszego, dojazdów innymi drogami, które do Łagowa prowadzą.

Dziś ograniczymy się wskazać niektóre możliwości turystyczne i docelowe wędrowki w Łagowie i okolicy.

Samo miasteczko strzeżone dwoma bramami; Marchijską lub Berlińską oraz Bramą Polską, zamek z okazałą wieżą widokową, Kościołem, w którym znajdują się kamienne nagrobki niektórych komturów (przeorów) i wiele innych atrakcyjnych miejsc. Okazała ilość Zajazdów, niektóre wyposażone w spore tarasy nad jeziorem (pomosty) a domem młodzieżowym (Bajka 3) położonym na Tiergartenhöhe (Osiedle Lecha) założonym przez miasto Frankfurt/O, nie wspominając możliwości w kąpieliskach, sportach wodnych i wędkarstwa, możliwości przejazdów statkami po obu jeziorach i odwiedzenia biblioteki miejskiej, itp.

Jeszcze wspomnę piękne trasy do wędrowek i spacerów wzdłuż jezior, na końcu jeziora Trześniowskiego do Buchmühle (bukowy młyn) w pagórkowatym, urozmaiconym terenie. Dalej na północ położone jeziora Buszno i Buszenko, a wszędzie niezliczone możliwości wycieczek, które w wydany przewodniku przez magistrat Łagowa, dokładnie opisano.

Tłumaczenie

Peter Glogowski – Łagow 2010r.

Część reklamy kurortowej nie tłumaczono.



Czy to jest niechęć, czy to jest blokada?!

Łagów – tam nas nadal nie było!

Sie ma! Jak to się dzieje, że wieś z siedzibą gminy, wieś letniskowa, odwiedzana i lubiana – nie zaiskrzyła? Pozostawiam rozważania i odpowiedź do czasu zaistnienia realnego, czyli do stycznia 2011 roku.

Już, już myśleliśmy w red. „KŁ”, że i w Łagowie, w gminie ruszy po raz pierwszy w 2010 organizacja i udane działanie XVIII WOŚP. I co? I nic! Jakby nic nie dało się zrobić w gminie pięciotysięcznej, o trzech szkołach podstawowych, gimnazjum, organizacjach społecznych, stowarzyszeniach i grupach działania, OSP, UKS, ZHP Służbie Maltańskiej i in. Czyżby nic nie iskrzyło w tych wsiach, przysiółkach, osiedlach, gdzie przecież jest też zawsze ucząca się i studiująca młodzież.

A przecież w innych wsiach sąsiednich gmin coś zadziało – to wiemy już ostatecznie. Przecież WOŚP zawsze w środku zimy w styczniu, a WOODSTOCK zawsze latem i to dopiero całość stanowi, całość już wypracowanej tradycji, zachowań i utrwalania Jurkowej tradycji. To nie jest kalka jakiejś imprezy zaimportowanej skądś – to oryginalne, wieloletnie, trwałe jakby przedsięwzięcie. To już 18 lat, dorosłość i uczciwość.

Energia i trwałość, pomysłowość, to Jurka Owsiaka patent, to podtrzymywanie wiary w Człowieka – pomimo wszystko – do końca świata i jeden dzień dłużej. Sie ma!

Tegoroczny śnieżny i mroźny styczeń 2010 był jakby nie myśleć zagrożeniem dla dających i zbierających na ważny onkologiczny cel – ratowanie zagrożonych onkologicznie dzieci i wszystkich innych też.

Tak ekstremalnych warunków jeszcze nie było wzdłuż i wszerz Polski. A znowu padł rekord choć o niego nie chodzi w tych akcjach.

WOŚP grała jako pełnoletnia i drugi rok z rzędu kwestowali wolontariusze na rzecz dzieci z chorobami onkologicznymi.

Ile zebrano w regionie (godz. 22.30)

ZIELONA GÓRA - 96.898 ZŁ
GORZÓW WLKP. - 89.500 ZŁ
KOSTRZYN - 54.200 ZŁ
GŁOGÓW - 44.200 ZŁ
RZEPIN - 40.300 ZŁ
WOLSZTYN - 37.364 ZŁ
SULECHÓW - 35.000 ZŁ
NOWA SÓL - 30.000 ZŁ
MIĘDZYRZECZ - 22.720 ZŁ
GAZETA LUBUSKA - 22.179 ZŁ
KROSNO ODRZAŃSKIE - 21.110 ZŁ
NOWOGRÓD BOBRZAŃSKI - 17.300 ZŁ
WITNICA - 14.315 ZŁ
ZBĄSZYŃ - 14.088 ZŁ
CYBINKA - 14.011 ZŁ
ŻARY - 12.000 ZŁ
ZBĄSZYNEK - 11.400 ZŁ
LIPKI WIELKIE - 11.003 ZŁ
OŚNO LUBUSKIE - 11.000 ZŁ
SŁUBICE - 9.750 ZŁ
PRZYTOCZNA - 9.700 ZŁ
SULĘCIN - 8.500 ZŁ
TUPLICE - 8.018 ZŁ
LUBSKO - 7.500 ZŁ
SIEDLISKO - 7.500 ZŁ
WSCHOWA - 6.600 ZŁ
KOZUCHÓW - 6.000 ZŁ
BABIMOST - 5.690 ZŁ
CZERWIŃSK - 4.880 ZŁ
KARGOWA - 4.000 ZŁ
ŁÓDWA ŻAGAŃSKA - 3.985 ZŁ
BOJADŁA - 400 ZŁ

W LIPKACH WIELKICH MAJĄ WIELKIE SERCA!

W Lipkach Wielkich w gminie Santok serca mają zaiste wielkie! W liczącej ok. 1.200 mieszkańców miejscowości kwestowało 210 wolontariuszy, koncerty i aukcje WOŚP zorganizowano w Zespole Szkół, a zebrano aż 11 tys. zł! (hak)

Nie bylibyśmy Klimatami lokalnymi, gdybyśmy nie patrzyli, nie zainteresowali się tym, co wyżej piszemy. Patrzymy...

I już pierwsze zestawienie po 10.01.2010, wstępne wyniki z regionu i kraju pokazały, że rośnie kwota zebranych pieniędzy – 32 mln, 36 mln, już wbił się kolejny rekord i dzieciom to musi służyć, być dobrze zainwestowane, gdy Min. Zdrowia i NFZ idą – człapiąc... Niestety kolejny rok zbyt wolno.

Oto już ostatecznie 01.03.2010 bardzo precyzyjnie Jurek Owsiak na specjalnej konferencji prasowej podał wyniki akcji. Całodniowa, styczniowa, ogólnopolska gra WOŚP dała nowy rekord – **kwotę pieniędzy – 42,9 mln złotych**. To olbrzymia suma do wykorzystania, potrzebna, żeby pomagać i niestety wyręczać służbę zdrowia. Pilnie od lat. J. Owsiak stwierdził – trzeba wydać to co zebraliśmy na kolejne 80 najnowszych aparatów USG, dokupić sprzętu dla noworodków, wymienić stary i mocno zużyty.

I patrzeć jak jest używany, jak o niego dbają, jak zagospodarowują codziennie, gdy niedomagania trwają latami.

A Łagów – spadkobierca Kawalerów Maltańskich, szpitalników, opiekunów słabszych i niosących pomoc joannitów na szlakach dawnej, a też teraz mających w herbie miejscowości krzyż – jakoś nie wystartował.

Ryszard Bryl

P.S. Jak było na XVII – tym WOŚP poczytaj nr 2/2009, str. 36-38. Dała ona Orkiestrze 40,4 mln złotych i trochę jeszcze.

Bieżąca kwota to 42,9 mln. Niech służy jak najlepiej dla leczących się...



Ile zebrano
w regionie

Razem: 1.145.786

Gorzów Wlkp. - 133000 zł
Zielona Góra - 98206 zł
Kostrzyn - 54200 zł
Nowa Sól - 53138 zł
Głogów - 43500 zł
Rzepin - 40800 zł
Sulechów - 39214 zł
Wolsztyn - 38184 zł
Żary - 30000 zł
Polkowice - 27480 zł
Gazeta Lubuska - 26170 zł
Międzyrzecz - 26022 zł
Krosno Odrzańskie - 21110 zł
Gubin - 20900 zł
Drezdenko - 20000 zł
Świebodzin - 20000 zł
Choszczno - 19607 zł
Nowogród Bobrzański - 17300 zł
Skwierzyna - 17007 zł
Barlinek - 17000 zł
Zagań - 17000 zł
Międzychód - 15862 zł
Myslibórz - 15172 zł
Witnica - 14315 zł
Zbąszyń - 14181 zł
Cybinka - 14011 zł
Lubiszyn - 13800 zł
Sulęcín - 13500 zł
Szprotawa - 13000 zł
Sława - 12991 zł
Ośno Lubuskie - 11500 zł
Zbąszynek - 11398 zł
Osiecznica - 11148 zł
Lipki Wielkie - 11003 zł
Lubrza - 11000 zł
Lubsko - 11000 zł
Dobiegniew - 10580 zł
Bogdaniec - 10313 zł
Maszewo - 10000 zł
Słubice - 9750 zł
Przytoczna - 9700 zł
Stare Kurowo - 9192 zł
Murzynowo - 8000 zł
Tuplice - 7500 zł
Kozuchów - 7485 zł
Siedlisko - 7275 zł
Wschowa - 6771 zł
Torzym - 6500 zł
Siedlec - 6448 zł
Kargowa - 6100 zł
Górzycza - 5822 zł
Babimost - 5690 zł
Bledzew - 5600 zł
Dębno Lubuskie - 5500 zł
Pszczew - 5500 zł
Bytom Odrzański - 5283 zł
Czerwieńsk - 4886 zł
Krzyszczycze - 4357 zł
Howa Zagańska - 4000 zł
Strzelce Krajeńskie - 3400 zł
Trzebiechów - 2015 zł
Gozdnicza - 2000 zł
Trzciel - 2000 zł
Bojadła - 400 zł



*Dąb „Chrobry”

Takie jest Lubuskie

W zachodniej części Polski leży województwo lubuskie. Przylega do środkowej części państwowej granicy z Niemcami, zajmując obszar na wschód od rzek Odry i Nysy Łużyckiej

Dwa główne miasta województwa to Gorzów Wielkopolski oraz Zielona Góra. Od stolicy Niemiec, Berlina, leżą w odległości odpowiednio 134 i 182 kilometrów. Do Warszawy jest zaś około 450 kilometrów. Oś Wschód - Zachód decyduje o rozwoju i przyszłości województwa. Tędy podąża sznur ludzi i pojazdów z jednej strony Europy do drugiej i z powrotem.

Będąc częścią rynku, który po upadku systemu komuni-

stycznego przechodzi wielkie zmiany, województwo lubuskie podobnie jak cały kraj ma duże aspiracje cywilizacyjne. Chce się rozwijać szybko.

Na przestrzeni dziejów ziemia lubuska wchodziła w skład różnych organizmów państwowych i administracyjnych. Krzyżowały się tutaj wpływy i kultury, Polski, Niemiec i Czech. Odbicie powikłanych losów tej ziemi znajdujemy w zabytkach z różnych epok. W X wieku tereny nad Środkową Odrą wchodziły w skład państwa i księstw polskich Piastów. W XIII wieku nastąpiła ekspansja Brandenburska, a w kolejnych stule-

ciach wpływy niemieckie rosły. W XVIII wieku ziemia lubuska znalazła się w państwie pruskim. Rozwój kapitalizmu w następnym stuleciu nie przyniósł jednak uprzemysłowienia na wielką skalę. W wyniku przesunięcia granic po II wojnie światowej obszar ten stał się częścią państwa polskiego.

Na terenie o powierzchni 13 984 km kw., czyli ponad pięć razy większym niż wynosi powierzchnia Luksemburga, i stanowiącym połowę terytorium Belgii, mieszka ponad 1 milion osób. Gęstość zaludnienia nie jest wielka i wynosi 73 osoby na kilometr kwadratowy.

Województwo leży na terenie nizinnym, ale jego krajobraz jest urozmaicony. Najwyższe wzniesienia liczą nieco ponad 200 m nad poziomem morza. Duże są zasoby wód powierzchniowych: oprócz licznych jezior pejzaż urozmaicają rzeki, w tym Odra druga co do wielkości rzeka w kraju. Inne większe rzeki przepływają przez województwo to Warta, Noteć i Bóbr. Niemal połowę powierzchni województwa zajmują lasy, tworząc w niektórych okolicach kompleksy o unikalnych walorach, jak np. Puszcza Notecka. Najcenniejsze pod względem przyrodniczym tereny objęte są ochroną prawną.

Województwo lubuskie w obecnym kształcie istnieje od początku 1999 roku, kiedy w rezultacie reformy admini-

stracyjnej kraju powstało na obszarze Polski 16 takich jednostek. Lubuskie zostało utworzone z dwu wcześniejszych województw gorzowskiego i zielonogórskiego po dokonaniu niewielkich korekt terytorialnych na pograniczach z województwami sąsiednimi: zachodniopomorskim, wielkopolskim i dolnośląskim.

Na Lubuskie składają się 83 gminy (w tym również miejskie) tworzące 12 powiatów ziemskich i dwa grodzkie. Rady gmin, miast i powiatów mają zróżnicowany skład polityczny będący efektem wyboru mieszkańców. Podejmują one najważniejsze decyzje dotyczące danej społeczności lokalnej i powierzają ich wykonanie zarządom, na których czele stoją w gminach wójtowie, w miastach burmistrzowie lub prezydenci, a w powiatach starostwie. Władzą samorządową województwa jest 30-osobowy sejmik z siedzibą w Zielonej Górze. Jego decyzje wykonuje liczący pięć osób zarząd województwa, którym kieruje marszałek.

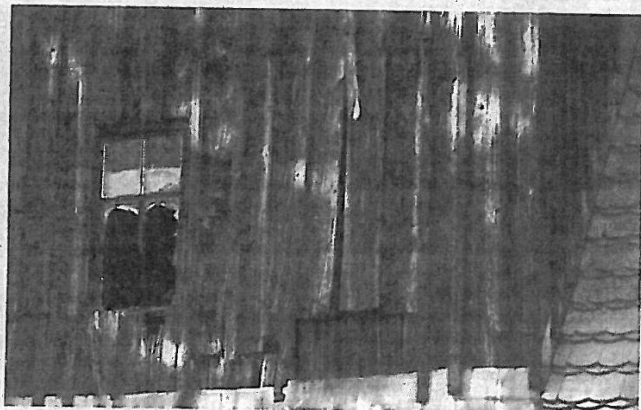
Ze względu na dużą centralizację finansów publicznych w Polsce zmartwieniem wszystkich władz samorządowych jest niewielki udział środków własnych w ich budżetach. Administrację rządową w województwie reprezentuje wojewoda, którego siedziba znajduje się w Gorzowie Wielkopolskim.

Żelechów (gm. Łagów). Od trzech lat milczą dzwony na kościelnej wieży

Zabytek czeka na remont

Kościół filialny pw. św. Stanisława Biskupa ze Szczepanowa w Żelechowie jest najstarszą świątynią w łagowskiej parafii, został zbudowany w 1648 roku. Jest to zabytek architektury o konstrukcji szachulcowo-ryglowej, wypełnionej cegłą, z drewnianą wieżą nad zachodnią częścią korpusu.

Stan techniczny wieży jest katastrofalny; z tego powodu od trzech lat nie są używane dzwony. Stan wieży jest także zagrożeniem dla życia wiernych.



Drewniana konstrukcja wieży kościelnej ulega stałej degradacji. Wymaga niezwłocznego remontu.

W imieniu parafian kościoła filialnego w Żelechowie i swoim jako proboszcz parafii, do której należy zabytkowa świątynia, z prośbą o pomoc finansową w remoncie kościelnej wieży, zwraca się za naszym pośrednictwem ks. Norbert Nowak.

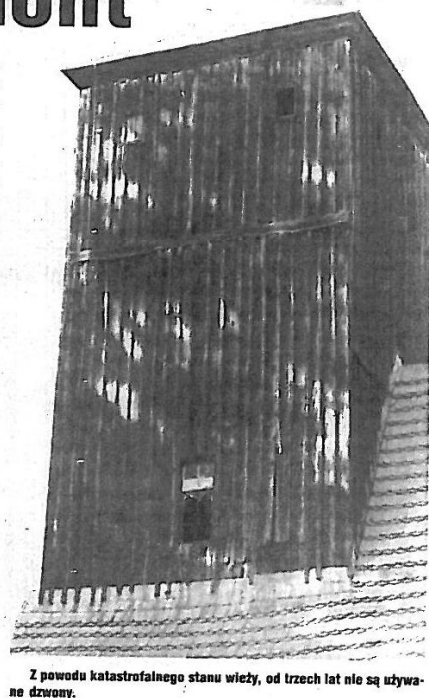
Przypomnijmy, że starania o wykonanie remontu wieży w tym kościele, zostały podjęte już w 2006 roku. Na dzisiaj parafia jest w posiadaniu dokumentów pozwalających na rozpoczęcie robót. - Całkowity koszt remontu według przeszacowanego kosztorysu wynosi 105 tys. zł - informuje łagowski duszpasterz. - Brakuje nam jeszcze 80 tys. zł, a zebranie tej kwoty przerasta możliwości finansowe parafian z Żelechowa.

- Bardzo proszę o wsparcie finansowe planowanego remontu wieży, zapewniamy o pamięci w modlitwie oraz uwiecznimy państwa ofiarność na pamiątkowej tablicy.

Wpłaty prosimy dokonywać na rachunek bankowy konta parafialnego:
Parafia Rzym. Kat. Łagów
Nr konta:
29 9656 0008 2000 2923 2000 0001

Dopisek: Remont wieży w Żelechowie

WRACAMY DO TEMATU



Z powodu katastrofalnego stanu wieży, od trzech lat nie są używane dzwony.

W 65. rocznicę zbrodni ukraińskich na ludności polskiej Wołynia

Krew zawsze domaga się prawdy...

Dramatyczne czasy II wojny światowej przyniosły śmierć ponad 6 milionom obywateli II Rzeczypospolitej. W liczbie tej mieszczą się zarówno ofiary kaźni w Auschwitz, Treblince, Bełżcu, Gross-Rosen, Stuthoffie, Sobiborze, Chełmnie, Katyniu, Charkowie, Miednoje, jak i ofiary okrutnych rzezi dokonywanych przez Ukraińców na Polakach zamieszkujących Wołyń



W Drugiej Rzeczypospolitej

Odrodzona po latach zaborów Rzeczypospolita była krajem wielu osiągnięć i sukcesów, była także krajem wielu nierozwiązanych problemów gospodarczych, politycznych i społecznych. Do tych ostatnich należy zaliczyć kwestię mniejszości narodowych, ich dążeń do alienacji i autonomii oraz nacisków asymilacyjnych i integracyjnych ze strony polskich władz państwowych. Najlicniejszą grupą wśród mniejszości II RP byli Ukraińcy (w 1931 r. minimum 4,5 mln). W czterech południowo-wschodnich województwach stanowili poważny odsetek ludności. W województwie stanisławowskim aż 68,9% ludności deklaroowało swoją przynależność do narodu ukraińskiego, w województwie wołyńskim stanowili 68% mieszkańców, w tarnopolskim – 45,5%, a we lwowskim – 34,1%. Polacy stanowili więc zdecydowanie mniejszość wśród ludności Wołynia (tylko 16,6%). Lata 30. przyniosły zaostrzenie w stosunkach polsko-ukraińskich. Powstała w 1929 r. Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) stawiała sobie za cel wywalczenie niepodległego państwa ukraińskiego o jednolitej strukturze narodowościowej. Jednocześnie zakładała, iż realizacja tych dążeń nastąpi przy pomocy bezwzględnych i bezlitosnych środków przymusu nie wyłączając przy tym użycia siły, włącznie z wymordowaniem ludności polskiej. Antypaństwowy i antypolski program OUN cieszył

się dużą popularnością wśród ludności ukraińskiej słabo wykształconej i w przeważającej części zamieszkującej obszary wiejskie.

Od września 1939 r. do lutego 1943 r.

Pierwsza fala ataków i napaści na ludność polską nastąpiła bezpośrednio po ataku Związku Sowieckiego na Polskę – 17 września 1939 r. Ukraińcy napadali na wycofujące się w kierunku granicy z Rumunią wojsko, policję oraz korpus urzędniczy. Falę zbrodni powstrzymała administracja sowiecka nieprzyjaźnie nastawiona wobec wszelkich aspiracji narodowościowych. Po napaści Niemiec na Związek Sowiecki, w czerwcu 1941 r., OUN zintensyfikował przygotowania do eksterminacji Polaków i Żydów. Niemcy w imię rzymskiej zasady „divide et impera” („dziel i rządź”) wykorzystywali Ukraińców w formacjach militarnych oraz tolerowali ich antypolskie wystąpienia, często wręcz podsycając nienawiść do Polaków. W pierwszej kolejności doszło jednak do likwidacji ludności żydowskiej. W latach 1941-1943 Ukraińcy przy wsparciu okupanta niemieckiego dokonali wymordowania ponad 600 tysięcy Żydów (w tym 450 tysięcy zamieszkujących obszar Małopolski Wschodniej i 150 tysięcy z terenów Wołynia). Jesienią 1942 r. doszło do pierwszych, początkowo incydentalnych, mordów na ludności polskiej zamieszkującej Wołyń. Najpierw ginęły pojedyncze osoby i rodziny, szczególnie te znane z patriotycznej postawy.

Początki masowych zbrodni

Rzeź rozpoczęła się w powiecie sarneńskim. To właśnie tam odnotowano pierwszy masowy mord ludności polskiej. Zbrodni dokonano w kolonii Parośla Pierwsza 9 lutego 1943 r. Porąbanych siekierami zostało wówczas ponad 173 mieszkańców tej osady. Z tygodnia na tydzień eksterminacja ludności polskiej rozszerzała się na kolejne po-

W latach 1943-1944 na terenie Wołynia z rąk ukraińskich siepaczy bestialsko zostało zamordowanych co najmniej 60 000-80 000 polskich mężczyzn, kobiet, dzieci i starców.

W pozostałych dawnych południowo-wschodnich województwach II RP Ukraińcy w latach 1943-1945 wymordowali:

- w Tarnopolskiem 45 000 Polaków
- we Lwowskiem 40 000 Polaków
- w Stanisławowskiem 22 000 Polaków

wiaty dawnego województwa wołyńskiego. W lutym, marcu i kwietniu 1943 r. dramatyczne wydarzenia miały miejsce w powiatach kostopolskim, rówieńskim i zdołbunowskim (np. w nocy z 22 na 23 kwietnia 1943 r. Ukraińcy zamordowali ponad 600 Polaków – mieszkańców Janowej Doliny w powiecie kostopolskim). W czerwcu 1943 r. mordy rozszerzyły się na powiaty dubieński i lucki, w lipcu objęły powiaty horochowski, kowelski i włodzimierski, a w sierpniu także powiat lubomelski.

Anatomia zbrodni

W przypadku napadów na większe kolonie polskie Ukraińcy często wykorzystywali element zaskoczenia – atakując w nocy, o świcie lub podczas prac gospodarskich czy niedzielnej mszy św., kiedy mieszkańcy byli skoncentrowani w jednym miejscu. Miejscowość była otoczana kordonem uzbrojonych w broń palną członków UPA (Ukraińskiej Powstańczej Armii – zbrojnego ramienia OUN), których zadaniem było strzelanie do uciekających. Pozostali napastnicy, członkowie oddziałów samoobrony ukraińskiej współpracujących z UPA, uzbrojeni w siekiery, noże, widły, kosy ustawione na sztorc i inne narzędzia gospodarskie, rozchodzili się po osadzie i mordowali mieszkańców, często ich przy tym torturując. Ofiarami padali Polacy niezależnie od płci i wieku, a także Ukraińcy, którzy pomagali Polakom, bądź przeszli z prawosławia na katolicyzm. Teren wsi był starannie przeszukiwany, a na uciekinierów urząda-



no obławy w okolicznych lasach i na polach. W drugim typie napadów skierowanych przeciwko polskim mieszkańcom osad ukraińskich lub mieszanych brały udział mniejsze grupy napastników, także działających z zaskoczenia. W ten sposób mordowały np. ukraińskie bojówki wiejskie zwane Samooboronnymi Kuszczowymi Widdilami, których członkowie na co dzień zajmowali się gospodarstwem rolnym, a na wezwanie OUN bądź UPA przyłączali się do napadów na sąsiadów – Polaków. Natomiast mordy dokonywane na pojedynczych Polakach dotyczyły często uciekinierów z osad lub podróżnych.

Eskalacja barbarzyństwa

Apogeum rzezi bezbronnej ludności polskiej rozpoczęło się w niedzielę, 11 lipca 1943 r. Tego dnia nacjonaliści ukraińscy z UPA i OUN wymordowali m.in. całą polską ludność Porycka (powiat włodzimierski). Największa jej część została zabita podczas mszy św. w miejscowym kościele. Ukraińcy wdarli się do kościoła, obrzucili zgromadzonych granatami i ostrzelali ich z broni ręcznej i maszynowej. Po zakończeniu mordu w kościele kilku Ukraińców spłądowało zakrystię, profanując i rabując paramenty liturgiczne – kielichy i monstrancje. Towarzyszyło temu wypicie wina mszal-

nego i opowiadanie wrażeń z masakry. Następnie upowcy wnieśli do kościoła pocisk artyleryjski i zdetonowali go. Wybuch zniszczył wnętrze świątyni. Po dobieciu rannych kościół został obłożony słomą i podpalony. Nie spłonął doszczętnie tylko dzięki opadom deszczu, które wkrótce nastąpiły. W kościele zginęło około 100 Polaków, w tym ks. Bolesław Szablowski, który został przez Ukraińców zastrzelony podczas sprawowania mszy św. Łącznie w Porycku z rąk UPA i OUN zginęło co najmniej 222 Polaków. Okrutny los spotkał także ks. Józefa Aleksandrowicza z Zabłocia k. Porycka – podczas nabożeństwa, na oczach wiernych, Ukraińcy skrecili mu kark, porzucając ciało na stopniach ołtarza.

Prawie taki sam scenariusz miała rzeź w Kisielinie (powiat horochowski). Tam również do ataku na ludność polską doszło bezpośrednio po zakończeniu mszy św. Zgromadzeni w kościele próbowali ratować się bezładnie szukając miejsca schronienia. Część parafian wraz z proboszczem ks. Witoldem Kowalskim próbowała się bronić. Ostatecznie mimo kilkakrotnych ataków członków UPA nie udało się opanować plebanii będącej ostatnim miejscem oporu Polaków. Po 11 godzinach walk Ukraińcy wycofali się. Bilans walk w Kisielinie przyniósł 90 ofiar śmiertelnych. Kolejnych czterech Polaków zginęło w zaimprovizowanej obronie plebanii. Kolejne rzezie miały miejsce jeszcze tego samego dnia – 11 lipca 1943 r. – we wsi Gurów. Tam na 480 Polaków ocalało tylko 70 osób. Natomiast w kolonii Orzeszyn na ogólną liczbę 340 mieszkańców zginęło 270 Polaków, we wsi Sądowa spośród 600 Polaków tylko 20 udało się uciec z życiem, a w kolonii Zagaje na 350 Polaków uratowało się tylko kilkunastu.

Masowe akcje nacjonalistów ukraińskich latem 1943 r. niemal całkowicie ogołociły z Polaków wiejskie obszary Wołynia. Na początku 1944 r. Polacy znajdowali się już jedynie w miastach, wokół ośrodków samoobrony (różnych grup, oddziałów, placówek, ośrodków i baz samoobrony), które wytrzymały ukraiński napór oraz w oddziałach partyzanckich, które we współpracy z oddziałami Armii Krajowej, m.in. 27. Wołyńską Dywizją AK, próbowały organizować akcje obronne i odwetowe przeciw UPA. W 1944 r. antypolskie akcje oddziałów UPA przeniosły się do Lwowskiego i na Podole (Tarnopolskie). W związku z wkraczaniem na tereny dawnych Kresów Rzeczypospolitej oddziałów Armii Czerwonej wystąpienia antypolskie stały, do czego przyczyniało się wcielenie Ukraińców do wojska sowieckiego.

Po 65 latach

Uplyw czasu niestety nie wpłynął dostatecznie na proces pojednania polsko-ukraińskiego. Mimo starań podejmowanych przez Radę Ochrony Pamięci Walki i Męczeństwa, wciąż nie zidentyfikowano miejsca pochówku wielu ofiar ukraińskich zbrodni. Jednocześnie władze ukraińskie chętnie wznoszą pomniki „bohaterom UPA” i upamiętniają miejsca rzekomych kaźni ludności ukraińskiej dokonywanych w odwecie przez polskie oddziały partyzanckie. Trzeba mieć jednak nadzieję, że może 66., 67. lub któraś następna rocznica rzezi Wołynia będzie momentem zwrotnym – stanie się nie tylko chwilą zadumy, refleksji, okolicznościowych przemówień i sympozjów naukowych, ale skłoni do wspólnej modlitwy, skruchy i pojednania. Bo tego potrzeba najbardziej.

Michał Białkowski

Na zdjęciach Polacy zamordowani w kolonii Lipniki (powiat kostopolski) podczas napadu UPA dokonanego 26 marca 1943 r.

Wspomnienia łagowskie i nie tylko – Niemcy z Łagowa

Erster Besuch in der alten Heimat

(Tagebuchaufzeichnung von Helmut Sommer vom 24. 11. 1992)

Ich habe es nun endlich wahr gemacht und war seit dem 30. Januar 1945 zum ersten Mal wieder in meinem Geburtsort Łagow. Seit mehreren Jahren habe ich diese Fahrt wegen irgendwelcher unerklärlichen Befürchtungen vor mir hergeschoben, seit diesem Sommer mehrmals konkret vorgehabt und doch auch immer wieder verschoben. Heute also nun endlich doch – eigentlich ohne besonderen Grund. Das Wetter versprach schön zu werden und ich hatte auch sonst nichts besonderes eingeplant. Also fuhr ich um 8.15 Uhr, nachdem ich meine Frau an ihrer Arbeitsstelle in Dreilinden abgeliefert hatte, einfach weiter in Richtung Berliner Ring und dann auf die Autobahn A 12 bis Frankfurt/Oder. An der Ausfahrt Frankfurt ein Riesen-Autostau und eine unmögliche, für mich nicht nachvollziehende Verkehrslenkung für den Transitverkehr nach Polen, die mich schließlich von der A 12 runter und, ohne daß ich es wollte, in Richtung Stadt führte. Nun wußte ich aus der Zeitung, daß es in Frankfurt an der Oderbrücke schon seit längerer Zeit ebenfalls einen Grenzübergang für den kleinen Grenzverkehr gibt. Ich fand diesen am Ende der B 5 auch recht schnell und befand mich nach etwa halbstündiger Anstehzeit und einer Ausweiskontrolle ohne besondere Probleme genau um 10.30 Uhr auf der polnischen Brückenseite. Die B 5 setzt sich nach dem Zusammentreffen mit der A 12 als Europastraße E 30 und polnische Nationalstraße N 2 auf der anderen Seite fort, führt von hier aus über Posen nach Warschau und weiter nach Moskau.

Die von mir extra für einen solchen zu erwartenden Ausflug gekaufte Straßenkarte Polens lag zu Hause – aber es würde ja wohl auch so gehen: Main Kopf war schon während der Fahrt voll mit Erinnerungen – die polnischen Ortsnamen taten das ihre dazu. Ich versuchte, in ihnen die mir noch aus der Kindheit bekannten Namen wiederzuerkennen. Und so war es dann auch: *Rzepin* = Reppen, *Boczow* = Botschow, etwas weiter südlich *Toporow* = Topper, als nächste angekündigte Stadt *Swiebodzin* = Schwiebus. Zu *Torzym* und *Kortyn* fiel mir nichts ein. Erst auf dem Rückweg klackte es: Koritten. *Torzym* konnte ich erst zu Hause anhand der Karte als Sternberg identifizieren, immerhin der Ort, der der ganzen Landschaft den Namen gegeben hatte. Das Sternberger Land mit den beiden Kreisen Ost- und West-Sternberg. Und *Podzizadlo* bot ebenfalls keine Brücke zum ehemaligen Ortsnamen Spiegelberg – aber da half die Spiegelberghöhe dann selber: Noch bevor ich den Wegweiser nach Łagow entdeckte, erkannte ich den bewaldeten Berg links voraus und wußte, daß gleich der Abzweig kommen mußte; auch die wenigen Häuser von Spiegelberg erschienen mir bekannt.

Łagow hat seinen Ortsnamen behalten, wahrscheinlich wegen der langen Geschichte als Burg und Komturei des Johanniter-Ordens, die auch jetzt von der Touristik-Branche genutzt wird. Meine erste Überraschung dann die Spiegelberger Chaussee, die ich als gut ausgebaute asphaltierte Straße in Erinnerung hatte, neben der Petersdorfer Chaussee die einzige Asphaltstraße, die wir damals hatten. Sie entpuppte sich als sehr schmale einspurige, tatsächlich auch asphaltierte Straße, jetzt sehr reparaturbedürftig, die sich 5 km durch den herrlichen

Wald schlängelt, bis urplötzlich das Ortsschild Łagow auftaucht. Als Kinder waren wir hierhin immer mit dem Rad gefahren, weil es auf der Chaussee so gut ging; genau so, wie wir die Petersdorfer Chaussee bergab als Rollschuhberg benutzten – mit den einzigen Rollschuhen, die es in Łagow gab: die von Vetter Heinz Räder aus Berlin. Als Kinder mußten wir hierhin auch immer „in die Blaubeeren“ gehen, eine Tätigkeit, bei der ich sehr wenig Ruhm eingeheimst habe, weil meine Schwester immer wenigstens doppelt so viel und unsere Gerda, das „Dienstmädchen“, mindestens dreimal so viel in der gleichen Zeit einsammeln konnte – ganz zu schweigen vom Opa. Nicht wiedergefunden habe ich beim Durchfahren den Abzweig nach Kalkofen, wo ich etwa 1940 mein erstes Lagererlebnis als Hitlerjunge bestehen mußte, wohin wir auch mehrmals Familienausflüge unternommen haben; wiedererkannt habe ich hingegen das „Perschke-Lauch“, ein Torfmoorgebiet im Wald, welches von den heutigen polnischen Grünen, so habe ich später erfahren, auf eine 35 ha große Naturschutzfläche ausgedehnt werden soll. Am Ortseingangsschild bog ich erst einmal rechts ab zum Schmiedeacker, jetzt mit sehr viel mehr neuen Häusern bebaut als damals. Mein Herz klopfte nun doch etwas aufgeregter, als ich von der Höhe hinunter auf den Łagower See blickte, auf das Schloß, auf mein Geburtshaus. Es steht noch, in alter Pracht. Gleich neben der Ecke Seeweg/Spiegelberger Chaussee steht auch noch in gutem Zustand die Geheimratsvilla, in die meine Mutter als junges Mädchen 1926 nach Łagow „in Stellung“ gegangen war und so Papa kennengelernt hat. Als Kinder mußten wir so etwa zweimal im Jahr mit Mutti bei der Frau Geheimrat zur Kaffezeit erscheinen, ich im Matrosenanzug und Mäus'chen mit Schleifen im Haar, d.h. immer besonders fein gemacht. Von hier aus dann, von der Ecke, der Blick auf das Elternhaus. Von den ehemaligen verschwundenen Anlagen an der Bürgermeisterei aus ist es gut zu sehen. Es schien auch völlig intakt. Bei näherer Betrachtung wenig später stellt sich dann der miserable Bauzustand heraus. Es ist jetzt 65 Jahre alt, also drei Jahre älter als ich – es sieht aber aus, wie aus dem vorigen Jahrhundert. Es ist auch kein Geschäft mehr drin und das Grundstück nebenan, mit der Garage von Hausmanns, gehört inzwischen dazu – der schmale Weg neben dem Haus, den wir immer benutzten, wenn wir nicht durch den Laden gehen wollten oder sollten, ist somit auch verschwunden. Ebenfalls weg der von Papa gebaute Paddelbootschuppen mit unmittelbarem Wasserzugang.

Und dann die nächste Überraschung: Alle Häuser erscheinen viel kleiner, die Straße viel schmaler, die Entfernungen viel geringer, als es die Erinnerungen wollen. Das Kriegerdenkmal an der 180°-Straßenkurve ist natürlich auch weg – an seiner Stelle steht ein großes Holzkreuz mit Blumenstrauß – vermutlich vernünftiger, als ein Heldengedenkstein. Aber das ehemals so hübsche Fachwerkhaus daneben steht noch, das Kurhaus des damaligen Luftkurortes Łagow, das Fachwerk verputzt oder überstrichen, unansehnlich und häßlich. Dahinter die ehemalige Turnhalle des MTV Łagow, bei dessen Bau wir an vielen Wochenenden mitgearbeitet hatten, jetzt ein Kino, äußerlich etwas verändert; davor noch zu erkennen

der freie Platz, an dem wir als Hitlerjungen antreten mußten und auf dem ich 1944 zum Fähnleinführer ernannt worden bin. Auch der steile Weg hoch zum Friedhofsberg, unsere Rodelbahn, sieht noch genau so aus, wie vor 50 Jahren, ebenso die Waldwege zu den Frosch-Luchen in Richtung Tschetschsee und hoch zur ehemaligen Jugendherberge. Ebenfalls noch vorhanden die Villa unseres Lehrers Zetzschke, das Hotel von Frau Jokisch und Pinetzkis „Haus am See“ – sogar die auf Pfahlbauten errichteten dazugehörigen Seeterassen sind noch zu erkennen, ebenso wie der Bootsschuppen am anderen Ufer, wo ich in irgendeinem Kriegswinter heimlich meine erste Zigarette geraucht habe, Und auch der kleine im Souterrain gelegene Papier- und Kramladen nebenan bei uns, wo mich als kleiner Junge mal ein Dackel gebissen hat, ist noch da. Überhaupt die ganze Johanniterstraße fast unverändert. Unser Haus hat jetzt die Hausnummer 18, statt früher die 9, die Straße heißt nun *Ul. Chrobrego*.

Verschwunden ist die Oberförsterei; an ihrer Stelle steht ein größeres Feriencenter mit einem zum See hin geöffneten Park. In der Bank ist die Post, die Schlosserei Arnold auch jetzt eine Schlosserwerkstatt. Dann die Stadtmitte, die Altstadt von Lagow – die wir nie so nannten. Hier hatte ich das Auto geparkt und war zu Fuß mehrmals zurück und vorwärts, durch den Schloßpark und zur Kirche, weiter bis zum Bahnhofsberg, zum Viadukt und zur Schule gelaufen. Das Haus der frommen Schwestern, links vor dem Viadukt, unser ehemaliger Kindergarten, sieht völlig unverändert aus. Auch beide Stadt-Tore stehen noch wie eh und je, tragen auch noch ihre Namen Polnisches und Märkisches Tor. Im Märkischen Tor, dort, wo immer unsere „Heimabende“ stattfanden, befindet sich jetzt ein Buch- und Andenkenladen. Zwischen den Toren sind alle Häuser auf der Burgbergseite bis auf eines abgerissen, der Topfmarkt ist also verschwunden. Die Seeseite ist genauso wie früher, sogar beim Frisör Groke ist wieder ein *Frysör*. Auf unserem ehemaligen Rummelplatz gleich hinter dem Polnischen Tor steht ein großes Restaurant, die Fischerbuden der Gebr. Jentsch am Verbindungsgraben sind ebenfalls weg, das Kaufhaus Knappe ist noch immer ein Laden, z. Z. mit einem erbärmlichen Angebot an Kleidung und Schuhen. Auch fast unverändert der nun folgende Straßenteil: Heisucks Kneipe und die Fleischerei, die Häuser von Raders, von Bauer Pupe Lehmann und vom Schmiedemeister Tell – alles noch erhalten; nur die Schmiede selbst ist weg.

In der gut erhaltenen Schule ist eine öffentliche Bücherei, unser ehemaliger Schulhof eine Umgehungsstraße, da die Ecke von Tell's zum Bahnhofsberg und den beiden hier beginnenden Straßen nach Selchow und Grunow für den heutigen Verkehr offensichtlich zu eng geworden ist.

Nach dem vergeblichen Versuch, in das zum Hotel umgebaute Schloss einzudringen (es wird gerade renoviert), holte ich mir als scheinbar Ortskundiger Prospektmaterial im Touristikbüro *Ul. Kosciuski Nr. 9*, in dem einzigen Haus auf der Burgbergseite zwischen den Stadttoren, und hatte dort ein nettes Gespräch mit dem Inhaber (?) *Pjotr Zcilinski, Tel. Lagow 253 oder 270*, auf englisch (!), der sich bereit erklärte, mir auf Anruf ein gutes Zimmer im Burghotel oder anderswo zu reservieren, falls ich im Frühling oder Sommer oder Herbst wiederkommen wolle (was ich bestimmt tue!). Er unterhält dort als Touristen-Attraktion ein „Heimatmuseum“, welches heute leider geschlossen war, über das ich während der Heimfahrt

noch lange nachdachte. Der Text im Lagow-Prospekt scheint jedenfalls von den gleichen historischen Quellen auszugehen, die auch uns zur Verfügung stehen, etwa im Heft „700 Jahre Lagow“ von 1927. †

Anschließend fuhr ich den Bahnhofsberg hinauf, machte Halt am Kapellen-Friedhof und gedachte dort während eines Rundganges meiner ersten Liebe und meiner ersten Küsse. Auch das Tanzberger-Haus, in dem meine erste Liebe wohnte, ist noch erhalten. Der Bahnhof scheint verlassen, Gebäude sind zum Teil verschwunden – da war ich aber nicht sicher. Ich entdeckte den Schuppen wieder, von dem ich den Käse für unseren Laden vom Bahnhof abholen mußte, erkannte auch eine Rampe wieder, von der aus Schlachtvieh der Bauern und Güter ringsum verladen wurde. Hier fiel mir ein eindrucksvolles Kindheitserlebnis ein: Ein Bulle wollte sich nicht in den Güterwagen laden lassen, alle menschlichen Zieh- und Schiebeversuche blieben ergebnislos. Dann kam einer der Beteiligten auf die Idee, dem Bullen eine Kuh vorangehen zu lassen – und siehe da, er lief ganz stürmisch hinter ihr her in den Waggon. Wie gesagt – damals hat mich das sehr beeindruckt!.

Vom Bahnhof dann mit Auto in Richtung Neu-Lagow. Ich erkannte das Haus wieder, in dem Tante Elsa und Onkel Alf von Dufving gewohnt hatten und das mich an Onkel Alf's Cello erinnerte, fuhr auch die Schleife von Zipters Haus zurück zum Haus von Papa'chen und Mama'chen von Dufving – alles noch vorhanden! Dann zur Neu-Lagower Siedlung, jetzt Ostrowek Lagowski. Oma's Haus erkannte ich, nach einem ersten Fehlversuch, an der großen alten Kiefer wieder, die noch schöner, als ich sie in Erinnerung hatte, am seewärtigen Ende des Grundstückes steht. Dann machte ich Halt am Friedhof in Neu-Lagow, auf dem nach meiner Erinnerung die Gräber meiner Urgroßeltern mütterlicher Seits mal vorhanden waren. Aber von deutschen Grabsteinen keine Spur mehr, heute ist das ein polnisch-katholischer Friedhof – vielleicht ist das auch zuviel verlangt, fünfzig Jahre sind eine lange Zeit. Ganz anders dann die Fahrt in Richtung Buchmühle und Bechensee. Unterwegs erkannte ich am Straßenrand Hecken wieder, von denen ich als Kind Schle'en und Hagebutten gesammelt hatte. Und nebenan auf den Feldern war ich, zusammen mit Opa, als Treiber bei Treibjagden auf Hasen tätig, veranstaltet vom Gutsbesitzer in Neu-Lagow, demselben, mit dem wir beim Indianerspiel mehrfach Konflikte auszutragen hatten. – Es ist schon erstaunlich, was alles aus meinem Unterbewußtsein so hoch kam. Den Weg zur Buchmühle und zu den Bechenseen fand ich dann aber doch nicht mehr. Ich drehte irgendwann mitten im trotz der schon winterlichen Stimmung noch herrlichen Buchenwaldes um, nachdem mich ein Forstbeamter angehalten und gefragt hatte, ob ich, wohl wegen meiner D- und B-Autonomie, hier zum Holzkauf eingefahren sei. Ich verneinte und fuhr den gleichen Weg nach Lagow zurück. Hier noch ein Abstecher in Richtung Grunow. Im Gelände des neuen Strandbades viele zusätzliche Bauten eines offensichtlich gut ausgestatteten Camping-Platzes. Das Gehöft des Bauern Weidner, auf dem ich mir anlässlich meiner Konfirmation den ersten Alkoholrausch meines Lebens angetrunken hatte, steht noch, sieht allerdings sehr verfallen aus. Wenige km danach, direkt am Lagower See gelegen, eine offensichtlich neuere Ferien-Siedlung, vor den Türen Autos mit bundesdeutschen Kennzeichen – kaufen wir uns wieder in der alten Heimat ein?

Es wurde Zeit zur Rückfahrt. Ich beeilte mich, da es bereits zu dunkeln begann. Vom Ortsausgangsschild Lagow bis zu meiner jetzigen Wohnung in Berlin-Spandau sind es genau 198 km, also kanpp drei Stunden Fahrzeit mit dem PKW, wenn der Aufenthalt an der Grenze nicht zu lange dauert. Also eine Zeit, die auch für einen Sonntagsausflug ausreichen könnte. Ich nahm mir vor, diesen Ausflug bald wieder zu wiederholen, das nächste Mal sehr wahrscheinlich mit Frau und/ oder Kindern, die ja alle meine Heimat nicht kannten – oder mit Schwester Mäus'chen, die seit 1945 auch nie dort war. *) Meine Ängste und Befürchtungen, daß ein solcher Besuch nach so langer Zeit und nach so vielen Veränderungen meine Erinnerungen an die unbeschwerte Kindheit zerstören würde hatte sich jedenfalls nicht eingestellt. Etwas Gegenteiliges war eingetreten: Alte Erinnerungen wurden aufgefrischt, kamen vermehrt und verbessert aus dem Unterbewußtsein an die Oberfläche und hinterließen eigentlich nur angenehme Gefühle. Ich kann jedem, der es noch nicht getan hat, eine solche „Reise in die Vergangenheit“ nur empfehlen.

*) Ich habe den Ausflug wenig später mit Schwester und deren Tochter wiederholt. Auch darüber existiert eine Tagebuchaufzeichnung, diesmal als „Fototagebuch“. Ein drittes Mal war ich dann im Juni anlässlich des Treffens von Gleichaltrigen anlässlich der 50ten Wiederkehr meiner Konfirmation in Lagow – leider einen Tag später, als die Mehrheit.

Der Autor Helmut Sommer :

Als Sohn der Lebensmittelgeschäfts-Inhaber Erna und Gustav Sommer (Johanniterstraße 9) in Lagow am 27. Juni 1930 mit Hilfe von Hebamme Frau Luise Gänge geboren; eine Schwester Elfriede (= Mäus'chen) Schulbesuch 1936–1940 in der Volksschule in Lagow, 1940–1945 in der Walter-Flex-Mittelschule in Meseritz. Schiunfall im Januar 1945 und Einlieferung in das Krankenhaus Meseritz, von dort Verlagerung – noch vor dem Russeneinmarsch – nach Lübben im Spreewald.

Vierwöchige Kriegsteilnahme als Wehrmachtshelfer, kurze Kriegsgefangenschaft bei den Russen, Arbeit als Vermessungshelfer und Landarbeiter in und in der Umgebung von Lübben, im September 1945 Übersiedlung nach Berlin-Mariendorf (Berlin-West).

Schulabschluß in Berlin mit der „Mittleren Reife“, Baupraktikant, Zimmerer-Lehre und neben der Berufsarbeit Besuch der Abendfachschule für das Baugewerbe mit Abschluß Bautechniker.

Studium der (Berufs-)pädagogik mit den Fächern Bautechnik, Kunstgeschichte und Sport in Berlin, 15 Jahre Berufstätigkeit als Berufsschullehrer, 7 Jahre als Gymnasiallehrer an einer Gesamtschule und weitere 15 Jahre als Schulleiter eines Internatsgymnasiums; nebenberuflich tätig in Sportvereinen, in der Gewerkschafts- und Parteiarbeit, alles in Berlin.

Zweimal verheiratet, vier inzwischen erwachsene Kinder, bis jetzt drei Enkel.

Seit 1992 im Ruhestand; immer noch in Berlin.



Pierwsze odwiedziny w mojej starej Ojczyźnie. (wyjątek z dziennika pana Helmuta Sommer z dnia 24.11.1992 r.)

W końcu urzeczywistniłem to po 30 stycznia 1945 r. i po raz pierwszy byłem w miejscowości, w której się urodziłem – Łagowie. Od wielu lat przesuwalem mój zamiar z niewytłumaczonych powodów i obaw przed sobą. Tego lata zamierzałem konkretnie to urzeczywistnić. Dziś postanowiłem to dokonać bez szczególnego powodu. Ładna pogoda się zapowiada, a poza tym nic nie planowałem. Więc wyjechałem o godz. 8,15 po dowiezieniu mojej żony do miejsca pracy w Dreilinden po prostu dalej w kierunku obwodnicy berlińskiej i poprzez autostradę A-12 do Frankfurtu nad Odrą. Przy zjeździe z autostrady olbrzymi zator i dla mnie niezrozumiała zmiana kierunku ruchu w kierunku przejścia granicznego, która bez moich zamiarów doprowadziła do miasta (Frankfurt/Oder). Wiedziałem z gazet, że we Frankfurcie również istnieje przejście graniczne na Odrze dla małego ruchu turystycznego. Znalazłem to przejście na końcu drogi B-5 stosunkowo szybko i po półgodzinnym odstaniu w kolejce oraz kontroli dokumentów stanąłem po polskiej stronie mostu na Odrze o godz. 10,30. Droga krajowa B-5 łączy się z przedłużeniem A-12 po drugiej stronie Odry jako droga europejska E-30 i polskiej drogi N 2 i prowadzi stąd poprzez Poznań i Warszawę dalej aż do Moskwy.

Polską kartę drogową, którą specjalnie w tym celu kupiłem została w mieszkaniu, ale i tak sobie poradziłem. W mojej głowie już w czasie jazdy – pełna wspomnień – i do tego doszły nazwy miejscowości. Starałem się jeszcze z czasów dzieciństwa owe nazwy skojarzyć. I tak poznałem Rzepin=Reppen, Boczków=Botschow, dalej Toporów=Topper. Następne miasto Świebodzin=Schwiebus. Do nazwy Torzym i Koryta brakło wspomnień. Torzym dopiero po powrocie w domu mogłem jako Sternberg identyfikować, jako ta miejscowość, która nadawała nazwę całej okolicy. Kraina, która wówczas miała dwa okręgi: „wschodnia i zachodnia kraina torzymska”.¹ Nazwa Połzadło nie znalazła pomostu pamięciowego w moich wspomnieniach do nazwy Spiegelberg² lecz tutaj wzrokowo pamiętam tzw. „wzgórze połzadelskie” i pamiętam, że tutaj było odgałęzienie drogi. Jednak wiele domów przy drodze nie zostawiły śladu w mojej pamięci.

Łagów – ta nazwa miejscowości pozostała, prawdopodobnie ze względu na długą historię zamku i zakonu Joanitów, która obecnie przez dziedzinę turystycznej gospodarki jest korzystna. Następna niespodzianka, szosa połzadelska, która obok drogi do Jemiołowa (dawna nazwa Petersdorf) była jedyną drogą asfaltowaną jaką pamiętam. Okazała się jako wąska jednopasmowa jezdnia, obecnie też asfaltowana i wymagająca naprawy, która przez 5 km przez przepiękny bukowy las prowadzi i aż nagle ukazuje się nazwa miejscowości Łagów. Jako dzieci dojeżdżaliśmy do szosy rowerami, ponieważ tutaj – również jak na drodze do Jemiołowa z góry można było korzystać zjeżdżając na wrotkach – na jedynych wrotkach w Łagowie, będących własnością mojego kuzyna Heinza Räder z Berlina. Jako dzieci musieliśmy iść w tym kierunku „na jagody”, czynności, której nigdy nie lubiłem,

¹ dosłowne tłumaczenie przez tłumacza

² uwaga tłumacza: rzeczownik połzadło w mowie morawsko-czeskiej lub staropolskiej oznacza lustro, a lustro po niemiecku Spiegel: z rodzajnikiem określonym =der Spiegel= wywodzi się prawdopodobnie z mowy potocznej osiedlonych tam po 1945 r. ludzi

ponieważ moja siostra co najmniej dwa razy tyle uzbierała co ja, w tym samym czasie, a nasza pomoc domowa Gerda, trzy razy tyle.

Nie odkryłem odgałęzienia do tzw. pieca wapiennego, gdzie w 1940 r. przeżyłem pierwsze obozowisko. Za to rozpoznałem torfowisko w lesie, które dzisiejsi leśnicy chcą powiększyć do 35 ha. Za tablicą łągów skręciłem w prawo w osiedle =Podgórna= obecnie zabudowane wieloma domami. Moje serce tutaj zaczęło głośniej bić, gdy z tej górki zobaczyłem jezioro łągowskie, zamek i mój dom rodzinny. Ów dom stoi jeszcze w całej okazałości. Zaraz za zakrętem przy drodze do Jemiołowa stoi w dobrym stanie willa radcy, w której moja matka w roku 1926 jako pomoc domowa służyła. Tam poznała mojego ojca. Jako dzieci musieliśmy dwa razy w roku zjawić się u radcy na tzw. „kawie”, ja w mundurku marynarskim, a „myszka” moja siostra ze wstążkami we włosach - musieliśmy być szczególnie „wypucowani”. Stąd też był piękny widok na mój dom rodzinny. Z terenu byłej zabudowy urzędu burmistrza również dobrze widać nasz dom. Jednak przy bliższym spojrzeniu, stan substancji budowlanej okazał się zupełnie zaniedbany. Ów dom, który obecnie ma 65 lat, czyli o 3 lata starszy jak ja, wygląda jednak, jakby pochodził z ubiegłego stulecia. Nie ma również w nim sklepu, a sąsiednią posesję z garażem rodziny Hausmann złączono w międzyczasie w jedną całość. Wąska ścieżka obok domu, z której korzystaliśmy jako dojście do sklepu, znikła. Również hangar dla kajaków z bezpośrednim dojściem do wody, znikł.

W tym miejscu następną niespodzianka. Wszystkie domy okazały się w moich oczach znacznie mniejsze, drogi węższe, a odległości znacznie krótsze niż moje wspomnienia to chciały. Pomnik żołnierski przy 180° zniknął. W tym miejscu wstawiono krzyż i kwiaty zapewne rozsądniej niż kamień upamiętniający bohaterstwo. Jednak tak ładny dom („szachulcowy”) – dom gościnny kurortu powietrznego łągów stoi. Otynkowany i pomalowany, brzydki i szpetny. Za nim była sala gimnastyczna klubu MTV-Łągów, przy której budowie, na końcu każdego tygodnia wszyscy mieszkańcy pracowali. Obecnie kino, cośkolwiek zmieniono, a wolny plac na którym jako „Hitlerjunge” musiałem wystąpić do zbiórki – rozpoznałem. W tym miejscu rozpoczyna się stroma droga cmentarna – „nasz tor saneczkowy” wygląda tak samo jak przed 50 laty. Również droga prowadząca wzdłuż Żabich Stawów do jeziora Trześniowskiego i droga prowadząca do „herbergi” (Dom wczasowy Bajka 2). Również poznałem willę naszego nauczyciela Zetschke, hotel pani Johisch (prawdopodobnie Bajka 1) i Pinetzkiego „dom nad jeziorem” również do tego domu należące pomosty na palach, jak również hangar dla łodzi na drugim brzegu (ZMS) rozpoznałem, gdzie w sposób ukryty spaliłem mój pierwszy papieros. Również można rozpoznać mały sklepik, gdzie kiedyś mnie jako małego chłopca ugryzł jamnik właściciela. W ogóle cała „ulica Joanitów” jest prawie niezmienną. Nasz dom nosi obecnie Nr 18, kiedyś Nr 9, a ulica nosi nazwę : ul. Chrobrego.

Zniknęło nadleśnictwo, a na jego miejscu zbudowano okazały ośrodek wypoczynkowy z parkiem przybrzeżnym. W byłym banku mieści się obecnie poczta. Później centrum miasta, stare miasto łągowa, które myśmy nigdy tak nie nazywali. Tutaj zaparkowałem mój samochód i na piechotę przewędrowałem kilkakrotnie park zamkowy aż do kościoła, dalej aż do wzgórza kolejowego, wiaduktu i do szkoły. Dom tzw. „pobożnych sióstr” nasze byłe przedszkole wygląda zupełnie niezmienną. Obydwie bramy miejskie stoją jak dawniej i noszą nazwy:

Polska i Marchijska. W bramie Marchijskiej, gdzie odbywały się nasze „wieczory ojczyźniane” znajduje się obecnie mały sklep z upominkami. Między bramami domy przylegające do muru zamkowego z wyjątkiem jednego – zburzono, a nasz „targ garnkowy” również zniknął. Od strony jeziora zabudowa pozostała jak dawniej i nawet u fryzjera Greko jest obecnie również fryzjer. Na naszym byłym placu spotkań za polską bramą stoi duża restauracja, a zabudowania rybackie braci Jentsch przy kowale łączącym zniknęły, a w sklepie państwa Knapie znajduje się sklep z mizerną sprzedażą odzieży i butów. Następujące części miasta: knajpa Heisniks, rzeźnictwo i dom rodzinny Rädgers, rolnika Pupe i mistrza kowalskiego Tell – wszystko jak dawniej – tylko kuźnia sama zniknęła.

W dobrze utrzymanej szkole znajduje się biblioteka, a nasze podwórko szkolne, róg, zmieniono, ponieważ drogi były za wąskie i tutaj zaczynają się drogi do Gronowa i Żelechowa.

Po nieudanym zamiarze dostania się do hotelu zamkowego (który obecnie remontowano) zdobyłem prospekty w biurze turystycznym przy ul. Kościuszki 9 jedynym budynkiem prostym przy murze zamkowym. Prowadziłem tam przyjemną rozmowę (w języku angielskim) może właścicielem panem, Józefem Zielińskim (Łągów 253, lub 270) który mi oświadczył załatwić pokój w hotelu zamkowym jeśli na wiosnę lub latem powrócę. On utrzymuje tam dla turystów tzw. „muzeum regionalne”, które niestety było zamknięte, i nad którym w czasie mojej powrotnej podróży długo rozmyślałem. Tekst w prospekcie, moim zdaniem oparty jest o historyczne źródła z zeszytu „700 lecie Łągowa” z roku 1927.

Następnie podjechałem pod „wzgórze dworcowe” zatrzymałem się przy cmentarzu i rozmyślałem tam przy spacerze, o mojej pierwszej miłości i pierwszych pocałunkach. Dom państwa Tauzberger, gdzie mieszkała moja pierwsza miłość jest utrzymany. Dworzec kolejowy wydawał się być opuszczony, częściowo rozebrany. Odkryłem budynek spedycyjny, z którego dla naszego sklepu musiałem odbierać sery, również bocznice, na której nasi rolnicy załadowywali swoje bydło do wagonów. Tutaj przypominało mi się zdarzenie z lat dziecińczych. Byk, który nie chciał na wagon załadować się, a nawet i popychania i pociągania nie dały zadawalającego wyniku, to wtedy ktoś z uczestników wpadł na pomysł, żeby przed nim wprowadzić krowę na rampę i o dziwo, on ruszył zdecydowanie za nią na wagon. W owym czasie mnie to bardzo wzruszyło.

Później samochodem ruszyłem w kierunku Łągówka. Poznałem dom, w którym ciotka Elsa i wujek Alf von Dufing mieszkali. Starszy kuzyn wujka Alfa gitary mnie uczył, a młodszy kontrabas. Nawróciłem koło domu rodziny Zipfers z powrotem, gdzie mieszkali „ojczulek i mamuśka”=Dufving – wszystko tam jeszcze stoi. Następnie ruszyłem do osiedla Łągówek, dziś zwany Ostrówek Łągowski. Babci domek poznałem dopiero po wielkich sosnach, które są okazalsze jak w mojej pamięci. Później zatrzymałem się przy cmentarzu w Łągówku, gdzie według moich wspomnień groby moich pradziadków ze strony mojej matki się znajdowały. Z grobów byłych niemieckich mieszkańców zniknęły wszystkie nagrobki, a dzisiaj znajduje się tam cmentarz polskich katolików. Okres ponad pięćdziesięciu lat, to długi okres. Zupełnie inaczej jazda w kierunku „Buchmühle” i Beuschensee (jezioro Buschno). Po drodze przy skraju jezdnii poznałem znane mi krzaki głogu i tarniny, które jako dzieci zbieraliśmy. A obok na polach wraz z moim dziadkiem braliśmy udział w polowaniach na zające. Jednak drogę do

„Buchmühle” i jeziora Buszenko nie znalazłem. Gdzieś w lesie nawróciłem, bo przez leśniczego zostałem zatrzymany. Podejrzał mnie z powodu znaków rejestracyjnych, czy nie przyjechałem tutaj po zakup drewna. Zaprzeczyłem i tą samą drogą wróciłem do Łagowa. Przedłużyłem podróż w kierunku Gronowa. W terenie poznałem nasze nowe kąpielisko, gdzie obecnie umiejscowiono wiele nowych budowli i stanowi to obecnie dobrze urządzonej plac kempingowy. Zabudowa rolnika rodziny Weidner, na których przy uroczystości mojej konformacji pierwszy raz rausz alkoholowy w życiu doznałem, jeszcze istnieje, wygląda jednak bardzo zaniedbany.

Nastał czas powrotu. Pospieszyłem się cośkolwiek, bowiem zaczęło szarzyć. Od znaku kończącego zabudowy Łagowa do mojego obecnego miejsca zamieszkania Berlin-Spandau, jest dokładnie 198 km, więc trzy godziny podróży samochodem, przy założeniu, że czas oczekiwania odprawy granicznej nie wypadnie zbyt długo. Powziąłem decyzję ową wycieczkę powtórzyć. Następny raz prawdopodobnie z żoną lub dziećmi, którzy moje rodzinne strony nie znają, lub z siostrą „myszką”, która od 1945 r. nigdy w rodzinnych stronach nie była³.

Moje wątpliwości i obawy związane z podróżą po tak długim czasie nie wzruszyły i nie zakłóciły moje wspomnienie beztróskiego dzieciństwa. Przeciwnie – stare wspomnienia odżyły i spotęgowały moją świadomość, wyszły na wierzch i wzbudziły przyjemne uczucia. Mogę każdemu, który(a) jeszcze tego nie dokonał, taką „podróż w przeszłość” polecić.

Helmut Sommer – syn właściciela sklepu spożywczego „Gustav” i matki Ema Sommer (Johanniter) urodzony w Łagowie 27 czerwca 1930 roku przy pomocy położnej pani Luise Gänge, siostra Elfriede (myszka). Szkoła podstawowa 1936-1940 w Łagowie, w szkole średniej im. Waltera Flex w Międzyrzeczu Wlkp. 1940-1945. Wypadek narciarski w styczniu 1945 i szpital w Międzyrzeczu. Stąd przed wejściem Rosjan (Armii Czerwonej) przeniesiony do Lübben (Spreewald), czterotygodniowy udział jako pomocnik armijny. Praca jako pomocnika geodety i pracownik rolny w okolicach Lübben. W sierpniu przesiedlenie do Berlin-Mariendorf. Zakończenie szkoły w zakresie średnim, praktykant na budowie i obok pracy - uczestnictwo w szkole zawodowej z otrzymaniem dyplomu technika budowlanego.

Studia w zakresie pedagogiki zawodowej w zakresie techniki budowlanej, historii sztuki i sportu. 15 lat doświadczenia i praktyki jako nauczyciel zawodu, 7 lat jako nauczyciel gimnazjalny i dalsze 15 lat praktyki jako kierownik gimnazjum z internatem. Obok pracy zawodowej praca w klubie sportowym, związkach zawodowych – wszystko w Berlinie.

Dwa razy żonaty, czworo dorosłych dzieci i do tego czasu trzech wnuków. Od 1992 r. w stanie spoczynku w obrębie Berlina.

***Łamaczy! Peter Głogowski
Łagów, listopad 2009 r.***

³ Później powtórzyłem podróż z siostrą i jej córką. Z tej podróży istnieje zapis dzienny, tym razem jako „dziennik fotograficzny”. Trzeci raz w czerwcu spotkanie z rówieśnikami z okazji 50-lecia naszych konformacji w Łagowie. Niestety jeden dzień później, jak większość.

TEKSTY SPRZED LAT - O ŁAGOWIE RÓŻNIE - Z DAWNEJ PRASY

*Gazeta Lubuska Nr 77 (11.450) z 1,2
kwietnia 1989r.*

Andrzej Brachmański, Czesław Gierlach,
Piotr Maksymczak

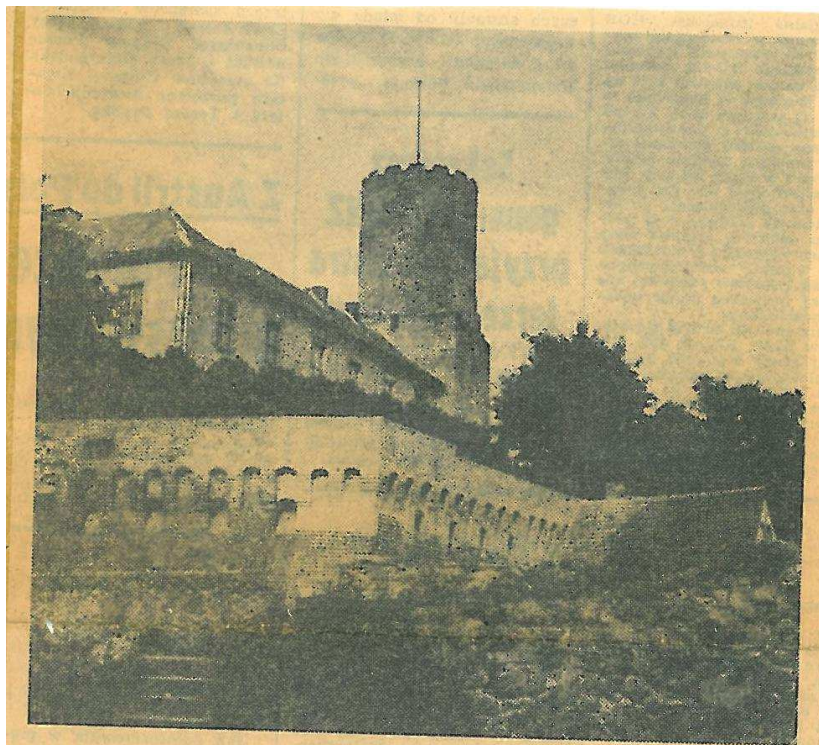
SPOSÓB NA ŁAGÓW

Dwa wspaniałe jeziora otoczone unikalnym, bukowym lasem. Na przesmyku, między nimi – miejscowość pełna zabytków. Nieopodal dzielnica uzdrowiskowa. Basen, dom zdrojowy, kilka tysięcy łózek sanatoryjnych. Kuracjusze opijają się leczniczą wodą, pływają w borowinie i wydają pieniądze ku zadowoleniu tubylców u na użytek uzdrowiska. Wszędzie czysto, schludnie. W sezonie tłumy. Także obcokrajowców. Wszyscy chwalą poziom pensjonatów, gastronomii i nienaruszoną przyrodę.

Chyba tak właśnie widzieli Łagów planiści z lat siedemdziesiątych. Ich wizje sięgały do roku 1990.

Kurort Łagów był w roku 1975 sprawą pewną. Miał nawet swego naczelnego lekarza i zawarte w zielonkawych tekturowych teczkach, sny o potędze. Nie miał: kompletnej kanalizacji, wodociągu, oczyszczalni ścieków, bazy noclegowej.

Na początku 1989 roku Łagów jest ni to wioską, ni miasteczkiem zapyziałym i brudnym. Bezśnieżna zima obnaża każdą skazę dawnej „Perły Ziemi Lubuskiej”. W wielu miejscach przed laty wystarczyłby facet z młotkiem i kielnią. Zabrakło go – potrzebne więc będą miliony. Sposobem gospodarczym nie załata się potężnych wyrw w murze okalającym zamek. Maźnicie pędzlem nie zwalczy grzyba zżerającego dawną siedzibę joannitów... A jest jeszcze zdewastowana zieleń na skwerach, są pokryte liszajami odpadających tynków



– kamieniczki, dziurawy pomost, ruina pływającego basenu przy przystani ZSMP...

Spacer po Łagowie nie rzuca turysty na kolana. Dostarcza za to przykrych refleksji: prawie wszystko co nowe w tej miejscowości obrócone jest przeciwko jej charakterowi, atmosferze. Fachowcy, których zabrakło gdzie indziej zbudowali nowoczesną, pudełkową aptekę. Współgra tylko z prostą bryłą remizy strażackiej i dwoma blokami usytuowanymi tuż nad brzegiem jeziora. Cywilizacja wdarła się na podzamcze. Położony tam asfalt przykrywa bruk. Na razie, bo ma być odsłonięty ...

HISTORIA, KTÓRA SIĘ POWTARZA.

W latach sześćdziesiątych Brama Polska raziała kogoś murami z czerwonej cegły. W ramach poprawiania estetyki otynkowano ją. Przed dwoma laty tynk został skuty, po to by odsłonić piękno zabytkowej czerwonej cegły. Nie wiadomo czy budynek kiedykolwiek pozbędzie się szarego cementowego nalotu. Nie wiadomo kiedy Łagów zmyje z siebie szary kolor ubóstwa i zwykłego niechlujstwa.

- Z niepokojem patrzę na Łagów. Na jego ubożenie. Widać jak sypie się w oczach. Jak coraz trudniej wywiązać mu się nie tylko z funkcji miejscowości wypoczynkowej, ale także sprostać potrzebom stałym mieszkańcom. Ucieka stąd młodzież. W lecie Łagowanie złorzeczą na turystów ogłałających

miejscowe sklepy. Turyści narzekają na coraz gorszą jakość wypoczynku. Nie widać wspólnoty interesów. Nie ma pomysłu na to, by Łągów żył i rozwijał się z turystyki – mówi **Wiesław Czeczot** szefujący od ponad 20 lat domowi wczasowemu „Bajka”.

Uroczystego otwarcia uzdrowiska w Łągowie w najbliższym czasie nie będzie.

CZY BĘDZIE ŁĄGÓW?

Przemierzając miejscowość wzdłuż i w szerz szukamy odpowiedzi na to pytanie. W rozmowach z różnymi ludźmi widać jak wiele odmiennych oczekiwań, aspiracji i wyobrażeń ujawnia ogólnie sformułowany problem...

– Dla mnie Łągowa już praktycznie nie ma – twierdzi młody, może trzydziestoletni człowiek. Wyjeżdżam stąd jak najprędzej. Mam dość mieszkania w jednym pokoju z rodziną, dziesięć miesięcy nudy w roku i smętnych sobotnich wieczorów z kumplami przy wódce. Myślę, że gdzieś indziej też można żyć...

– Łągów... Łągów mógłby być gdyby miał gospodarzy z prawdziwego zdarzenia. Po obecnym towarzystwie wzajemnej adoracji nie spodziewam się niczego. Sami swoi. Były naczelnik podpadł poszedł na sekretarza. Po okresie bezkrólewia nastąpiło nowe – oczywiście ze starego układu. Kontrkandydatem był podobno prezes GS-u, chyba najdłużej urzędujący na Ziemiach Zachodnich. Też nie zrobiłby pierestrojki.

Nasza rozmówczyni ujmuje problem, hmm, personalnie.

– Dla mnie tutaj liczy się przyroda – to już głos innego „odpytywanego”. – Tę trzeba ocalić i chronić więc oczywiste, że Łągów nie może się rozrastać się w nieskończoność. Nie trzeba nam tutaj żadnych nowych ośrodków wypoczynkowych, kolejnych tabunów turystów. Nie jest też powiedziane, że każdy z miejscowych kto chce się budować – powinien robić to właśnie tutaj. Jest Gronów, są Pożrzadła. Jeżeli nadal urząd będzie szafował tak parcelami budowlanymi, to niedługo zabetonujemy brzegi obydwu jezior. Już przecież stoi osiedle mieszkaniowe niezgodne z prawem – praktycznie w Parku Krajobrazowym.

Radykalizm w Łągowie nie jedno ma imię:

– Widzę tutaj kopalnię pieniędzy. Metoda jest prosta – wpuszczać wszystkich, którzy chcą inwestować. Gdy oferta będzie szeroka – zostaną najlepsi.

Pomysły księżycowe mieszają się z małym realizmem.

– Jest dobrze, tylko żeby zaopatrzenie było lepsze i trochę więcej mieszkań budowali.

Ze strzępów wypowiedzi mieszkańców powoli wyłania się coś na wzór rejestru braków i atutów. Łągowski potrzebne jest jednak coś więcej.

Pomysł na tę miejscowość, ten z roku 1975, urealniony podpisaniem porozumienia przez wojewodę **Jana Lembasa** i naczelnego dyrektora „Uzdrowisk Polskich” dra **Zdzisława Szymborskiego** – ma dzisiaj jedynie wartość formalną.

Skrupulatny urzędnik może odnotować: w kwitach wszystko jest w porządku, miejscowość ma obowiązujący plan! A że rozmija się z obecnymi warunkami, nie liczy się z obecnością Parku Krajobrazowego? Nic nie szkodzi! Jest atrapa służąca za zasłonę chaotycznych, tylko pozornie usprawiedliwionych kryzysem działań.

W różnych gabinetach pytamy czym Łągów ma być w przyszłości? Nikt nie potrafi dać konkretnej odpowiedzi. Wiadomo tylko, iż turystyka jest jego szansą. Na temat ilu turystów może przyjąć miejscowość bez uszczerbku dla środowiska – głucho. A to przecież punkt wyjścia. Bo chodzi o Łągów spełniający różne funkcje, ale z zachowanym całym naturalnym bogactwem. Dzisiaj niby – plany rodzą na niby – turystykę, na niby – handel, na niby – rozwój ...

W ubiegłym roku w czasie wakacji Łągów przeżywał sędne dni. Na miejsce w restauracji „Pod Basztą” czekało się mnóstwo czasu. Sprzęt pływający zdobywali tylko nieliczni szczęśliwcy. Ośrodek „Lubtouru”, który powinien przyjmować 400 gości przyjmował dziennie 1.200. Mała gastronomia działała jak chciała. Smażalnia ryb ruszyła w środku sezonu – 22 lipca.

Szansa wykorzystywana po partyzancku.

– - Aby uratować Zamek należy poddać go kapitalnemu remontowi – mówi zastępca kierownika obiektu – **Teresa Wójcik**.

KTÓRY TO JUŻ RAZ W ZAMKU GRZEBIĄ FACHOWCY?

O to spierają się najstarsi łagowscy górale. Drobnych remontów nikt nie liczy. Z generalnych ten będzie chyba trzeci albo czwarty. Tym razem przeprowadza go Świebodziński Rejon Dróg Publicznych. Potrwa kilka lat.

Trzeba wymienić instalacje wodne, kanalizacyjne i elektryczne, zmodernizować część gastronomiczną. Wycieczka robót jest naprawdę długa.

CZY ZAMEK PO REMONCIE ZAROBI NA SIEBIE?

– Jedynie pod warunkiem zwiększenia ilości miejsc noclegowych do 100. Dziś może przyjąć 42 gości.

Prace już trwają. Robotnicy zerwali m.in. podłogi i rozpoczęli prawdziwe rycie w ziemi. Po co? Aby wybudować dodatkową podziemną, powierzchnię magazynowo-socjalną...

Na powierzchni pada akurat deszcz. Woda swobodnie ścieka po murach zamku. Z dachu zwisają kikuty rynien...

Cel inwestycji: założenie kolektora ściekowego pod nawierzchnią ulicy. Wykonawca: „Energopol” – dawne Zielonogórskie Przedsiębiorstwo Robót Inżynierskich. Koszt: nie do obliczenia. Tempo: ślimacze.

Koparka zrywa kostkę brukową. Oficjalnie gromadzona jest na zapleczu budowy. Wysoce nieoficjalnie ustalona cena kursu ciężarówki z tym świetnym budulcem – pięć tysięcy złotych. Ilość wywiezionych w ten sposób ciężarówek jest już chyba nie do ustalenia.

W dwa miesiące po rozpoczęciu prac Wojewódzka Dyrekcja Inwestycji nie wiedziała jeszcze jaka nawierzchnia pokryje rozkopaną ulicę. Zdaniem przewodniczącego Gminnej Rady Narodowej w Łagowie – **Bogusza Barszcza** sprawa jest przesądzona, asfalt. Po prostu w całej Polsce nie można znaleźć brukarza. Może to i dobrze bo w Łagowie i o bruk coraz trudniej.

Korzyści, i to spore, można wyciągnąć także ze ślimaczego tempa robót. Za dwa – trzy lata, w tym samym miejscu trzeba będzie prowadzić wodociągi. Gdyby prace były wykonane jednocześnie, koszt obu inwestycji okazałby się o 50 procent niższy. Sęk w tym, że kanalizacja to inwestycja budżetu, a wodociąg to przedsięwzięcie społecznego komitetu, który zwyczajnie nie nadąży. Gdyby dziś społeczny komitet miał kapitał zamożnego prywatnego przedsiębiorcy – 50 milionów złotych, to mógłby położyć swoje rury obok rur kolektora. Za trzy lata tych milionów będzie potrzebnych sto. Nie uwzględniając inflacji.

Dla miejscowości o unikalnych walorach turystycznych wydatek równy kapitałowi bardziej zasobnego przedsiębiorcy prywatnego powinien być drobiazgiem. Jednak tak nie jest.

Łągów wymienia się we wszystkich poważnych przewodnikach. Wszystkie omawiają jego naturalne bogactwa. Łągów z turystyki ma grosze.

– Wpłaty do budżetu gminnego od wczasowiczów wyniosły w ubiegłym roku 1 milion 200 tysięcy złotych – mówi naczelnik **Stanisław Maślak**. Utrzymanie zieleni kosztowało około miliona złotych.

SEDNO PROBLEMU? MOŻE JEDNEGO BARDZO POWAŻNEGO, ALE NIE CAŁOŚCI.

Naczelnik, nowy człowiek na tym stanowisku, przyznaje, że w wielu miejscach Łagowowi brak po prostu gospodarza. Jego program na najbliższe miesiące to wyeliminowanie tej wady. Miejscowość ma być czysta, schludna. Oczywiście nie załatwi się tego apelami. Ideałem byłoby własne, łagowskie przedsiębiorstwo gospodarki komunalnej. Po drodze do tego celu tę funkcję przejmie prywatna firma. Chyba, że świebodzińska centrala inaczej spojrzy na potrzeby Łagowa. Sporo też zależeć będzie od samych mieszkańców i gości. Niekoniecznie tylko tych wakacyjnych.

Sklepienie Bramy Marchijskiej od pewnego czasu „zdobią” głębokie, wyrzeźbione w drewnie rysy. Kilka miesięcy temu w bramie uwzięta wojskowa ciężarówka. Trzeba było spuścić powietrze by mogła odjechać. Rysy pozostały. Przejazd ciężkich wojskowych pojazdów Łągów przeżywa kilka razy w roku.

Latem za wjechanie samochodem w leśną drogę surowo każe się turystów. Słusznie. Jesienią i zimą w tych samych miejscach stacjonują całe kolumny.

KTÓRY TO Z PARADOKSÓW, W JAKIE UWIKŁANY JEST ŁĄGÓW?

– W tej chwili możemy jedynie rozsuptywać mozolnie, po kolei, te wszystkie węzły – mówi B. Barszcz. Na to nas łągowian, stać.

Pytanie czy łągów jest sprawą samych tylko łągowian – mogłoby stanowić retoryczne zakończenie tego tekstu. Mogłoby, ale faktyczne pytanie na które należałoby odpowiedzieć inaczej brzmi: z czego będzie żyć łągów? Jak zapewnić tej miejscowości środki, które sama jest przecież zdolna wypracować. Wracamy do punktu wyjścia: do pomysłu na łągów.



*Andrzej Brachmański
Czesław Gierlach
Piotr Maksymczuk*



POJEZIERZE ŁAGOWSKIE

Pojezierze Łagowskie leży w pn.-wsch. części Pojezierza Łubuskiego. Jego granicę od pn. stanowią rozległe piaszczyste tereny opadające ku Kotlinie Gorzowskiej, od zach. Lubuski Przełom Odry, od pd. sandrowa Równina Torzyska i o wsch. — szerokie Obniżenie Obrzańskie z długim łańcuchem jezior. Pod względem administracyjnym teren ten obejmuje część woj. gorzowskiego i pn. skraj woj. zielonogórskiego. Powierzchnia Pojezierza Łagowskiego wynosi ok. 1989 km².

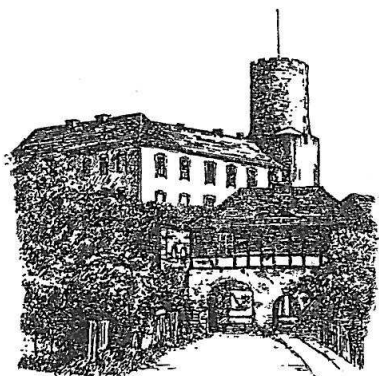
Obszar Pojezierza przedstawia się jako wysoczyzna o fałdowej, miejscami pagórkowatej powierzchni, z potężnym łukierem wzniesień moreny czołowej, zw. Wzgórzami Osieńsko-Sulechowskimi. Ciągają się one równoleżnikowo przez środek Pojezierza, osiągając kulminację w szczycie Bukowca (227 m), na pn. od Łagowa. Pojezierze przecinają ciągi dolinne oraz głębokie rynny lodowcowe, wypełnione jeziorami, z których najpiękniejsze występują w okolicach Łagowa i Lubniewic. Prócz jezior rynnowych krajobraz urozmaicają tu jeziora dennomorenowe w kształcie szerokich niecek, z których najpiękniejsze leżą w okolicach Świebodzina. Są to jeziora: Niesłysz i Paklicko Wielkie. Pojezierze Łagowskie jest obszarem o znacznej leśności. Oprócz borów sosnowych występują tu charakterystyczne lasy mieszane dębowo-grabowe z dużym udziałem sosny. Wśród rozległych lasów sosnowych i mieszanych wyróżnia się tzw. Łagowska Wyspa Buczyn k. Łagowa — największy obszar lasów bukowych w tej części kraju. Dla zachowania interesujących fragmentów pierwotnej przyrody utworzono na obszarze Pojezierza Łagowskiego kilka rezerwatów przyrody skupionych głównie przy rynnach jezior łagowskich, a także strefy chronionego krajobrazu w okolicach Łagowa, Świebodzina, Międzyrzecza, Lubniewic i Osna. Na pograniczu województw: gorzowskiego i zielonogórskiego, w rejonie Łagowa powstał w 1985 r. „Łagowski Park Krajobrazowy” o pow. 45 km².

Historia Pojezierza Łagowskiego związana jest z losami Ziemi Lubuskiej — obszarów dzisiejszych województw: gorzowskiego i zielonogórskiego. W przeszłości tereny te stanowiły obszar, na którym ścierały się wpływy polityczne i gospodarcze Pomorza na pn., Wielkopolski na wsch., Śląska na pd. i Brandenburgii na zach. Prowadziło to do wielu walk i sporów, a w konsekwencji do częstych zmian właścicieli tych

ziem. We wczesnym okresie państwa polskiego tereny te należały do Piastów, którzy udaremniłi próby ekspansji niemieckiej na ziemię słowiańskie. Przełomowym momentem w dziejach tych ziem (jak zresztą i całego kraju) stał się testament Bolesława Krzywoustego (1138 r.), na mocy którego Polska podzielona została między jego synów na pięć dzielnic. Wkrótce między braćmi rozpoczęły się walki o zwierzchnictwo, a państwo polskie zamieniło się w XIII w. w zgrupowanie niezależnych księstw, coraz liczniejszych wskutek podziałów sukcesyjnych. Ziemia Lubuska stała się przedmiotem częstych sporów między książętami wielkopolskimi i śląskimi. W 1 poł. XIII w. znalazła się ona we władaniu książąt śląskich — Henryka Brodatego, a później jego syna Henryka Pobożnego. Obaj książęta wielokrotnie chwytałi za miecz, by bronić granic przed agresją margrabiów brandenburskich. Spór o władzę synów Henryka Pobożnego stał się przyczyną utraty Ziemi Lubuskiej. Starszy z braci — Bolesław, zw. Rogatka, by uzyskać pomoc w bratobójczej wojnie, oddał w 1249 r. połowę Ziemi Lubuskiej Brandenburgii, a z pozostałej zgodził się zostać jej lennikiem. W praktyce oznaczało to zajęcie całej Ziemi Lubuskiej przez Brandenburgię. Ziemia ta stała się teraz bazą wypadową do dalszych zaborów. Na zdobytych terenach Brandenburczycy utworzyli tzw. Nową Marchię. Zjednoczona przez Władysława Łokietka Polska podejmowała próby odzyskania utraconych ziem. W 1326 r. ruszyła przygotowana przez Łokietka wyprawa przeciwko Brandenburgii, zakończona połowicznym rozstrzygnięciem. Trzeba było poprzestać na włączeniu do Polski ziemi międzyrzecko-skwierzyńskiej i zawrzeć z Brandenburgią pokój. Również próby przywrócenia tych ziem Polsce, podejmowane przez syna Łokietka, Kazimierza Wielkiego, nie przyniosły trwałych rezultatów.

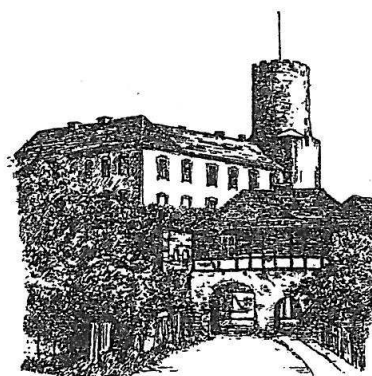
Tymczasem dzielnica śląska, rozbita na wiele drobnych księstw, w 1327 r. popadła w zależność lenną od korony czeskiej. Po bezpotomnej śmierci Henryka XI, ostatniego Piasta glogowskiego, w 1476 r. rozgorzała kilkuletnia tzw. sukcesyjna wojna glogowska, w wyniku której część ziem zagarnęła Brandenburgia, a pozostała część została włączona w granice królestwa czeskiego. Od końca XIV do XVIII w. tereny opisywane w przewodniku należały do trzech różnych państw państwowych. Okolice Międzyrzecza i Biedzewa oraz obszary położone na wsch. od nich należały do Wielkopolski, a Międzyrzecz był siedzibą starostwa. Tereny na zach. od Międzyrzecza (okolice Sulęcina i Rzepina) — do Nowej Marchii, później Brandenburgii. Natomiast pd. część regionu — okolice Świebodzina, należały do Śląska, a w 1740 r. włączone zostały do państwa pruskiego. W czasie drugiego rozbioru Polski w 1793 r. okolice Międzyrzecza wraz z całą Wielkopolską za-

3



Gotycko-barokowy zamek i XVI-wieczna Brama Marchijska w Łagowie

4



Gotycko-barokowy zamek i XVI-wieczna Brama Marchijska w Łagowie

garnięte zostały przez Prusy. W l. 1807—15 Międzyrzecz i okolice należały do Księstwa Warszawskiego.

Mimo silnego naporu niemieckiej ludność tu mieszkająca nie zerwała związków kulturowych z Polską, trwających dzięki etniczemu żywiołowi polskiemu nieprzerwanie przez całe wieki. W latach II wojny światowej hitlerowcy założyli na całym obszarze Ziemi Lubuskiej liczne obozy pracy przymusowej, karne obozy pracy, filie obozów koncentracyjnych i obozy jenieckie. Wyzwolenie Ziemi Lubuskiej i jej powrót do Macierzy nastąpił wiosną 1945 r. W wyniku długotrwałych działań wojennych dokonały się tu poważne zniszczenia. Po wojnie nastąpił okres zasiedlania i odbudowy tych ziem.

Dominującymi gałęziami gospodarki na obszarze Pojezierza Łagowskiego jest obecnie rolnictwo i leśnictwo oraz dynamicznie rozwijająca się turystyka. W rolnictwie ważną pozycję zajmują państwowe gospodarstwa rolne, które gospodarują na ok. 45% użytków rolnych. Pod względem uspołecznienia gruntów region ten zajmuje jedno z czołowych miejsc w kraju. W produkcji rolnej przeważają uprawy zbożowe oraz rośliny przemysłowe. Na terenie Pojezierza Łagowskiego brak jest zwartych obszarów uprzemysłowionych. Przemysł koncentruje się w kilku ośrodkach miejskich, przede wszystkim w Świebodzinie, Międzyrzeczu i Sulęcinie. W Świebodzinie znajdują się Zakłady Urządzeń Termotechnicznych „Elterma”, wytwarzające większość produkowanych w kraju urządzeń termotechnicznych oraz zakłady meblowe i odzieżowe. Międzyrzecz jest natomiast dużym ośrodkiem produkującym materiały budowlane, a w Sulęcinie znajduje się fabryka maszyn rolniczych oraz wyrobów gumowych. Dużą rolę w gospodarce regionu odgrywa również turystyka.

Pojezierze Łagowskie należy do jednych z najciekawszych pod względem turystyczno-krajoznawczym zakątków zach. Polski. Bogata rzeźba terenu, liczne malownicze jeziora i duże połacie pięknych lasów — to główne walory naturalne tych obszarów. Do szczególnie ciekawych pod względem krajoznawczym terenów należą okolice Łagowa, Lubniewic, Świebodzina i Międzyrzecza. W rejonach tych skoncentrowany jest główny ruch turystyczny. Tam też znajdują się ośrodki wypoczynkowe, z których najbardziej znane zlokalizowane są w Łagowie, Lubrzy, Niesulicach, Lubniewicach, a także w Ośnie. Nie brak też tu zabytków architektury. Do najciekawszych należą: zabytki w Gościńkowie (pocysterski zespół klasztorny), Międzyrzeczu (ruiny zamku, gotycki kościół, klasycystyczny ratusz), Świebodzinie (mury obronne, gotycki kościół, neogotycki ratusz), Łagowie (zamek, dwie bramy miejskie, neoklasycystyczny kościół), Ośnie (mury obronne, gotycki kościół, eklektycz-

ny ratusz) i Sulęcinie (mury obronne, gotycki kościół). Z przeszłością tych ziem możemy zapoznać się w placówkach muzealnych w Międzyrzeczu i Świebodzinie, a także w izbach pamięci narodowej w Wysokiej, Sulęcinie, Glisnie i Gościńkowie. Nie brak też miejsc upamiętnionych martyrologią narodu polskiego i bohaterstwem żołnierzy radzieckich, wyzwalających tę ziemię. Niezwykłą atrakcją są fortyfikacje Międzyrzeckiego Rejonu Umocnionego, będące pozostałością hitlerowskich umocnień z czasów II wojny światowej. Są tu także ciekawe rezerваты i pomniki przyrody.

Pojezierze Łagowskie — to wymarzony teren przede wszystkim do uprawiania turystyki pieszej, a także wodnej, kolarskiej i motorowej.

Powyższy tekst jest przedrukiem z wydawnictwa turystycznego Pojezierze Łagowskie - PTTK "KRAJ" - Warszawa 1986 r. autorstwa Bogdana Kuchorskiego z serii "Na szlaku"

Jakkolwiek minęło 25 lat od opracowania przewodnika i jego ukazania się, to tekst pozostał oryginalny, ze spojrzeniem autora z lat osiemdziesiątych. Wszystko co opisano jest na tych samych miejscach - Łagów, Świebodzin, Wielowieś i in. Ubyło lub przybyło tras pieszych, rowerowych, wodnych, trochę oznakowań lub ich nieustannego braku w stosunku do faktycznego zapotrzebowania w okolicy!

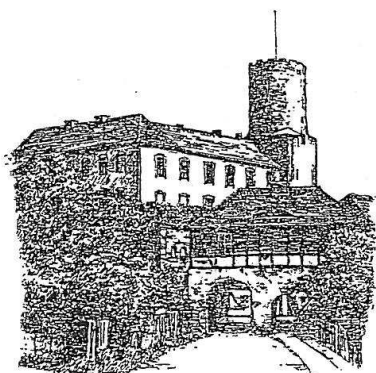
Zdażyły ulec zmianie nazwy województw - połączone zostały oba w jedno, lubuskie, odadno kolejne cyfry do numerów telefonicznych, ale lasy i krajobrazy są obok i dalej rzeczki, strumyki, rzeki toczą swoje wody, a nawet stają się czyste, za sprawą osób myślących - także wody jeziorne.

Cieszy też, że przybywa instytucji turystycznych, agroturystyki kwalifikowanej o specjalistycznym, wielokierunkowym przeznaczeniu w terenie.

Z uwagi, że mamy początek sezonu turystycznego - "Klimaty Łagowskie" dają swoje teksty...

Znając szlaki turystyczne piesze - znakowane, nieoznakowane, wodne, kolarskie i motorowe oraz chcąc widzieć więcej... trzeba być w terenie, na szlaku...

Ryszard Bryl



Gotycko-barokowy zamek i XVI-wieczna Brama Marchijska w Łagowie

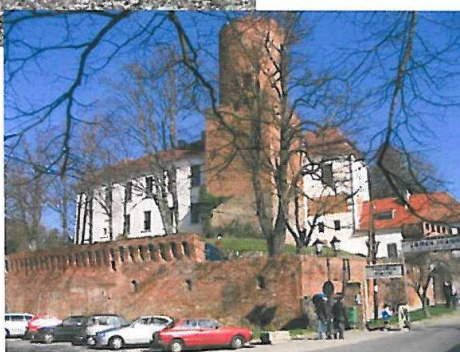
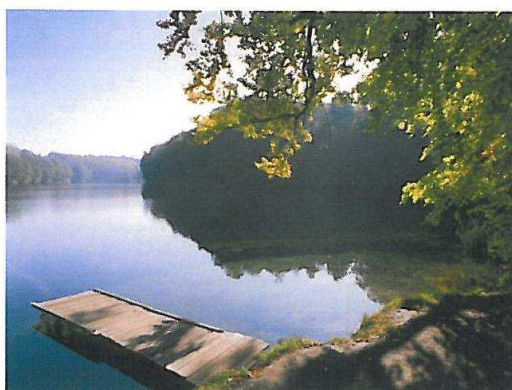
5



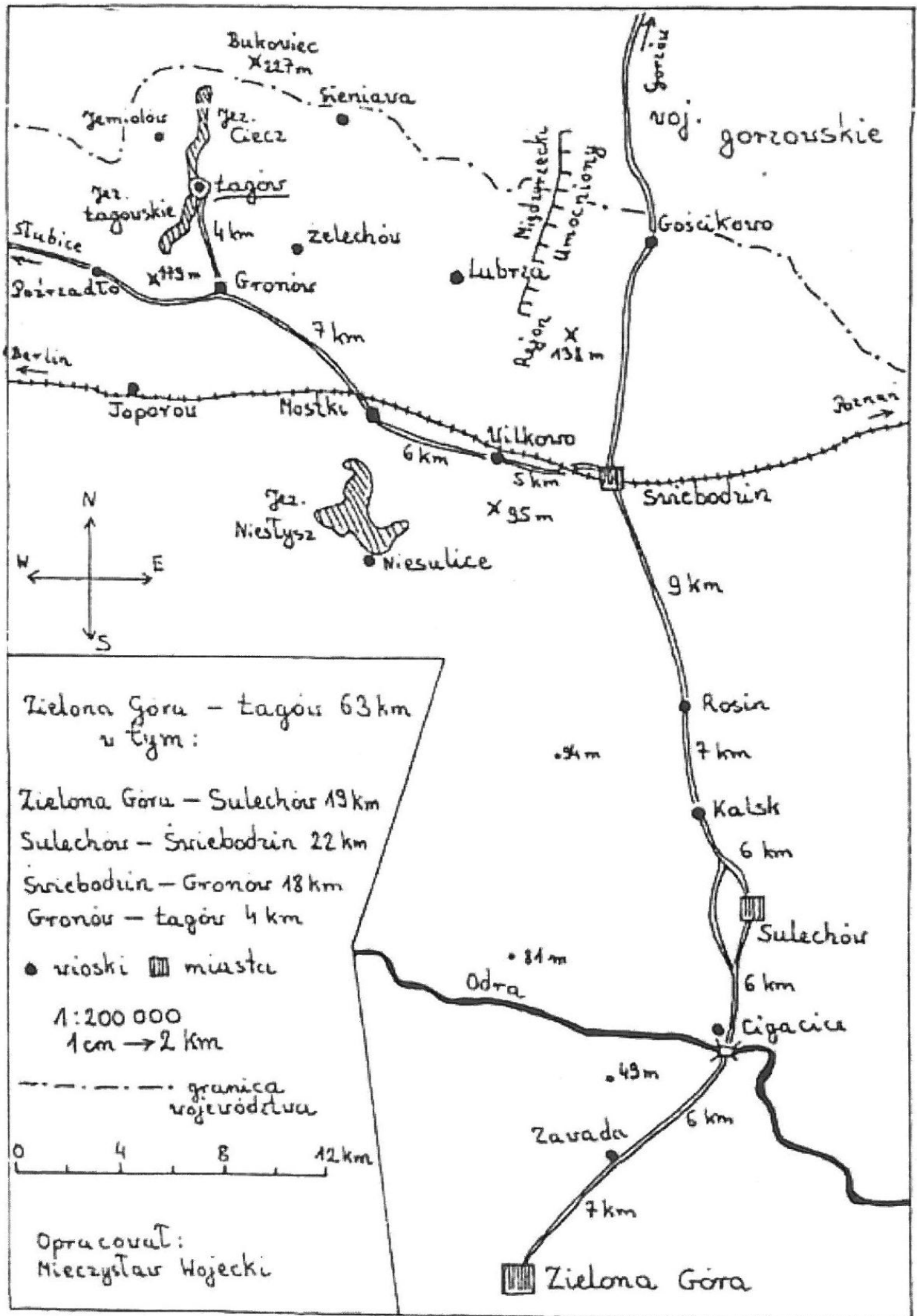
KWARTALNIK LOKALNY
**Klimaty
Łagowskie**

Wycieczka rowerowa Zielona Góra - Łagów

ZIELONA GÓRA



ŁAGÓW LUBUSKI



Trasa wycieczki autokarowej Zielona Góra - Łagów Lubuski

PRZEWODNIK WYCIECZKOWY

Trasa biegnie z Zielonej Góry w kierunku północnym: najpierw drogą lokalną do Sulechowa, potem drogą główną nr 3 (E 65). Urozmaicona krajobrazowo. Po zejściu z Wału Zielonogórskiego przecina obniżenie Doliny Środkowej Odry, by w rejonie Sulechowa wejść na teren Pojezierza Łagowskiego.

ZIELONA GÓRA - 0 km

Wyjazd z centrum na północ, ulicą Sulechowską, za skrzyżowaniem z Trasą Północną - ulicą Poznańską (kierunek: Cigacice).

ZAWADA - 7 km

Wieś w dolinie Odry. Zapiski historyczne podają, iż zniszczyły ją wielkie powodzie w 1495 i 1501 roku. Koryto rzeki przebiegało wówczas w pobliżu wsi. Od 1569 roku stanowiła własność miasta Zielona Góra.

CIGACICE - 13 km

Wieś na prawym brzegu Odry, u ujścia doń Obrzycy. Dwa mosty drogowe na Odrze. Port rzeczny. Nowoczesna fabryka wełny mineralnej.

Obecne koryto Odry utworzono w 1774 roku, likwidując istniejące tu poprzednio trzy wielkie zakola. Do 1854 roku Odra tworzyła w Cigacicach dwa ramiona, z których północne odprowadzało jej wody przez dolinę odrzańską do Warty.

SKRZYŻOWANIE Z DROGĄ NR 3 (E 65) - 17 km omijającą Sulechów od strony zachodniej.

SULECHÓW - 19 km

Miasto liczące 18 325 (1994) mieszkańców, położone w małej niecce na otwartej, lekko falistej wysoczyźnie. Powstało w miejscu, gdzie przecinały się dwa szlaki handlowe. Jeden wiodący z Poznania do Krosna i dalej na Łużyce, drugi wiódł ze Śląska na północ przez Świebodzin na Pomorze.

Współcześnie Sulechów **leży na** dawnym „szlaku swiebodzińskim”, a dziś przy bardzo ruchliwej, tranzytowej drodze E 65, która stwarza mu perspektywy dalszego rozwoju.

KALSK- 25 km

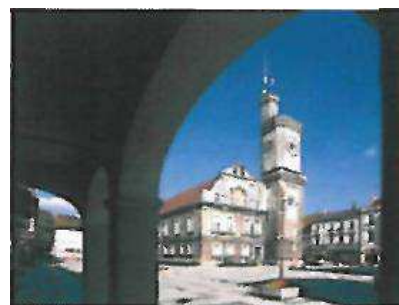
Duża wieś. Siedziba wojewódzkiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego. **Kościół późnogotycki** z pocz. XVI wieku, drewniana wieża nadbudowana w 1826 roku. Murowany z kamienia i cegły, jednonawowy, z wieżą od zachodu, kryty dachem gontowym. **Pałac eklektyczny** z 2 połowy XIX wieku.

ROSIN - 32 km

Wieś położona w lekko falistej okolicy. Dwór z końca XVIII lub początku XIX wieku, rozbudowany około 1900 roku. Przy nim park (2,2 ha), w nim dąb o obwodzie 490 cm.

ŚWIEBODZIN - 41 km

Miasto (22 700 mieszkańców) położone wśród malowniczych wzgórz morenowych, na skrzyżowaniu międzynarodowych szos E 30 i E 65, przy linii kolejowej Warszawa - Berlin. Szosa E 30 szerokim łukiem omija miasto od północy, a szosa E 65 - od wschodu. Ważny ośrodek przemysłowy (min. Lubuskie Fabryki Mebli, Zakłady Przemysłu Odzieżowego „Parys”, Lubuskie Zakłady Drobiarskie „Eldrób”). Miasto zachowało średniowieczne rozplanowanie, którego centrum stanowi rynek (plac Obrońców Pokoju). Pośrodku niego ratusz, pierwotnie gotycki, z XIV wieku, odbudowany po pożarze w 1541 w stylu renesansowym. W ratuszu znajduje się skromne Muzeum Regionalne.



OŚRODEK TURYSTYCZNO-WYPOCZYNKOWY - „ŚWIATOWID” - 45,5 km

Położony jest nad Jeziorem Wilkowskim, o pow. 130 ha, które ze względu na sporą powierzchnię, posiada dobre warunki do uprawiania sportów wodnych i wędkowania. Strzeżone kąpielisko z pomostami oraz czysta woda (1 klasa czystości) gwarantują przyjemny wypoczynek. Ośrodek może przyjąć jednorazowo około 200 turystów na polu namiotowym i carawaningowym oraz dysponuje 40 miejscami w domkach turystycznych.

WILKOWO - 46 km

Wieś letniskowa, położona u północnego brzegu owalnego Jeziora Wilkowskiego (131 ha). Pałac wzniesiony około 1550 w stylu renesansowym. Przebudowany po pożarze w 1840 roku, obecnie siedziba archiwum państwowego.

MOSTKI - 52 km

Wieś, we wsi stacja paliw, sklepy różnych branż. Wieś leży w obniżeniu Paklicy, której odcinek dochodzący do drogi głównej E 30 był kanałem fortyfikacyjnym zespołu umocnień militarnych. W 1657 roku osiedlili się tu polscy arianie. W 1945 roku wieś stanowiła silny niemiecki punkt oporu leżący na linii obronnej Międzyrzeckiego Rejonu Umocnionego. Przy drodze po lewej stronie, wśród drzew

i zarośli widoczne są dwie wieże działowe dużego bunkra, tzw. „Panzerwerk” - wchodzącej w skład Międzyrzeckiego Rejonu Umocnionego.

DROGA LOKALNA na południe do wsi letniskowej Przełazy (4 km) i nad Jezioro Niesłysz. – 53 km.

Stacja kolejowa BUCZE, za przejazdem parking i pole biwakowe. - 57 km.

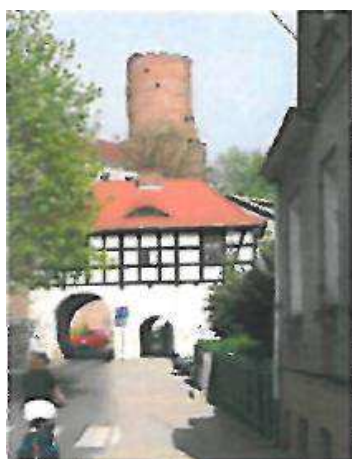
GRONÓW - 60 km

Wieś, na północ odgałęzienie drogi do Łagowa (4 km), przy którym stoi zajazd i motel „Bukowy Dworek”, świadczący wszechstronne usługi turystyczne.

ŁAGÓW - 64 km

ŁAGÓW I OKOLICE

Duża wieś letniskowa, znana szeroko w całym kraju jako „perła Ziemi Lubuskiej”. Leży na przesmyku pomiędzy małowniczymi, rynnowymi jeziorami: Łagowskim od południa (82 ha) i Trześniowskim od północy (186 ha), wśród lesistych wzgórz morenowych. Siedziba Urzędu Gminy.



Zachował się średniowieczny układ przestrzenny osady, zamkniętej z dwóch stron bramami i fragmentami murów. Ponad zabudową wznosi się monumentalny **zamek**, zabudowany przez joannitów w 2 połowie XIV wieku na sztucznie usypanym wzniesieniu. Rozbudowany i przebudowany w następnych wiekach, dziś o cechach gotyckich i barokowych. Założony w planie czworoboku z czterema skrzydłami i dziedzińcem, ma wysoką - 35-metrową, narożnikową wieżę, z której roztacza się piękny widok na okolicę. Wewnątrz zamku gotycka sala nakryta sklepieniem krzyżowo-żebrowym, wspartym na filarze. W sali rycerskiej barokowy, bogato zdobiony kominek z około 1740 roku. W latach 1966-1971 adaptowano zamek na hotel. Zamek

otoczony jest murami obronnymi z 2 połowy XIV wieku (podwyższonymi w XVI wieku do wysokości 9 m); stanowią one jednocześnie mur oporowy zabezpieczający przed usuwaniem się zbocza zamkowego). Przy zamku, nad Jezioro Trześniowskim, **park krajobrazowy** (1,5 ha) z XVIII wieku z pomnikowymi drzewami i amfiteatrem z 1969 roku, zbudowanym z okazji Lubuskiego Lata Filmowego, które się tutaj odbywa co roku. Niedaleko zamku **kościół neoklasycy** z 1726 roku, gruntownie przebudowany i rozbudowany o wieżę i transept

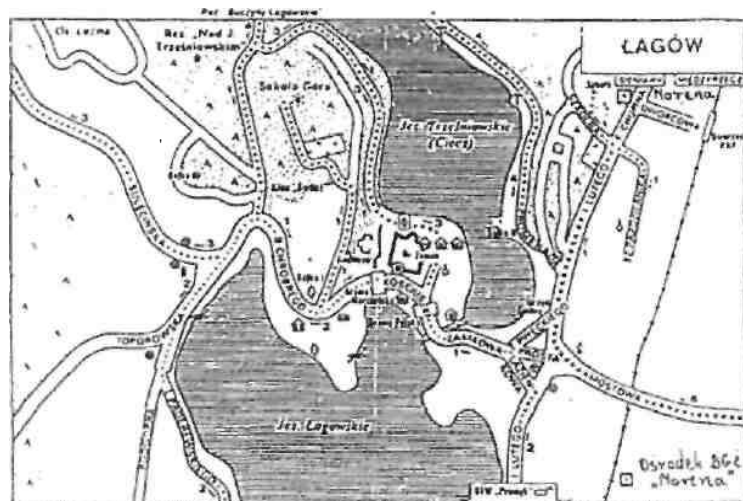


w 1887 roku z pierwotnych obwarowań zachowały się **dwie odcinki murów obronnych** z XV wieku, pochodząca z tegoż wieku gotycka, ceglana Brama Polska i XVI-wieczna Brama Marchijska, w części dolnej murowana, w górnej - szachulcowa. Bramy zamykają dolne podzámcze krótką, 120-metrową uliczką, przy której zachowały się zabytkowe domy z 1 połowy XIX wieku



Przy ulicy 22 Października, na tzw. wzgórzu kolejowym, drewniany kościółek z 1929 roku, a na pobliskim cmentarzu **grób Leona Pineckiego i jego żony Heleny**. Nad jeziorami ośrodki wypoczynkowe z kąpieliskami. Chcąc zachować piękno krajobrazu i przyrody okolic Łagowa, w 1985 utworzono **Łagowski Park Krajobrazowy**. Położony na granicy byłych województw zielonogórskiego i gorzowskiego, obejmuje obszar 4 500 ha, z czego 65% powierzchni stanowią lasy, a blisko 7% - jeziora Na terenie parku

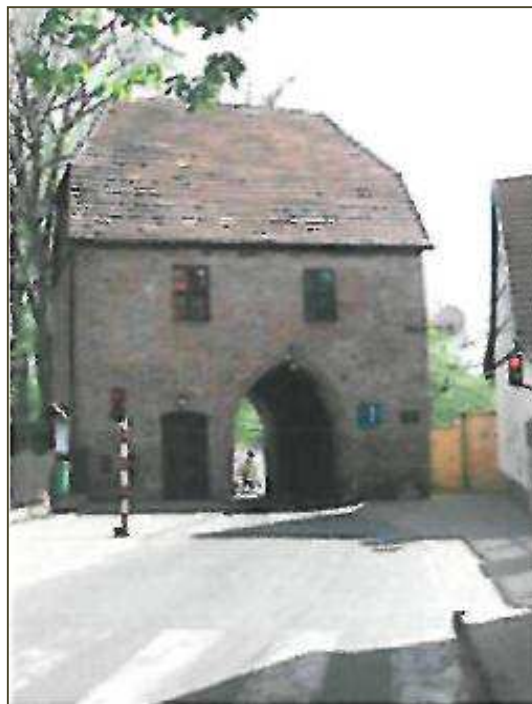
znajdują się **3 rezerwaty przyrody**: na zachodnim brzegu Jeziora Trześniowskiego - „**Nad Jeziorem Trześniowskim**” (49,93 ha) i na północnym krańcu tegoż jeziora - „**Buczyny Łagowskie**” (116,63 ha), utworzone dla ochrony fragmentów naturalnego lasu bukowego, porastającego obszar wzniesień morenowych oraz „**Pawski Ług**” (34,52 ha) przy południowo-zachodnim skraju Jeziora Łagowskiego - chroni zbiorowisko roślinności bagiennej i torfowiskowej.



WALORY KRAJOBRAZOWE ŁAGOWA

Położony wśród wzgórz morenowych, w głębokiej rymnie, na przesmyku jeziornym, już we wczesnym średniowieczu posiadał Łagów (po raz pierwszy wzmiankowany w 1299 roku) doskonale warunki obronne, czego widocznym śladem jest grodzisko z XII wieku. Od 1347 roku siedziba komandorii zakonu rycerskiego - Joannitów, którzy w połowie XIV wieku zbudowali tu zamek. W tym samym czasie osada o jednej uliczce,

biegnącej między wzgórzem zamkowym a brzegiem jeziora, zostaje obwarowana. Przesmyk zamknięto murami obronnymi z bramą zwaną Polską od wschodu i Marchijska od zachodu. W 1808 roku osada otrzymała prawa miejskie, lecz już od 1932 stała się wsią. W czasach współczesnych, Łagów dzięki wybitnym walorom środowiska naturalnego stał się miejscowością turystyczno-wypoczynkową, a w najbliższej przyszłości uzdrowiskową.



ZABYTKI:

- Dobrze zachowane grodzisko na Sokolej Górze, wzmiankowane w 1299 roku (około 500 m na północ od zamku),
- Średniowieczny układ przestrzenny miasteczka zamknięty bramami i fragmentami obwarowań miejskich,
- Zamek zbudowany przez Joannitów w II połowie XIV wieku, w obecnej postaci posiada cechy gotyckie i barokowe, założony na rzucie czworoboku z dziedzińcem pośrodku i cylindrycznym stołpem w północno-wschodnim narożniku. Częściowo zachował się zabytkowy wystrój architektoniczny i reprezentuje go gotycka sala nakryta krzyżowo-żebrowym sklepieniem, zamieniona obecnie na kawiarnię. Zamek otaczają mury obronne z XIV wieku, konserwowane w latach 1968 - 69. W najbliższym sąsiedztwie zamku (od północy i zachodu) park krajobrazowy założony w XVIII wieku, w nim amfiteatr,
- Brama Polska, gotycka z XV wieku, z cegły, założona na planie prostokąta,
- Kościół parafialny z roku 1726, budowla neoklasycystyczna;
- Zabytkowe domy z końca XVIII wieku i pierwszej połowy XIX wieku, przy ulicy Chrobrego 8, 21 i ulicy Kościuszki 1, 5, 6 - przeważnie konstrukcji szachulcowej o dachach naczółkowych.

Okolice Łagowa należą do najpiękniejszych zakątków Pojezierza Lubuskiego. Łagów leży na wysokości 108-120 m n.p.m.

Quo vadis Łagów?

I tak jak dawniej lato znów
zapachem traw skoszonych burzy
i mgłą prześnionych dawno snów
nieznaną przyszłość wróży –

w potokach słońca skrzy się świat,
blaskami tęczy prószy
i woła echem tamtych lat,
zbląkanym w leśnej głuszy –

Jeziora brzegiem możesz iść,
gdzie twoich stóp są ślady tam,
gdzie czeremchy białej kiść
prześniana księżyc blady.

Pamiętasz ten magnolii kwiat
w cieniu kościelnej wieży?
nie został po nim nawet ślad,
dziś tylko gruz tam leży.

Jak niezbadane są wyroki
urbanistycznej dłoni,
cóż znaczy Łagów i - uroki
nikt nad tym łązy nie roni.

kolejkę stawia pan z - budowy -
w Basztowej, tuż pod wieżą,
wnet chyba stanie zamek nowy,
bo w stary już nie wierzą.

Wiekowy czar łagowskich
Bram pokrywa zapomnienie,
za rok, za dwa znów będą tam
też gruzy i kamienie...

I tak jak dawniej lato znów,
zapachem traw skoszonych burzy,
a co się ziści z naszych snów -
cyganka niech wywróży –

*Dr Irena Sinicka-Szeja
Prezes Towarzystwa Przyjaciół Łagowa
Łagów, 26 VII1970*

SŁAWNI ŁAGOWIANIE

1. **Gerhard Domagk** - łagowski noblista (i 895-1964)

Dotychczas uważano, że ze Środkowego Nadodrza nie pochodził żaden noblista. Tego przekonania nie zmieniał fakt, zamieszkiwania w latach 1922-1941 w Niwicy pod Żarami W. H. Nernsta (noblisty z 1920 roku). Był bowiem przybyszem.

Czas weryfikuje dotychczasową wiedzę. Ostatnie poszukiwania pozwoliły obalić powyższe twierdzenie. Środkowe Nadodrze ma swojego noblistę! Jest nim Gerhard Domagk, który część swojego życia związał z Łagowem i Lubskiem.

Przyszły noblista urodził się 30 października 1895 roku w rodzinie nauczyciela i organisty, w pojoannickim Łagowie. Spędził tam wraz z młodszą o dwa lata siostrą Charlottą, beztrudny okres dzieciństwa. W roku 1900, ojciec Paul Domagk, mając na uwadze przyszłość dzieci, przeprowadził się do Lubka, gdzie szkolnictwo stało na wyższym poziomie niż w Łagowie. Wiązał się z tym także jego awans na konrektora (wicedyrektora) szkoły.

W rodzinnym domu nad Lubicą dużo muzykowano. Stąd i młody Gerhard posiadał, dzięki ojcu muzykowi, umiejętność gry na fortepianie, organach i lutni, która była jego umiłowanym instrumentem. Zabrał ją nawet na poniewierkę I Wojny Światowej.

Gerhard Domagk opuścił Lubsko w 1914 roku, aby kontynuować naukę w Legnicy. Zdał tam maturę. Podjęte w Kilonii (Kiel) studia medyczne przerwała I Wojna Światowa. Został żołnierzem kompanii sanitarnej. Koniec wojny umożliwił mu kontynuację studiów, które przy wielkich wyrzeczeniach ukończył w 1921 roku. Pracował na uniwersytetach w Gryfii (Greifswaldzie) i Monasterze (Munster), gdzie też publikował wiele swoich prac.

W roku 1927, już jako profesor, rozpoczął pracę badawczą w fabryce Elberfelder Bayer Werke I. G. Farbenindustrie. Prace prowadzone wspólnie z chemikami we wspaniale urządzonego laboratorium doprowadziły w 1934 roku do odkrycia przeciwbakteryjnego działania sulfonamidów. Opracowane nowe lekarstwo szybko znalazło się we wszystkich aptekach. Za „Prontosil” - pierwszy specyfik prof. Domagka Bayer Werke otrzymały „Grand Prix” na Wystawie Światowej w Paryżu w 1937 roku.

Pionierskie odkrycia i opracowania zostały nagrodzone w 1939 roku Nagrodą Nobla w dziedzinie medycyny. Przyznana nagroda została wręczona dopiero w 1947 roku, gdyż władze nazistowskie kategorycznie zabroniły jej przyjęcia.

Po wojnie prof. Domagk dalej pracował nad lekami przeciwbakteryjnymi. Opracował m.in. rewelacyjny „Neoteben” - lek przeciwgruźliczy, który uratował życie tysiącom ludzi.

W stan spoczynku prof. G. Domagk przeszedł w roku 1960, po powołaniu do życia dwóch fundacji wspierających badania naukowe.

Zmarł 23 kwietnia 1964 roku Buirgerg-Kónigsfeld w Szwarzwaldzie. 23 października 1995 r. zorganizowano w Lubsku uroczystą sesję (w 100-tną rocznicę urodzin noblisty) oraz odsłonięto tablicę pamiątkową na ścianie lubskiego ratusza, ku czci Gerharda Domagka. Podobną tablicę odsłonięto również w Łagowie (obelisk naprzeciw Urzędu Gminy).

2. Leon Stanisław Pinecki (1892-1949)

Był synem murarza wiejskiego ze Stołunia pod Pszczewem, tj. z terenów polskich, które wówczas wchodziły w skład państwa niemieckiego. Zapewne między 1887 a 1895 r. rodzice jego przebywali na emigracji zarobkowej w głębi Niemiec i tam 6 kwietnia 1892 r. urodził się Leon Pinecki. W wieku 3 lat powrócił z rodzicami do rodzinnego Stołunia, który był wówczas dużą wsią położoną w pobliżu granicy z Wielkim Księstwem Poznańskim.

Uprawianie zapasów rozpoczął w 1919 r. W rok później w Hamburgu wystąpił po raz pierwszy jako zawodowiec. Był silny jak tur. Miał 2,03 m wzrostu. Ważył do 143 kg, a obwód jego klatki piersiowej wynosił 132 cm. Był „królem podwójnego nelsona”, trzykrotnym mistrzem świata i pięciokrotnym mistrzem Europy.

W 1930 roku kupił pensjonat w Łagowie, który sam prowadził nie przerywając dalszych walk zapaśniczych.

W 1945 r., władze miejscowe odesłały go -jako obywatela niemieckiego - z powrotem do Niemiec. W 1948 r. ożenił się z Heleną Sokołowską i zamieszkał u niej w Sulęciniu, gdzie założył szkółkę zapaśniczą. Zmarł w Sulęciniu 26 lipca 1949 r. na atak serca. Pochowany został w Łagowie, do którego przeniosła się jego żona, mieszkała do śmierci w 1979 r.

3. Jonasz Szlichtyng (1592-1661)

Pisarz ariański, który w okolicach Świebodzina posiadał liczne wsie. Był wykładowcą (1619-1638) w słynnej szkole ariańskiej w Rakowie i autorem wielu dzieł teologicznych. Pochodził ze starego spolonizowanego rodu saksońskiego. W 1642 r. opublikował „Wyznanie wiary zborów tych, które w Polsce Chrześcijańskim tytułem pieczętują”, za które skazano go zaocznie na karę śmierci.

Zmarł w 1661 r. w Żelechowie (wieś położona 4 km na pd. wsch. od Łagowa Lubuskiego). W XVII wieku znalazła tu schronienie kolonia polskich arian po wysiedleniu ich w 1657 r. z Polski.

POZNAJEMY OKOLICE ŁAGOWA

SIENAWA

Wieś o rodowodzie XIII-wiecznym, przekazana w 1350 r. joannitom w Łagowie.

SIENAWA - KOPALNIA

Osada górnicza uruchomiona w 1873 i do dnia dzisiejszego czynna, będąc jednocześnie jedyną w Polsce kopalnią głębinowo-odkrywkową tego surowca, teraz tylko odkrywka

ŁAGÓWEK

Wieś - owalnica położona po prawej stronie drogi. Klasycystyczny kościół szachulcowy z 1767, obmurowany w 1 połowie XIX w., z drewnianą wieżyczką z latarnią. 4 km na pn. od wsi położony jest Bukowiec (227 m n.p.m.) - najwyższe wzniesienie Pojezierza Łagowskiego.

JORDANOWO

Wieś nad Paklicą, lewym dopływem Obry. **Kościół** wzniesiony przez cystersów z Gościkowa na początku XVI w., rozbudowany w 1882, z wieżą drewnianą z 1697 i kruchtą z XVIII w. Część starsza - późnogotycka, nowsza - neogotycka. Jednonawowy z transperem. Barokowy wystój wnętrza.

GOŚCIKOWO

Wieś nad Paklicą, zwana dawniej Paradyżem. Miejscowość o bogatej historii i starych tradycjach polskich. W 1230 wojewoda poznański Bronisz osadził tu zakon cystersów, oddając im wieś, aby założyli nowe opactwo. Wkrótce klasztor stał się właścicielem okazałych dóbr ziemskich. Od XVI w. opatami byli wyłącznie Polacy. Klasztor odegrał dużą rolę w utrzymaniu polskości na zachodnich rubieżach Wielkopolski. Stąd pochodził Jakub z Paradyża (zm. 1464) - reformator, profesor Akademii Krakowskiej i rektor Uniwersytetu w Erfurcie, znany z licznych traktatów z dziedziny teologii moralnej i prawa kanonicznego. Po rozbiorach Polski rząd pruski w 1810 upaństwowił dobra opactwa, a w 1834 zlikwidował klasztor. W 1836-1926 czynne było tu katolickie seminarium nauczycielskie, które dzięki patriotycznej postawie wielu polskich nauczycieli i młodzieży stało się ośrodkiem polskości na zachodnich krańcach Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Obecnie mieści się tu Wyższe Seminarium Duchowne.

Zabudowania **pocysterskiego zespołu klasztornego** są cennym zabytkiem architektury. Kościół - w zrębach wczesnogotycki - jest budowlą bazylikową, trójnawową, zbudowaną na planie prostokąta, z kolistymi kaplicami i kruchtą. Dwuwieżowa, barokowa fasada zach.; na wieżach hełmy z latarniami. Nad dachem korpusu trzecia

wieża zwieńczona również hełmem z latarnią. Wewnątrz wczesnogotyckie sklepienie krzyżowo-żebrowe. Wyposażenie barokowe i klasycystyczne.

Ołtarz główny z 1739 z rzeźbami figurami i obrazem Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny. Na dziedzińcu przed kościołem rokokowa figura Matki Boskiej w otoczeniu świętych z 1755. Ponadto w otaczającym klasztor ogrodzie z XVI-XIX w. (8,5 ha) znajduje się kilka kamiennych figur z XVIII w.

KAŁAWA

Wieś wzmiankowana po raz pierwszy w 1257 jako własność klasztoru cystersów w Gościkowie. W nocy z 29/30 stycznia 1945 niedaleko wsi przełamano niemieckie umocnienia Międzyrzeckiego Rejonu Umocnionego. **Kościół barokowy** zbudowany w 1668-1699 na fundamentach starszej świątyni. Na przykościelnym dziedzińcu rośnie lipa o obwodzie 340 cm. We wsi znajduje się wystawa nietoperzy występujących w rezerwacie „Nietoperek”.

- 2 km na zach., przy drodze do Wysokiej, Pniewo (d. PGR Kaława). Przy zabudowaniach tzw. „**zęby smoka**” - żelbetowe zapory przeciwczołgowe. W sąsiedztwie niewielka plenerowa wystawa sprzętu bojowego z lat II Wojny Światowej. Na betonowym odłamie tablica (1975) upamiętniająca przełamanie przez I brygadę I Armii Pancerniej gen Katukowa pasa umocnień niemieckich. Obok potężny bunkier z 3 stalowymi kopułami pancernymi.

Międzyrzecki Rejon Umocniony (MRU) zbudowany przez Niemców w okresie międzywojennym wzdłuż granicy z Polską, należał do najsilniej ufortyfikowanych umocnień w całej Europie Wschodniej i Środkowej, przewyższając swym ogromem i potęgą umocnienia Wału Pomorskiego. Porównywany był do słynnej francuskiej linii Maginota. Wykorzystując dogodne warunki (rzeki, kanały, jeziora, lasy) Niemcy rozbudowali tu potężny pas umocnień, który tworzył samodzielny obszar obronny o głębokości 80 km.

Mimo swej potęgi MRU - podobnie jak linia Maginota - nie odegrał większej roli w działaniach wojennych. Zdobyty został atakiem „z marszu”, zanim obsadzono go wojskiem.

Znaczna część umocnień została wysadzona w powietrze po 1945. Zwiedzanie części podziemnych fortyfikacji do niedawna połączone było z pewnym niebezpieczeństwem. Dziś wytyczona podziemna trasa jest odpowiednio zabezpieczona i udostępniona turystom.

Podziemia MRU obrały sobie za zimowe schronienie nietoperze, których występuje tu 12 gatunków, także bardzo rzadkich. Zdecydowało to o utworzeniu w 1980 w części podziemnych umocnień (zamkniętych dla turystów) **rezerwatu przyrody „Nietoperek”** (2,5 ha). Rezerwat tego rodzaju jest pierwszym w Polsce, a jednym z nielicznych w Europie.

NIETOPEREK

Wieś na skraju dużego kompleksu leśnego otaczającego Międzyrzecz. Dawna własność królewska, wchodząca w skład starostwa międzyrzeckiego. Wzmiankowana po raz pierwszy w 1452. **Kościół** z 1984.

JEMIOŁÓW

Z masztem nadawczym wysokości 328 m i 80-metrową wieżą przekaźnikową Radiowo-Telewizyjnego Centrum Nadawczego z Poznania. **Kościół klasycystyczny** z końca XVIII w., z wieżą w górnej kondygnacji drewnianą. Wewnątrz ołtarz z 1730.

LUBRZA

Duża wieś letniskowa, położona wśród lesistych wzgórz i jezior: Lubrza (7 ha), Goszcza (45 ha) i Lubie (28 ha), w obniżeniu rzeki Paklicy. Siedziba Urzędu Gminy.

Po zniszczeniu w wojnie trzydziestoletniej (w XVII wieku) Lubrza utraciła prawa miejskie. Ponowny rozwój miejscowości nastąpił w 1 połowie XIX wieku, kiedy w okolicy uruchomiono kopalnię węgla brunatnego. Dzięki temu w 1857 roku Lubrza odzyskała prawa miejskie, które miała do 1945 roku. W końcu stycznia 1945 pod Lubrzą nastąpiło ostateczne przełamanie w głównej linii obronnej Międzyrzeckiego Rejonu Umocnionego.

POŹRZADŁO

Po staropolsku nazwa oznacza zwierciadło. Wieś ulicowo-placowa, wzmiankowana w 1249 roku. Od 1350 roku aż do kasacji zakonu w 1810 roku w posiadaniu joannitów.

TOPORÓW

Wieś o rodowodzie średniowiecznym (owalnica) rozwinięta przestrzennie w XIX i XX wieku. Neogotycki kościół powstał około połowy XIX wieku, pałac z przełomu XIX-XX wieku o architekturze nawiązującej do romantycznych założeń zamkowych.

Opracował:

Dr Mieczysław Wojecki

Uniwersytet Zielonogórski

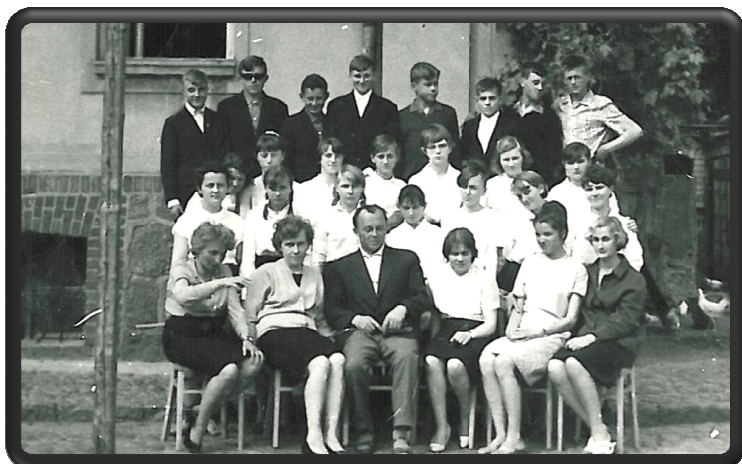
Źródła:

1. Kucharski B., Maluskiewicz P., *Ziemia Lubuska. Przewodnik*. Sport i Turystyka, Warszawa 1996
2. Wojecki M., *Lubuskie rodowody*. Gubin - Zielona Góra 1996

Rozmowa z Panią Bronisławą Horodko, emerytowaną nauczycielką w Sieniawie – tam rozpoczynającą karierę w oświacie szkolnictwa podstawowego i tam ją kończąc.

Pani Horodko prawie od początku powojennej oświaty polskiej była zainteresowana pracą z dziećmi, pracą w szkole – chciała być nauczycielką i tak też się spełniło w jej życiu – niosła kaganek oświaty...

Niczego nie żałuje, ani czasu dorastania, ani startu zawodowego – czas był trudny, powojenny, biedny, niespokojny, ale tak jak wszyscy kroczyła odważnie w nowe i często nieznanne...



Z Tarnopolskiego – ziem wschodniej Polski, na Ziemię Zachodnie na nowe i nieznanne

Jak wielu Polaków na terenach wschodniej Polski, przeszła piekło i strach, szaleństwo, wrogość, nacjonalizm, bandyckich zbrodniczych zachowań UPA, ludzi niechętnych Polsce i Polakom, brutalnych Ukraińców czasu wojny – choć nie wszyscy tak się zachowywali.

Tak było, gdy wokół trwała jeszcze codzienna niepewność dnia i nocy, wojna niemiecka i rosyjska okupacja, prawie na przemian. W 1945 r. wyjechała pierwszym transportem z miasta powiatowego Brzeżany

poprzez stację kolejową Potatory do Polski. Jadąc 6 tygodni, z oczekiwaniem na stacjach, długich postojach, gdy nadal ważniejsze były transporty wojskowe. Wojska radzieckie wracały do ZSRR, w głąb części azjatyckiej Rosji, gdyż wojna trwała nadal.

Transportem kolejowym, w ciasnych wagonach, w prymitywnych warunkach, dojechali w lipcu 1945 r. do stacji PKP Świebodzin. Wozami konnymi, jeszcze niemieckich okolicznych mieszkańców wsi, w zarządzie polskim, byli rozwożeni grupami, rodzinami dawnych wsi wschodnich do opuszczonych gospodarstw poniemieckich, ponownie je zagospodarowując.

Polaków z Szybalina rozmieszczono w Skąpem, Rudgerzowicach, Ołoboku, Lubrzy, Buczy i nowo przybyli obejmowali w posiadanie domy i obejścia rolne, najczęściej po 2 rodziny na 1 dom z zabudowaniami gospodarczymi. Gdziekolwiek jeszcze byli Niemcy szykując się do ostatecznego wyjazdu.

Niemcy byli pod wojskowym dozorem Rosjan, musieli pracować na codzienne wyżywienie (jakby na wzór kołchozów).

Od IX.1945 r. ruszają pierwsze polskie szkoły w Świebodzinie, w którym uczył religii ksiądz Janik, który przybył wraz z innymi mieszkańcami z Szybalina. W Świebodzinie powstało 3-letnie Gimnazjum i 2-letnie Liceum Ogólnokształcące, a ich pierwszym dyrektorem został p. Żarnowski.

Pani Bronisława, rodzina i szkoła pedagogiczna

Rodzina Cieplickich zamieszkała w Skąpem, umiera ojciec, Bronisława trafiła do II klasy gimnazjum będąc po 6 klasie 10-cio letniej szkoły rosyjskiej i zamieszkała w internacie w Świebodzinie. Potem też jako, pólsierota do Domu Młodzieży przy ul. Łużyckiej (obecny PDDz.) i była na stanie opieki państwowej, finansującej jej pobyt (internat i wyżywienie).

Tęskniła za domem w Skąpem, za tym co przemijało dawniej i teraz. Wtedy podjęła kolejną samodzielną decyzję o nauce w powstałym w Ośnie Lubuskim (Drossen) Liceum Pedagogicznym o 2-letnim cyklu nauczania, kończącym się maturą oraz podjęciem pierwszej pracy oświatowej. Liceum Pedagogiczne na terenie Ośna zajmowało duże budynki i internat po średniej szkole budowlanej – niemieckiej do 1945 r. Internat, to życie zbiorowe różnych roczników uczącej się młodzieży, młodych adeptów przyszłego zawodu nauczycielskiego. Lata powojenne, to skromne żywienie, pościel z domu, metalowe łóżka, koce, wspólne toalety.

Pierwszym dyrektorem LP w Ośnie był Pan Bakowiec. Matura i powroty do domów, wyjazdy do pierwszej samodzielnej pracy – z urzędowym nakazem pracy i miejsca jej podjęcia. Absolwenci szkoły to osoby od 18-tu do 22 lat życia, byli dorośli, doświadczeni życiowo ale surowi pedagogicznie. Mieli nieść na tereny wiejskie i miejskie oświatę i kulturę (kaganek oświaty), być ludźmi przydatnymi nowej władzy, nowymi Judymami... I byli nimi, ucząc innych, ciągle uczyli się sami przez lata – byli przydatni w życiu społecznym, kulturalnym, pełnieniu obowiązków kierowniczych. Podwyższano kwalifikacje nauczycieli w Studium Nauczycielskim – 2 letnich stacjonarnych i zaocznych 3-letnich ZSN-ach, lata 70-te XX wieku, to Wyższe Szkoły Nauczycielskie – 3 letnie, WSP – 4 letnie, NURT- system kształcenia radiowo-telewizyjnego itp.

Po rozmowie kwalifikacyjnej w Sulęcinie z nakazem pracy osiedla się Pani Bronisława w Sieniawie, aby uczyć. Były też dwie inne propozycje i możliwości – uczyć gdzieś indziej w jednoklasówce i tworzyć podstawy rozbudowy szkolnictwa lub kierować od razu wskazaną szkołą wiejską.

Rozwój nowej Polski – w Sieniawie

Pracę rozpoczyna we wrześniu 1950 roku w Sieniawie jako 18-to latka. Oświata nie ma własnego budynku, nauka odbywa się w pomieszczeniach wynajętych. We wsi stoi pałac po niemieckich właścicielach dóbr ziemskich, inne pozostałe i niezniszczone budynki dające samodzielność oraz samowystarczalność wsiom do 1945 r. – piekarnia, kuźnia, stolarnia.

Organizatorem oświaty, jak wynika z zapisów i zdjęć domowego archiwum pedagogicznego był p. Stankiewicz i jego żona, oni uczyli od początków oświaty polskiej w Sieniawie, byli bez przygotowania pedagogicznego ale uczyli udanie, i przybywały przecież nowe kadry pedagogiczne przedwojennego i powojennego kształcenia w oświacie. Na początku dzieci z Sieniawy dojeżdżały do SP w Gościkowie.

W budynku gdzie był niemiecki sklep, był magazyn zbożowy. Rodzice opróżniają

budynek usuwając zboże. W ten sposób szkoła uzyskuje 3 izby lekcyjne i pokój nauczycielski z kancelarią. Szkoła na początku liczyła 78 dzieci i 5 klas, klas łączonych – do uczących dołączył ksiądz M. Kubacki dojeżdżając z Lubrzy.

W Sieniawie, od 1948 r. był nauczycielem Mieczysław Horodko, po kursie pedagogicznym w Drezdenku i został kierownikiem szkoły. Do grona uczących dołącza p. Jadwiga Radosz.

We wsi, w Sieniawie i na osiedlu górniczym przybywa osadników, górników, pracowników PGR, władze oświatowe podnoszą w roku szkolnym 1948/49 stopień organizacyjny na 6 klas, powstaje kolejny problem ilości



pomieszczeń klasowych, których brakuje. Inspektorat w Sulęcinie decyduje się na odbudowę pałacu, który był zniszczony przez Rosjan, aby tam umieścić szkołę. Mieszkańcy podejmują czyn społeczny, odgruzowują, odbudowują...

W ramach zmian administracyjnych powstają zmiany decyzyjne co do przydatności pałacu na szkołę. Sieniawa wchodzi do powiatu Świebodzin. Pałac jak wiele innych poniemieckich budowli, niepotrzebnie zostaje rozebrany, a cegły przewieziono na odbudowę stolicy.



Szkoła jest włączona w realizację walki z analfabetyzmem i koniecznym dokształcaniem społeczeństwa w zakresie szkoły podstawowej – jest rok 1949/50/51.

Codziennosc pierwszych lat, to brak energii elektrycznej, wieczory, nauka lekcyjna, to lampa naftowa. Trwa elektryfikacja Polski, energia dociera do Sieniawy ok. 1951 roku.

Rok 1950-ty i następane, to rozwój wsi i kopalni węgla brunatnego, wszędzie przybywa pracowników.

Rok 1953/54, to już czterech uczących nauczycieli w Sieniawie i 103 dzieci. I znowu pojawia się problem – brak i potrzeba nowych pomieszczeń dla powiększających się klas w szkole 7 klasowej o klasach łączonych 1-2, 3 z 4, 5 z 6, klasa 7 samodzielna, bo to ostatni rok przed ukończeniem i pójściem do szkół średnich.

Brak pomieszczeń rozwiązuje pozyskanie budynku od p. Piotra Mickiewicza, który będąc w podeszłym wieku oddaje go na Skarb Państwa.

W szkole tętni życie sportowe, przy pałacu w parku jest boisko do piłki siatkowej, tutaj na wolnych terenach odbywają się wiejskie imprezy masowe, Dzień Dziecka itp.

Trwa silna sportowa rywalizacja szkół wiejskich i miejskich na szczeblu rozgrywek powiatowych i wojewódzkich. Przy sporcie uwijał się przez te powojenne lata kierownik szkoły M. Horodko osiągając z młodzieżą wiele sukcesów – piłka ręczna, dwa ognie, gra w palanta. Szkoła udanie rywalizowała o punkty, dyplomy, nagrody i wyróżnienia...



W roku szkolnym 1963/64, w Sieniawie jest już 253 uczniów w 7-klasowej szkole podstawowej, już bez klas łączonych, a są po dwie równoległe klasy A i B.

Wieś rozrastając się miała coraz więcej dzieci, uzyskany budynek po p. Mickiewiczu był znowu zbyt ciasny...

Mieszkańcy wsi na zebraniu wiejskim podejmują kolejny (teraz nie lubiane) czyn społeczny - budowę szkoły. Powstaje Społeczny Komitet Budowy Szkoły – ludzie pracą fizyczną i finansowym opodatkowaniem się osiągają cel.

Budują przez 6 lat szkołę we wsi, budynek stoi do tej pory, szkoła działa, dzieci mają blisko, codziennie i u siebie. Jest to jeden z trwałych sukcesów tej wsi.

Rozwój małej Polski trwa nadal

We wsi rozwija się Osiedle Górnicze przy stacji PKP, wzrasta wydobycie i transport węgla brunatnego z kopalni głębinowej i odkrywek, wzrasta też dobrobyt ludzi tam pracujących i mieszkających. Do pracy dojeżdżają i są dowożeni pracownicy z Łagowa, Lubrzy, Wielowsi, Staropola.



Budynki szkolne w Sieniawie



Silna kopalnia, to pomoc finansowa dla szkoły, gdzie uczą się dzieci – to organizacja kuligów zimą, choinki, Mikołajkowych paczek, dopłat do obozów i kolonii letnich...

Podobnie silnym ośrodkiem lokalnym jest prężny PGR – jest hodowla zwierząt, produkcja roślinna, duże sieniawskie sady – były liczne stanowiska pracy.

We wsi do lat 60-tych, była czynna „Fabryczka” produkcja wosku montażowego, w sztabach, utwardzana z węgla brunatnego, potrzebnego w radiotechnice...

W 1979 r. nagle umiera przedwcześnie p. Mieczysław Horodko, serce odmawia posłuszeństwa, szkoła traci aktywnego nauczyciela i działacza społecznego. Był szanowanym i odznaczanym wielokrotnie działaczem lokalnej aktywnej społeczności i takim pozostał w pamięci, będąc wszędzie tam gdzie się coś musiało dziać.

Za swoją przydatną, efektywną i docenianą, u władz pracę był odznaczony m.in. dwukrotnie Złotym Krzyżem Zasługi, Brązowym i Srebrnym Krzyżem Zasługi, Medalem 1000-lecia Państwa Polskiego, Zasłużonym dla woj. Zielonogórskiego i in.

Emerytura w Sieniawie - dzisiaj

Od dziesięcioleci Pani Bronisława Horodko zamieszkuje w Sieniawie, w starym budynku szkolnym. Tutaj rozpoczęła pracę pedagogiczną, tutaj wyszła za mąż, urodziła dzieci i tutaj w 1988 roku przeszła na emeryturę, po 38 latach nielekkiej, nauczycielskiej pracy. Odeszła ze stanowiska kierownika szkoły.

Obecnie w szkole, w roku szkolnym 2009/2010 uczy się 52 uczniów, znowu jest trudno o samodzielność organizacyjną szkoły – jej być albo nie być. Jest jeszcze oddział przedszkolny i 18 dzieci, jest mała biblioteka dla wszystkich kto chce czytać jeszcze.

I życie płynie normalnie, choć w szkole nie ma kuchni i posiłki dla dzieci trzeba dowozić. I w tej szkole także pracowała córka Pani Bronisławy, która w 2009 r. przeszła na emeryturę. Ale ten czas szkolny i Sieniawy opiszemy w innym tekście.

Ryszard Bryl

Spisano rozmowę IX.2009 r., zdjęcia R. Bryl, archiwum „KŁ” i Bronisławy Horodko.

Co nam się nie udało!

Komunikaty!

- Red. „KŁ” w swoim opracowaniu Nr 1/5/2010 na stronie 40 - 41przeinaczyła imię i nazwisko rozmówcy – było Franciszkiem Roguszko, ma być Tadeusz Roguszko, z którym rozmawiałem w Żelechowie;
- Z uwagi na natłok tekstów do druku, nie zamieścić się tytuł Łągów szachulcowy. Będzie w Nr 3/7/10, podobnie tekst o kolejowej atrakcji z 05.12.09 i 06.02.2010...
- Nie udało się nam także pomieścić zdjęć do cyklu Brzydko – ładnie...
- Z uwagi na czas wakacji – wypoczynku umieściliśmy więcej treści o Łagowie i okolicy – różnie!
- Jakkolwiek nie jesteśmy pismem masowym i nie będziemy, nie jesteśmy też pismem opiniotwórczym i nie aspirujemy – to jednak zawsze zależy nam na wspólnym dobru – Łągowa, okolic, ludzi dawniej i dziś żyjących – twórczo lub wegetujących oraz na tym by żyło i rozumiano się lepiej – w dni powszednie i od święta...
- Wydawca serdecznie dziękuje za zainteresowanie kolejnymi numerami „KŁ”, prezentowaną tematyką. Dziękuje również za pomoc w tłumaczeniu tekstów z j.pol i j.niem w czynie społecznym, bezpłatnie, z utratą swojego czasu wolnego...



